

Papieski Wydział Teologiczny we Wrocławiu

PROGRAM SYMPOZJUM

KSIĄDZ ALEKSANDER ZIENKIEWICZ – SYLWETKA DUCHOWA

Symposium w X rocznicę śmierci ks. Prałata A. Zienkiewicza

19 listopada 2005 r. (sobota)

godz. 9.00 Katedra św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu, Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. abpa prof. dr hab. Mariana Gołębiewskiego, z homilią ks. Prałata Mirosława Drzewieckiego

Aula Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego

godz. 10.30 Ks. prof. dr hab. **Józef Pater**: *Wprowadzenie*
Ks. bp prof. dr hab. **Ignacy Dec** - *Miłość w nauczaniu ks. Prałata Aleksandra Zienkiewicza*

Ks. prof. dr hab. **Józef Pater** - *Sylwetka duchowa ks. Prałata Aleksandra Zienkiewicza w świetle jego kazań*

Ks. bp dr **Adam Dyczkowski** - Ks. Prałat Aleksander Zienkiewicz jako wychowawca młodzieży w oczach jego współpracowników

Ks. prof. dr hab. **Józef Swastek** - *Życie i duchowość ks. Prałata Aleksandra Zienkiewicza jako kandydata do chwały ołtarzy*

Ks. dr **Marian Biskup** - Ks. Prałat Aleksander Zienkiewicz jako wychowawca młodzieży duchownej

Mgr **Joanna Lubieniecka** - Ks. Prałat Aleksander Zienkiewicz i jego wpływ na duchowość wychowanków

Godz. 17.00

Koncert Kameralnego Chóru Politechniki Wrocławskiej „Wrocławscy Madrygaliści”

Po koncercie zapraszamy do sali kominkowej pod „Czwórką”

20 listopada 2005 r. (niedziela)

Kościół św. Piotra i Pawła

9.00 Msza św. pod przewodnictwem ks. Infulata **Stanisława Turkowskiego**

10.00 Wybrane świadectwa na temat wpływu ks. Prałata Aleksandra Zienkiewicza na życie duchowe jego współpracowników i wychowanków

Homilia ks. Mirosława Drzewieckiego

Życie подарowane

Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych.

(Łk 20,39)

Czyż nie uroczy jest Chrystus w tym momencie, kiedy znawców ksiąg biblijnych, pragnących ośmieszyć prawdę o zmartwychwstaniu, zagania w kozie róg słowem Boga, nad którym oni trawia całe dni, całe swoje życie?...

A czyż nie jest wzruszający Bóg, który na pustyni, chcąc wysłać Mojżesza do ludu, by wyprowadził go z niewoli egipskiej, powołuje się na przodków?... „Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba...” na pustyni odnawia pamięć ludu. Pamięć, która staje się fundamentem nowego uobecniania się Boga wśród ludzi. Boskie czyny stają się inspiracją dla czynów ludzkich. Ziemia napelniała się mocą, aby działały się na niej wielkie rzeczy Boga. Aby po wiekach podjęta została pieśń dziękczynienia: „Wielbi dusza moja Pana, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy”. Ta nowa obecność Boga przodków otwiera łańcuch wydarzeń, które stworzą naród wybrany, plemię ludzi wolnych. To oni nauczą ludzkość, jak trzeba Boga prawdziwego rozpoznawać, czcić, wierzyć Mu, a przede wszystkim oczekiwać na spełnienie Jego największej obietnicy: Przyjdzie Mesjasz, przyjdzie Zbawiciel!

Wpatrujący się w płomień krzewu tamaryszkowego Mojżesz, zstępując z góry, niesie w swojej duszy nowy ogień – imię Boga, Który Zawsze Jest, a który ongiś mówił do patriarchów: Abrahama, Izaaka i Jakuba. To Imię Boga przodków staje się legitymacją Mojżesza prowadzącego naród z niewoli do wolności. A kiedy przyjdzie pełnia czasu, Jezus Chrystus poprowadzi nowy lud Boży dalej: od śmierci do zmartwychwstania. Tego saduceusze nie mogli pojąć: Bóg żyje i jest Bogiem żywych!

Eminencjo, Ekscelencje, czcigodni Duszpasterze akademicy, żołnierze pierwszej linii na froncie Boga – jak mawiał Wujek – i wy, wszyscy Uczniowie i Przyjaciele Wujka! Przyszliśmy dziś doświadczyć podobnego ognia z góry, który płonął w sercu księdza Aleksandra Zienkiewicza. Przyszliśmy doświadczyć prawdy, że Bóg jest Bogiem żywym i życie dającym. Przyszliśmy uczcić Wujka, który napelnił swoją duchowością nasze miasto. Dokądkolwiek pójdziemy – do urzędów Wrocławia, do szkół, na Uniwersytet, na Politechnikę, do środowisk medycznych – wszędzie tam spotkamy ślady jego duchowości, jego obecności. Bo naprawdę nie było dla ks. Aleksandra ważniejszej sprawy nad tę, by młodym przekazać i nauczyć przekazywać ten ogień z góry Synaj, ten żar przebitego Serca z góry Golgoty, ten blask poranka Zmartwychwstania. Skąd u ks. Zienkiewicza taka determinacja pedagogiczna? Skąd to mocne ukierunkowanie na młodego człowieka, aby prowadzić go do pełni człowieczeństwa, ażeby świecił i płonął Bożym ogniem?...

Znamy datę urodzin ks. Aleksandra Zienkiewicza: to był 12 dzień sierpnia 1910 roku. Ale Wujek w swej dojrzałej młodości przeżył drugie swoje narodzenie: 1 sierpnia 1943 roku. Wtedy właśnie hitlerowcy zamordowali w Nowogródku siostry nazaretanki, które ofiarowały swoje życie, ukrywając księdza Aleksandra. „Bo twoje życie jest bardziej potrzebne ludziom. Skoro Bóg chce tej ofiary, składamy ją także za ciebie” – powiedziały swemu kapelanowi. Wujek od tamtej chwili wiedział, że zostało mu подарowane życie na nowo, że już ono nie należy do niego. Nie będzie się więc ubiegał o żadne stanowiska. Cały oddał się pod rozkazy Boga. Jednocześnie był bardzo oddany służbie Kościołowi na każdym wyznaczonym mu stanowisku. Wypełniał swoje zadanie wszędzie tam, gdzie go posyłali przełożeni. Był tak posłuszny swemu ordynariuszowi, że budził zdumienie na Ostrowie Tumskim. Każdy mógł zauważyć, że Wujek, choć nie składał ślubów zakonnych, żył jak mnich: w celibacie, posłuszeństwie i ubóstwie.

Niczego nie miał, on po prostu był. Kieszenie jego sutanny były jak konto bankowe, gdzie w jednej chwili jest wpływ, a w drugiej wypływ gotówki. Na własne uszy słyszałem opowiadanie Wujka o tym, jak pewnego razu na ulicy ktoś go zaczepia i mówi: Księżę, wychodząc z domu powiedziałem sobie, że pierwszego księdza spotkanego na ulicy obdaruję pewną kwotą, bo jestem wdzięczny Bogu za łaskę, którą otrzymałem. A Wujek wtedy wyszeptał wzruszony: Ja – niemądry – martwiłem się od rana, czym nakarmię i ogrzeję studentów mieszkających pod „Czwórką”. Ks. Zienkiewicz żył życiem kapłańskim w wierności ideałowi Chrystusa Oblubieńca – czystego. Życie wiódł świątobliwe, oddane tej jednej miłości, jaka zeń promieniowała do serc tych wszystkich młodych, których Pan Jezus mu posyłał do pokoju na pierwszym piętrze przy Katedralnej 4.

Warto przytoczyć tu również mało znane wydarzenie z czasów zimnej wojny, które świadczy, że Wujek był autonomiczny i dobrze zorientowany w sprawach społeczno-politycznych swojego czasu. Otóż były takie lata w naszej ojczyźnie, gdy prawda była zamiatana pod dywan, lepiej żeby nie było jej widać. Były takie lata, gdy robiło się wiele na pokaz dla Zachodu. Był taki ruch, zwany pacyfistycznym, który stanowił zasłonę dymną dla polityki zbrojeń wielkiego mocarstwa za naszą wschodnią granicą. Moskwie chodziło o to, by w opinii publicznej stworzyć potężną moralną zaporę sprzeciwu wobec amerykańskich „pershingów” wycelowanych w Związek Sowiecki. Znaleźli się w naszym mieście tacy postępowi katolicy, którzy zorganizowali pacyfistyczne sympozjum i na nim zredagowali wielkie pacyfistyczne oświadczenie. Zaproszeni byli przedstawiciele różnych środowisk. Wrocławskiego ordynariusza reprezentował właśnie Wujek. Gdy doszło do składania podpisów pod deklaracją, Wujek mówi: Nie podpiszę. – O, jak to, Księżę Prałacie, nie jest Książd za pokojem? – Jestem za pokojem i wiem, gdzie jest źródło pokoju. Deklaracji jednak nie podpiszę. Tumult się zaczął i dezorganizacja. Już tyle złożono podpisów, a ten Boży człowiek nie chce podpisać, to musi coś znaczyć. A Wujek wreszcie odpowiada: Dobrze, podpiszę, jeśli tam obok *Nie chcemy amerykańskich „pershingów”* dodacie również zdanie *Nie chcemy sowieckich pocisków SS-20*. Ręce wszystkim opadły. Zaczęto się wykreślać ze wstydem z listy podpisów.

Wujek miał w sobie duchową moc. Skąd czerpał tę moc? Jeżeli się przyglądamy jego życiu, jakże skromnemu, to przede wszystkim spotykamy prawdę o człowieku rozmodlonym. Człowiek na klęczkach. Nie ma tutaj nikogo, kto by nie widział Wujka klęczącego na modlitwie, czasem w jego pokoju na piętrze, a najczęściej w kościele Św. Apostołów Piotra i Pawła. Przychodziliśmy na Mszę świętą do tego kościoła, a Wujek już tam był. Człowiek głębokiego życia wewnętrznego, dla którego modlitwa była nie tyle wyjątkowym stanem duszy, co chlebem powszednim, nieodzownym pokarmem, który dawał mu energię od rana na cały dzień. A wiemy, że dzień Wujka kończył się bardzo późno.

Pamiętam żartobliwą sytuację z okresu stanu wojennego. Wujek przyszedł kiedyś do stołówki kurialnej przy ulicy Katedralnej i powiedział: Wiecie, kochani, ja to nawet się cieszę, że jest ten stan wojenny. – Wujku, jakże to tak? – A tak, bo o dwudziestej jestem już wolny, mogę sobie poczytać, pomodlić się, ulice są puste, w mieszkaniu cisza. To był żart, ale właśnie on pokazuje styl pracy Wujka – bez ram czasowych.

Poza amboną w katedrze, pod „Czwórką” i w wielu kościołach archidiecezji, miejsce mocno „zasiedzane” przez ks. Aleksandra Zienkiewicza to konfesjonał. Pamiętam, jak w Wielkim Tygodniu przychodził zaafierowany i mówił: Kochany, kochany, zrobiłem tutaj taką listę, kto chce, może się wpisywać (chodziło o dyżury), bo ludzie czekają. Niejeden z nas może poświadczyć, że ks. Aleksander był jak skórzany mocny wór, do którego wsypywaliśmy wszystko, co w nas najgorsze, żeby się wyzbyć, żeby się uwolnić, wstać od krated i iść uradowanym, przeżegnanym krzyżem rozgrzeszenia w imię Chrystusa. Wujek spowiednik, kierownik duchowy nieoceniony, nie znający spoczynku. Nie było niedogodnej pory dnia, wyznaczonych godzin. Skoro ktoś przychodzi z taką biedą serdeczną swojego sumienia, Wujek słuchał, pouczał i wypuszczał jak skowronka z konfesjonału.

Uczyliśmy się miłości kapłańskiej Wujka do Chrystusa przede wszystkim z jego skupienia podczas Eucharystii, z jego miłości, z jaką wypowiadał słowa konsekracji. W homiliach mówił o Chrystusie jak o kimś najbliższym, który tu mieszka, który nas słucha, patrzy na nas. Nota bene: ileż przynosiliśmy Wujkowi smutku (trzeba się uderzyć we własną pierś), kiedy nam brakowało skupienia na Mszy świętej, kiedy spóźnialiśmy się... (Te stare owieczki czwórkowe nie nauczyły się do dziś punktualności). A Wujek siedział naprzeciw drzwi i wewnątrz krzyczał, bo jedna część „czwórkowiczów” była w kościele Św. Piotra i Pawła, a druga kłębiła się w zakrystii. Cierpiał, on naprawdę wtedy cierpiał. I dlatego przychodził przed Mszą świętą, kiedy nikogo jeszcze nie było, i klęczał. A kto bliżej zna jego życie, to wie, że krzyżem leżał.

Czy ks. Aleksander Zienkiewicz, wychowawca i przewodnik młodzieży akademickiej, nie miał żadnych wad ni plam? A cóż by to była za osobowość na ziemi, która nie ma zetknięcia białego z czarnym? Znamy i pamiętamy utyskiwania Wujowe nad swoją niedoskonałością! A każdy, kto go bliżej znał, wie, że Wujek do końca swoich dni nie przestał pracować nad sobą wewnątrz. W ostatnich latach życia uczył się ciągle na nowo, bo sił brakowało, cierpliwego kochania wciąż przychodzących doń nowych studentów. Umiał pokochać każdego. Jego modlitwa obejmowała wszystkich, dobrych i złych, szła za każdym człowiekiem, gdziekolwiek był. Jego kartki, listy, które przechowujemy w naszych domach, świadczą aż nadto o tym. Tak, Wujek pamiętał o wszystkich i o każdym, bo wkładał każdą poznaną osobę w skarbonek swoich modlitw. Wspólna z Wujkiem Msza święta, zwłaszcza w ostatnich latach jego życia, była przeżyciem prawdziwej Tajemnicy – dotykaniem Boga stającego się na ołtarzu w chlebie i winie, ale też Boga mieszkającego w człowieku. A przy tym obserwowaliśmy Wujka coraz bardziej zaniepokojonego, coraz bardziej widzącego swoją niedoskonałość i zafalowany tym, że tyle zła jest jeszcze na ziemi. Wujek chciał Bogu oczyścić tę ziemię, chciał, aby Bóg mieszkał jak król w naszych sercach, ażeby Mu się wszystko w nas podobało... I czuł swoją bezradność, wyciekające siły i czas, który biegł coraz szybciej, jakby chciał dogonić wieczność.

Ogień z góry Synaj, który Mojżesz wziął w swe serce i zaniósł do ludu niewolników, by stał się ludem wolnym Boga Jahwe, płonął również w duszy ks. Aleksandra Zienkiewicza. Wujek to Mojżesz naszych czasów, któremu Bóg powierzył światło wiary i ogień miłości, aby – przekazane młodemu pokoleniu – czyniły wrocławian ludźmi prawdziwie wolnymi. Do końca swoich dni na ziemi Wujek pozostał młody. Do końca była młoda jego żywa wiara. Do końca żył nadzieją i miłował Pana Boga i ludzi jak nastolatek – z całą euforią i radością ducha.

Wujek to świątobliwa postać absolutnie nie do zapomnienia we Wrocławiu! Dlatego prosimy dziś publicznie naszego Arcypasterza, aby sprawa przygotowania procesu beatyfikacyjnego ożyła. Wyniesienie na ołtarze polskiego kapłana, któremu życie zostało ponownie подарowane i które on w całości ofiarował młodzieży akademickiej, będzie potrzebnym zastrzykiem potęgującym radość i miłość Bożą we Wrocławiu, na Dolnym Śląsku, w całej Polsce, a nawet na emigracji, dokąd wichry historii wygnały wielu „czwórkowiczów”.

Bóg Abrahama, Izaaka i Jakuba, ten sam Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa obecnego w Eucharystii pośród nas, niech pobłogosławi wszystkim, którzy pracują nad uwidocznieniem heroicznego cnót w podarowanym życiu ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza. Amen.

SESJA NAUKOWA POŚWIĘCONA KS. ALEKSANDROWI ZIENKIEWICZOWI W X ROCZNICĘ ŚMIERCI

Sesja odbyła się w auli Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Przed wejściem do niej, na seminaryjnym korytarzu można było obejrzeć wystawę archiwalnych zdjęć ks. Aleksandra Zienkiewicza, przygotowaną przez Marię Garncarz.

Wprowadzenie ks. Józefa Patera

*„Pamiętajcie o swych przełożonych,
którzy głosili wam Słowo Boże,
i rozpamiętując koniec ich życia,
naśladujcie ich wiarę”.*
(Hbr 13, 7-9a)

Po Mszy świętej w katedrze wrocławskiej, gromadzimy się w auli i zacytowanymi słowami autora listu do Hebrajczyków chcemy rozpocząć drugą część naszej sesji poświęconej ks. prałatowi Aleksandrowi Zienkiewiczowi w 10. rocznicę jego śmierci. Pragniemy więc wspomnieć tu nie tylko przełożonego, ale przyjaciela i ojca, który przez wiele lat głosił niestrudzenie Słowo Boże, i rozpamiętywać jego życie jako wielce zasłużonego w archidiecezji wrocławskiej kapłana i duszpasterza oraz naśladować jego wiarę niemal dziecięcą, a mimo to bardzo pogłębioną i refleksyjną.

Za chwilę zaproszeni prelegenci przypomną nam życiowe drogi legendarnego już Wujka, przedstawiając nam jego nauczanie, oraz ukażą jego wspaniałą osobowość, godną nie tylko podziwu, lecz także naśladowania. Inni uczestnicy, tzw. pokolenie Wujkowe, wzorem minionych lat, podzielą się swoimi wspomnieniami, dodając tym samym do znanej już biografii godne uwagi szczegóły.

Zanim to jednak nastąpi, pragnę najpierw gorąco i serdecznie powitać oraz pozdrowić wszystkich uczestników dzisiejszego sympozjum. A więc witam z wielkim uszanowaniem i czcią J. E. ks. arcybiskupa Mariana Gołębiewskiego, metropolitę wrocławskiego – Wielkiego Kanclerza Papieskiego Wydziału Teologicznego, za jego obecność wśród nas, za przewodniczenie Mszy świętej koncelebrowanej w katedrze składając jednocześnie serdeczne podziękowanie. Witam wśród nas J. E. ks. kardynała Henryka Gulbinowicza. Bardzo serdecznie witam J. E. ks. bpa Adama Dyczkowskiego, ordynariusza zielonogórsko-gorzowskiego, wieloletniego współpracownika Wujka i dzisiejszego prelegenta. Witam także i pozdrawiam J. E. ks. bpa prof. Ignacego Deca – ordynariusza świdnickiego, który przed pięciu laty był współorganizatorem podobnego sympozjum, a dziś zaszczyił nas swoją obecnością i ubogaci wykładem. Nie mniej serdecznie witam ks. prałata Mirosława Drzewieckiego i dziękuję mu za niezwykle bogatą i pouczającą homilię. Witam i pozdrawiam grono prelegentów, a więc ks. prof. Józefa Swastka, ks. dra Mariana Biskupa – rektora MWSD we Wrocławiu, który aktualnie kontynuuje Forum Młodych, ale po południu podzieli się swoimi refleksjami, a także Panią redaktor Joannę Lubieniecką. Niezwykle serdecznie witam ks. infułata Stanisława Turkowskiego – wypróbowanego przyjaciela naszych spotkań, który uświetnia je swoją osobą, ale jeszcze bardziej wiadomościami, których nie wyczytamy w żadnych książkach.

Bardzo serdecznie witam wszystkich obecnych tu kapłanów, którzy zetknęli się z ks. Prałatem bądź jako jego studenci, współpracownicy i sympatycy, bądź też kontynuatorzy jego dzieła i myśli.

Witam i pozdrawiam współorganizatorów dzisiejszej sesji na czele z Panią Marią Chomik i Jadwigą Wartalską oraz ks. prof. Włodzimierzem Wołyńcem. Witam wszystkich wychowanków słynnej „Czwórki”, przyjaciół i sympatyków ks. prałata Zienkiewicza – jak chciałoby się powiedzieć – jego fanów.

Witam wszystkich obecnych na sali bez wyjątku, bardzo serdecznie i gorąco, i zachęcam do wysłuchania dzisiejszych referatów.

Wszystkim życzę owocnych obrad, wiele wewnętrznej radości z duchowego obcowania z osobą i dziełem zawsze drogiego nam i niezapomnianego ks. Wujka.

Bp Ignacy Dec

Miłość w nauczaniu ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza

Wprowadzenie

Zanim przystąpię do przedstawienia zapowiadzanego tematu, chcę zrobić wprowadzenie, które stworzy nam pewne tło do szczegółowych rozważań na temat miłości, przewijający się w pismach bohatera obecnej sesji.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że żyjemy na świecie w otoczeniu rzeczy i ludzi. Nasz kontakt z tym, co zewnętrzne wobec nas, dokonuje się przez poznanie i pożądanie. Od najwcześniejszych chwil życia poznajemy otoczenie; najpierw mamę, tatę, rodzeństwo, najbliższe przedmioty. Z czasem zakres poznawanych przedmiotów i rzeczy znacznie się poszerza. Jeśli to, co poznane, jawi się nam jako dobro, wtedy staje się przedmiotem naszego pożądania. Pragniemy osiąść to poznane dobro. Jeśli to dobro jest dobrem osobowym, wyzwala się w nas akt miłości wobec tego dobra, czyli wobec tej osoby. Poznanie, za którym stoi rozum, i pożądanie, które ma swoje źródło w woli, są dwoma ramionami łączącymi nas ze światem osób i rzeczy. Poznanie jest ruchem „dosiebnym”. W poznaniu bowiem rzecz poznawaną przyjmujemy intencjonalnie w gmach naszej wiedzy, w nasz intelekt. Jeśli wiedza dotycząca czegoś zgodna jest z tym czymś, to jest ona prawdziwa. Jeżeli rzecz poznana jest dobrem, owo dobro jest motywem wyzwolenia się w nas aktu miłości, czyli aktu duchowego pożądania owego poznanego dobra. Miłość jest działaniem „odsiebnym”. W miłości wychodzimy bowiem ku dobru, pragnąc je zdobyć i z nim się jednoczyć. Zatem poznanie i miłość to dwie sprawności, poprzez które łączymy się ze światem: „wchłaniamy” poznawczo świat w siebie i zarazem wychodzimy ku niemu w aktach miłości.

W historii myśli filozoficznej powstało wiele teorii poznania ludzkiego i teorii ludzkiej miłości. Dzieje filozofii informują, że ludzką uwagę bardziej przykuwało poznanie niż miłość. Wśród dyscyplin filozoficznych stosunkowo wcześniej wykształciła się nauka o poznaniu, czyli epistemologia. Miłość jako coś tajemniczego, nie dającego się łatwo wyrazić pojęciowo, pozostawała często na uboczu zainteresowania. Niemniej jednak refleksja nad miłością w mniejszym czy też większym stopniu towarzyszyła zawsze myśli filozoficznej.

Gdy mamy zająć się miłością w nauczaniu ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, który wiele o miłości mówił, przypomnijmy w telegraficznym skrócie, jak miłość pojmowali klasyczni myśliciele, którzy się tym problemem zajmowali. Zasadność takiego przedsięwzięcia tłumaczy się tym, iż ks. Zienkiewicz w swojej refleksji nad miłością dość często cytował współczesnych filozofów, psychologów, pedagogów, a spośród nich najczęściej amerykańskiego agnostyka Ericha Fromma.

1. Z dziejów refleksji filozoficznej nad miłością

O. prof. Mieczysław A. Krapiec, wybitny znawca tradycji antropologicznej w naszej europejskiej kulturze, wyznaje pogląd, że w dziejach filozofii pojawiły się zasadniczo trzy wielkie teorie miłości. Pierwsza z nich była dziełem Arystotelesa. Stagiryta do wyjaśnienia miłości zastosował swoją teorię ruchu i formy. Miłość pojął jako wewnętrzne przeobrażanie się („transformatio”) i upodobnienie podmiotu kochającego do przedmiotu kochanego. Podmiot

kochający dąży do uobecnienia w sobie formy przedmiotu kochanego. Miłość zaczyna się wytrąceniem podmiotu z bierności spowodowanym przez dobro (przedmiot) poznane intelektualnie. To dobro poznane jest motywem, racją zaistnienia miłości. Determinuje ono podmiot do działania, wytrąca go z bierności i wyzwala w nim akty. Kresem tych aktów jest uobecnienie w podmiocie kochającym formy osoby kochanej¹.

Arystotelesową koncepcję miłości przejął w pewnym stopniu św. Augustyn. Elementy arystotelesowskie połączył z teorią ośrodka naturalnego (ośrodka ciężenia naturalnego) i zdefiniował miłość jako pewnego rodzaju wewnętrzny ciężar pchający jedną osobę ku drugiej².

Drugą teorię miłości – zdaniem Krąpca – wypracował w ramach całego swojego systemu filozoficzno-teologicznego św. Tomasz z Akwinu³. Przyjmując przesłanki Arystotelesa, Akwinata przedstawił samą strukturę aktu miłości, zestawiając ją ze strukturą aktu poznania. Zwrócił uwagę na pewne podobieństwo między pojęciem (*verbum mentis*), jako kresem czynności intelektu, i aktem miłości, jako wewnętrznym kresem woli. Wskazał na różny w stosunku do siebie sposób bytowania pojęcia, jako wsobnego aktu intelektu, i miłości-kresu, jako wsobnego aktu woli. Pojęcie, będąc „odbitką” i podobieństwem rzeczy poznanej, istnieje w intelekcie na sposób „rzeczy zdziałanej”, natomiast „miłość-kres”, jako wsobny akt wyłoniony przez życiową czynność woli, istnieje w niej na sposób „czystego działania”.

Ujmując miłość od strony jej struktury bytowej, Tomasz wypracował więc przede wszystkim metafizykę miłości. Metafizyczna teoria miłości skonstruowana przez św. Tomasza stała się klasyczną teorią miłości w ramach filozofii tomistycznej i neotomistycznej. Wieki późniejsze ograniczyły się jedynie do komentowania Tomaszowych tekstów dotyczących tego zagadnienia.

Nowe próby konstruowania teorii miłości pojawiły się w filozofii nowożytnej i współczesnej przede wszystkim na gruncie filozofii fenomenologiczno-egzystencjalistycznej. Spośród myślicieli, którzy podjęli refleksję nad miłością, trzeba by wymienić: G. Marcela, M. Nedoncella, G. Madinier, E. Fromma, C.S. Levisa, D. von Hildebrandta, J. Piepera i K. Wojtyłę⁴.

Wśród tych myślicieli na szczególną uwagę zasługuje Gabriel Marcel (1889-1973). W ramach filozofii egzystencjalistycznej wypracował on, zdaniem Krąpca, trzecią (po Arystotelesie i św. Tomaszu) wielką teorię miłości. Teoria ta o tyle wydaje się interesująca, że zrodziła się na gruncie nowego typu filozofii chrześcijańskiej, mianowicie na gruncie tzw. egzystencjalizmu chrześcijańskiego. W stosunku do dwóch poprzednich teorii Marcelowa teoria miłości jest jakby

¹ Por. Aristotelis, Opera. Ed. Academia regia Borussica, Berolini 1837-1870; De Anima, III, 10, 433, 16-18 oraz De Anima, III, 10, 433, 21-24. Ten ostatni tekst komentuje św. Tomasz w S. Th. I, II, q. 26, a. 2; Ethica ad Nic., VIII, 2, II, a 35; Rhet., II, 4 1381, 16.

² Por. S. Augustiani, Confessionum I.XIII c.9. PL., 32, col 849 (Znajduje się tam klasyczny dla Augustyna tekst: "ponderibus suis aguntur omnia pondus meum amor meus, eo feror quocumque feror").

³ Por. m.in. H.D. Simonin, Autor de la solution thomiste du probleme de l'amour, "Archives d'histoire doctrinale et litteraire du Moyen Age", 7/1931/ s. 174-276 oraz M.A. Krąpiec:Struktura aktu miłości u św. Tomasza z Akwinu, "Roczniki Teologiczno-Kanoniczne" t.VI (1959) s. 135-154.

⁴ Zob.: G. Marcel, Etre et avoir, Paris, Aubier 1935 (przekład polski: P. Lubicz, Być i mieć, Warszawa 1962); Du refus a l'invocation, Paris, Gallimard 1940 (przekład polski: S. Ławicki, Od sprzeciwu do wezwania, Warszawa 1965); Homo viator, Paris, Aubier 1945 (przekład polski, Homo viator, Warszawa 1959); M.Nedoncelle: Vers une philosophie de l'amour, Paris 1946; G. Madinier: Conscience et amour, Paris 1947; E. Fromm: The art of Loving, Copyright 1956 (przekład polski: A. Bogdański: O sztuce miłości, Warszawa 1971); C.S. Levis: The four Loves, Copyright 1960 (przekład polski: M. Wańkowiczowa: Cztery miłości, Warszawa 1962); Hildebrandt von Dietrich: Das Wesen der Liebe, Regensburg 1971; J. Pieper: Über die Liebe, München 1972; K. Wojtyła, Miłość i odpowiedzialność, Lublin 1960.

ich uzupełnieniem. Zawiera przede wszystkim fenomenologiczną analizę miłości i dlatego też w jakiś sposób wzbogaca metafizyczną teorię miłości Arystotelesa i św. Tomasza.

Autorzy zajmujący się Marcelowską metafizyką komunii, zwracają uwagę na to, że Marcel w swojej antropologii wprowadził osobowe określenie: „ja” – „ty” zamiast tradycyjnych określeń: „podmiot” – „przedmiot”. „Ja” i „ty” u autora „Dziennika metafizycznego” odkrywane jest tylko w interpersonalnej więzi miłości. Tylko w relacji miłości można przybliżyć sobie tajemnicę „ty” oraz tajemnicę swojego „ja”. Co więcej, Marcel wyraża pogląd, że tylko w relacji miłości, czyli wspólnocie „my”, może tworzyć się „ja” i może tworzyć się „ty”. W doświadczeniu „my” mamy „odczucie” uczestnictwa w jednym istnieniu⁵, a w związku z tym mamy „odczucie” jedności. To „odczucie” tkwi zarówno w „ja”, jak i w „ty”. Osoba, którą kocham – zauważa Marcel w „Journal Metaphysique” – odkrywa mnie samemu sobie. Człowiek kochany jakby wchodzi ze mną w pewien tajemniczy krąg, na zewnątrz którego pozostają inni ludzie⁶.

W tym tajemniczym, miłosnym kręgu trwa twórcza komunikacja, dzięki której „wzrasta” i „uzupełnia” się zarówno „ja”, jak i „ty”. Miłość tworzy nie tylko podmiot „ja”, ale i przedmiot „ty”, gdyż doświadczenie i poznanie „drugiego” jako osoby, jako „ty”, może się oprzeć na i dokonać tylko z miłości⁷. „Ja”, powierzając się „ty”, samo coś z „ty” otrzymuje. Podobnie „ty”, darując się „ja”, samo się bogaci. Taka jest nieuchronna dialektyka miłości⁸.

Idąc za komentatorami Marcela, można krótko powiedzieć, że „ja” istnieje w pełni, gdy miłuje „ty” i jest przez „ty” miłowane. Istota miłości wyraża się w darowaniu siebie drugiemu. Prawdopodobnie do tego sformułowania nawiązał potem kard. Karol Wojtyła, gdy definiował miłość jako bezinteresowny dar „ja” dla „ty”.

Po tym historycznym szkicu dotyczącym pojmowania miłości, sięgnijmy do tekstów ks. prałata Zienkiewicza, by na ich podstawie odpowiedzieć sobie na pytanie, jak ten wielki pedagog i wychowawca młodzieży rozumiał miłość.

2. Elementy konstytutywne miłości według ks. Zienkiewicza

Mówiąc w swoich konferencjach o miłości, ks. Aleksander Zienkiewicz często przypominał, że nie można podać jej zadowalającej definicji, *gdyż jest ona wartością egzystencjalną – jest czymś tak żywym i tak dynamicznym jak samo życie, czymś bardzo prostym, a zarazem złożonym aż do otchłani tajemnicy*⁹. Zdawał sobie jednak autor sprawę, że jesteśmy w stanie przynajmniej wymienić jej istotne elementy, komponenty, czynniki oraz wyróżnić jej główne postacie. W wyliczaniu owych istotnych komponentów miłości nawiązywał ks. Zienkiewicz do Ericha Fromma. Autor powiada, że Fromm jako agnostyk genezę miłości raczej zaciemnił, ale jako

⁵ Por. M. Milbrandt, Filozofia egzystencjalna Gabriela Marcela, „Przegląd Filozoficzny” XLIII (1947), z. 1-4, s. 144.

⁶ Por. J.M., s. 146: L’etre que j’aime est aussi peu que possible un tiers pour moi; et en meme temps il me decouvre a moi-meme, puisque l’efficacite de sa presence est telle que je suis de moins en moins <lui> pour moi; mes defences interieurs tombent en meme temps que les cloisons qui me separent d’autrui. Il est de plus en plus dans le cercle par rapport auquel, exterieurement auquel il y a des triers, des triers, qui sont les autres. Tenże tekst z „Journal Mataphysique” Marcel cytuję w „Du refus a l’invocation” na s. 49-50.

⁷ Por. R.I., s. 49 n.

⁸ Por. M. Winowska, Gabriel Marcel, czyli na tropach chrześcijańskiego egzystencjalizmu, „Roczniki Filozoficzne” I (1948), z. 1, s. 174 n oraz R. Troisfontaines, De l’existence a l’etre. La philosophie de Gabriel Marcel, Louvain-Paris 1953, t. II, s. 46 n.

⁹ Ks. A. Zienkiewicz, Miłości trzeba się uczyć, Kraków 2002, s. 21 oraz tenże, Czyste sumienie to znak miłości, Kraków 2002, s. 47.

filozof fenomenolog ukazał dość jasno procesy i komponenty fundamentalnej miłości międzyludzkiej, a nawet miłości do Pana Boga.

Wyliczmy zatem owe komponenty miłości, które wymieniał w swoich konferencjach ks. Wujek. Pierwszym z nich jest dostrzeżenie wartości. Gdy w naszym poznaniu odkrywamy wartość tego, co poznajemy, np. odkrywamy dobro czy piękno czegoś, wtedy wola nasza spontanicznie nachyla się ku tej wartości, przeżywa upodobanie, chce być blisko niej, a nawet chce się z nią zjednoczyć.

Następnym elementem procesu rodzącej się miłości, czyli drugim jej komponentem, jest szacunek dla odkrytej wartości. W tym szacunku jest nawet jakiś lęk, ażeby nie poniżyć, nie naruszyć tej wartości. Wyraża się on często w zachwycie, a nawet w aktach adoracji i uwielbienia – przede wszystkim względem Pana Boga, ale proporcjonalnie także względem kochanego człowieka.

Kolejnym etapem dojrzewającej miłości i zarazem jej następnym komponentem jest życzliwość. Wyraża się ona w autentycznym pragnieniu dobra dla odkrytej wartości. Ma tu miejsce przejście od miłości własnej, od egocentryzmu do pragnienia prawdziwego dobra i szczęścia dla kogoś. Odchodzi się od dobra własnego, od pamiętania o sobie do myślenia i pragnienia, aby tobie było dobrze. Jest to przejście od postawy egocentrycznej ku altruistycznej. Biorca przekształca się tu w dawcę¹⁰.

Z postawą życzliwości łączą się nierozdzielnie – zdaniem Wujka – dwa następne czynniki miłości: troska i odpowiedzialność. Troska zmierza do ochrony i zabezpieczenia dobra w istocie kochanej. Może ona mieć różne stopnie natężenia, od nastawionej na dziś, aż do głębinowej, dalekosiężnej, aż na wieczność. Za troską idzie odpowiedzialność za osobę. Broni ona przed lekkomyślnymi, nierozważnymi, a przede wszystkim przed złymi decyzjami i czynami.

Szczytowym komponentem prawdziwej miłości jest gotowość do poświęcenia i ofiary dla odkrytej wartości, przede wszystkim dla wartości, którą jest druga osoba. Fromm jako agnostyk posługuje się tu słowem „dawanie”. Ks. Zienkiewicz natomiast proponuje tu słowo „ofiara” – ofiara „ja” dla „ty”. Chodzi więc głównie o poświęcenie osobowe: duchowo-cieleśne. Kto naprawdę kocha, gotowy jest do poświęcenia, do ofiary, do oddania się drugiej osobie, w sensie poświęcenia dla niej całego siebie¹¹.

Ks. Zienkiewicz nie omieszkał przypominać, że owe elementy, komponenty łączą się ze sobą. Nie występują nigdy w izolacji jedno od drugich. Przybierają one różne nasilenia i stopnie – od minimum do maksimum.

3. Odmiany, rodzaje miłości

Ks. Aleksander Zienkiewicz jako wytrawny pedagog i wychowawca zdawał sobie ciągle sprawę z faktu, że miłość jest rzeczywistością ogromnie bogatą, posiadającą różne odmiany i profile. W jego licznych tekstach jest mowa o miłości zmysłowej, uczuciowej, erotycznej, duchowej, przyrodzonej, nadprzyrodzonej. Są to więc rodzaje miłości odróżniane z punktu widzenia podmiotu, w którym rodzi się miłość. Biorąc pod uwagę adresata ludzkiej miłości, możemy mówić o miłości do samego siebie, miłości do Pana Boga, miłości do drugiego człowieka – w tym miłości do rodziców i rodzeństwa, miłości między kobietą i mężczyzną: narzeczeńskiej, małżeńskiej, rodzicielskiej; o miłości do Ojczyzny, a także o miłości do przyrody czy też nawet do pięknych arcydzieł stworzonych przez człowieka. Jako wychowawca młodzieży najwięcej uwagi poświęcił Wujek miłości erotycznej, związanej z popędem seksualnym, kładąc duży nacisk na przymiot czystości tej miłości. Wiele uwagi poświęcił roli uczucia w miłości.

¹⁰ Por. ks. A. Zienkiewicz, *Miłości trzeba się uczyć*, dz. cyt., s. 22.

¹¹ Por. tamże, s. 24.

Jako kapłan, krzewiciel wiary, szczególną uwagę przykładał do miłości nadprzyrodzonej Pana Boga i ewangelicznej miłości bliźniego, łącznie z miłością nieprzyjaciół.

W niniejszej prezentacji proponuję zatrzymać się na miłości agape, miłości-uczuciu i miłości erotycznej.

Miłość agape

Miłość agape to szczytowy rodzaj miłości, to miłość ewangeliczna nasycona łaską nadprzyrodzoną¹². Miłość agape obejmuje nawet nieprzyjaciół. Wyraża się w przejawianiu dobrej woli wobec wszystkich ludzi. Miłość agape nakierowana jest na zachowanie i pogłębianie ludzkiej wspólnoty. Agape to miłość bezinteresowna, która nie pragnie własnego dobra, lecz dobra bliźniego. Nie zna podziału na ludzi sympatycznych i niesympatycznych, wartościowych i niewartościowych. Jest to miłość innych ze względu na nich samych, po prostu ze względu na to, że są naszymi bliźnimi. Miłość tego rodzaju nie zna różnicy między przyjacielem i wrogiem, skierowana jest do obu. Jest to miłość, którą tak często postulował i do której wzywał i ciągle wzywa Chrystus. On sam dał nam przykład takiej właśnie miłości.

Miłość-uczucie

Często ludzie, zwłaszcza młodzi, sprowadzają miłość do uczucia. Ks. Zienkiewicz powtarzał nieustannie, że miłości nie wolno redukować do uczucia. Miłość bowiem jest wartością i postawą o wiele głębszą, szerszą i bogatszą aniżeli samo uczucie miłości. Uczucie miłości jest nietrwałe, jak zresztą wszelkie inne uczucia, natomiast prawdziwa miłość jest wartością trwałą. Wujek zdawał sobie jednak sprawę, że istnieje miłość uczuciowa, dlatego wiele mówił o tego rodzaju miłości i uczył ją kształtować we właściwym kierunku. W związku z tym wiele razy przypominał młodzieży o roli uczuć w życiu człowieka. Zwracał uwagę, że uczucia – zarówno pozytywne, jak np. miłość, radość, odwaga, nadzieja, jak i negatywne, takie jak złość, gniew, nienawiść – są niestabilne i ślepe. Mają one tendencję do opanowania wyższych władz psychicznych w człowieku, a więc rozumu i woli. Czasem udaje się im zaćmić rozum i sparaliżować wolę. Dochodzi wtedy do zakłócenia ładu i porządku moralnego i osobowościowego. Wujek odrzucał nagłaśniany przez kiepskich psychologów, m.in. przez Z. Freuda, mit, że człowiek nie jest w stanie zapanować nad swoimi uczuciami i nad całą strefą emocjonalno-popędową, że jest wobec nich bezradny. Gdyby tak było, to nie byłoby sensu mówić o wychowaniu i samowychowaniu; człowiek wtedy nie byłby odpowiedzialny za swoje czyny i postępowanie. Wobec tego ks. Zienkiewicz tak często przypominał o potrzebie podporządkowania uczuć rozumnej woli i nawoływał do rozumnego kierowania uczuciami. Przypominał, iż powinniśmy się uczyć, jak uczucia pozytywne (miłość, życzliwość) budzić i rozwijać, a uczucia negatywne hamować i wygaszać – jak nad nimi panować¹³. Jest to jedno z najważniejszych zadań każdego człowieka, związane z potrzebą kształtowania w sobie dojrzałej osobowości.

Mówiąc o uczuciu miłości, Wujek wskazywał na jego szlachetność. Uczucie miłości przynosi człowiekowi także radość. Jest ono rezonansem psychicznym na wartości zmysłowe, jak piękno kształtu, barw, głosu, ale też na wartości i piękno moralne, jak życzliwość, dobroć, piękno charakteru, kultura ducha itp. Stąd też uczucie miłości było i jest opiewane przez pisarzy, poetów, muzyków, pieśniarzy i piosenkarzy; było i jest przedmiotem pragnień niezliczonych młodych, a właściwie wszystkich ludzi. Niestety, w poezji i muzyce wyrażana jest niekiedy nuta żalu z powodu przemijalności tych uszczęśliwiających przeżyć, uczucie miłości, bowiem jak i inne uczucia, bywa nietrwałe. Może zyskać względną stabilność, jeżeli zostanie wtopione w

¹² Por. tamże, s. 27-28.

¹³ Por. tamże, s. 31-37.

trwałą postać miłości fundamentalnej i w takie postaci miłości jak przyjaźń, przywiązanie, miłość małżeńska i rodzicielska.

Mając to na uwadze, Wujek tak często przestrzegał swoich wychowanków przed budowaniem związków małżeńskich tylko na uczuciu. Owszem, uczucie miłości jest ich ozdobą, jest źródłem szczęśliwych dni życia, pod warunkiem jednak, że jest przeplatane, karmione i ożywiane przez wartości bardziej stabilne, takie jak dobroć, wrażliwość, delikatność, uśmiech, życzliwość itd.

To, że prawdziwej miłości nie można redukować do uczucia, widać tak czytelnie w ewangelicznym przykazaniu miłości nieprzyjaciół, a nawet w miłości do Pana Boga. Wielcy naśladowcy Chrystusa i pisarze chrześcijańscy przestrzegali, aby w życiu wewnętrznym nie przywiązywać zbyt dużej wagi do uczuć i nastrojów. Miłość bowiem do Boga bywa często pozbawiona żywych, nastrojowych uczuć. Bywa niekiedy sucha i twarda jak pustynia, ale przez to nie tylko nie traci na wartości, lecz je nawet pomnaża.

Miłość erotyczna

Jak już wspomniano wyżej, tej odmianie miłości poświęcił ks. Zienkiewicz stosunkowo najwięcej miejsca¹⁴. Wynikało to z charakteru jego posługi duszpasterskiej, adresowanej głównie do młodzieży akademickiej, gdzie chodziło w dużej mierze o przygotowanie młodych ludzi do małżeństwa. Miłość erotyczna to miłość, która się urzeczywistnia między mężczyzną i kobietą. Nazwa tej miłości w naszej kulturze zachodniej wywodzi się od mitycznego greckiego boga Erosa. Według wierzeń Greków wylatywał on jako miły, uskrzydłony chłopczyk uzbrojony w łuk i kołczan i wypuszczał strzały do serc upatrzonych ofiar. Przez tę bolesną, ale i rozkoszną, ranę, budził w nich od pierwszego wejrzenia najsłodsze uczucia. W języku polskim miłość erotyczna bywa oddawana przez nazwę „zakochanie”. Wujek od razu zauważa, że erosowi, zakochaniu, o tyle przysługuje nazwa miłości, o ile u jego podstaw znajdują się komponenty miłości fundamentalnej, a więc: odkrycie wartości, szacunek, życzliwość, troska, odpowiedzialność, gotowość do poświęceń.

Miłość erotyczna ma jednakże własne specyficzne cechy. Wujek wylicza je. Po pierwsze, miłość erotyczna, w odróżnieniu od miłości agape, jest miłością wyłączną. Łączy tylko dwie osoby, a wyklucza inne. Jest to więc postać miłości zawężonej. Po drugie, miłość erotyczna jest miłością uczuciową. Dlatego jest niespokojna, falująca, zmienna. Przynosi fale szczęścia, fascynuje, ale łatwo przeradza się w trudną do opanowania namiętność. Jeśli eros wyrwie się spod władzy i kontroli rozumu oraz woli i stanie się bóstwem, którego nie tyczą żadne prawa moralne, może dokonać w człowieku wielkiego spustoszenia. Może podeptać wszystkie więzy: małżeńskie, rodzinne, a także i religijne – z Bogiem i Kościołem. Do nieokiełzanego erosa odnosi się powiedzenie W. Jamesa: „Gdzie namiętność siedzi na tronie, tam rozum stoi za drzwiami” albo też zdanie C.S. Lewisa, autora książki „Cztery miłości”: „Gdy miłość staje się bogiem, staje się demonem”. Eros zatem trzeba poddać władzom wyższym: rozumowi i woli oraz prawu moralnemu. Wtedy staje się doniosłą wartością w budowaniu trwałego związku małżeńskiego. Kto o tym nie pamięta i nie respektuje tej prawidłowości, łąduje na mieliźnie. Tu mają swoje źródło ludzkie rozczarowania, zawody, dramaty, a nawet tragedie. Uczestnicy, bohaterowie tych dramatów czy tragedii pełni zawodu pytają, czy w ogóle istnieje prawdziwa miłość.

Przyglądając się dalej spojrzeniu ks. Zienkiewicza na miłość erotyczną, należy odnotować to, iż Wujek nie omieszkał wspomnieć tu o sile biologiczno-psychicznej, jaką jest popęd seksualny. Rektor „Czwórki” zdawał sobie sprawę z tego, iż seks należy do najsilniejszych popędów natury ludzkiej. Owa organiczna siła bywa nie zawsze łatwa do opanowania. Nigdy nie należy jej przypisywać miana miłości. Jeśli seks zostaje opanowany i poddany kierownictwu rozumu i woli

¹⁴ Por. tamże, s. 39-45.

oraz prawom etyki, staje się wartością wysokiej rangi. Ujawnia się jako wielkie dobro wpisane w ludzką naturę, które zabezpiecza zachowanie gatunku ludzkiego i ubogaca miłość małżeńską.

W związku z popędem seksualnym Wujek daje trzy praktyczne wskazania. Po pierwsze, popędu seksualnego nie należy utożsamiać z erosem. Popęd ten bowiem może się aktualizować bez żadnej miłości, nawet erotycznej. Dzieje się tak w środowiskach podkultury: np. w domach publicznych, orgiach seksualnych, gwałtach, a nawet niekiedy i w małżeństwach o niskim poziomie kultury moralnej. Po drugie, pożądanie seksualne bez fundamentów miłości stanowi najbardziej zawodną drogę do zawierania związku małżeńskiego. Szybciej umiera niż eros. I po trzecie, popęd seksualny i pożądanie cielesne niekoniecznie budzą się po strzale erosa. Niekiedy zdarza się, że delikatny eros wycisza pożądlivość zmysłową i jest czynnikiem sprzyjającym zachowaniu czystości przedmałżeńskiej.

W kontekście omawiania miłości erotycznej, związanej z popędem seksualnym, dużo uwagi poświęcał ks. Zienkiewicz zagadnieniu czystości. W różny sposób i na różnych drogach usiłował wykazywać, że czystość służy prawdziwej miłości¹⁵. W swoich rozważaniach starał się rozwijać następujące tezy i do nich przekonywać. Po pierwsze, autentyczna miłość wszystkich postaci, a szczególnie miłość erotyczna, lubi żyć i rozwijać się w klimacie wolności. Ten klimat stwarza miłości właśnie czystość. Chłopiec i dziewczyna czują się wolni, gdy są czysti. Gdy czystość się załamuje, kurczy się ich wolność. Po drugie, czystość jest najlepszym psychicznym i moralnym przygotowaniem do związku miłości w małżeństwie. Jest najlepszą prognozą na wierność, bez której nie ma szczęścia w małżeństwie. Po trzecie, czystość przedmałżeńska i małżeńska stanowi nieodzowny warunek kształcenia charakteru i osobowości, dążenia do świętości, do której są powołani chrześcijańscy małżonkowie. Kto nauczy się panować nad sobą w tej dziedzinie, potrafi być panem i na innych obszarach życia moralnego. Po czwarte, cnota czystości zbliża nas do czystego Chrystusa, do Jego wielkich naśladowców, w szczególności do Maryi Niepokalanej. Po piąte, czystość obleka człowieka w piękno duchowe, opromieniające także jego ciało, ubiera je w urok niewiedzącej młodości. W tym kontekście Wujek przytacza historię z odsłonięcia w bazylice Św. Piotra „Piety” Michała Anioła. Krótco po odsłonięciu arcydzieła, ktoś zarzucił artyście: Mistrzu, ależ ta Matka Boska pochylona nad martwym ciałem 33-letniego Syna wygląda na 18-letnią dziewczynę. Na to odparł Mistrz: Nie wiesz, że czystość jest zawsze młoda?

Ważną kwestią poruszaną przy omawianiu przez Wujka zagadnienia miłości erotycznej jest jeszcze sprawa różnic w przeżywaniu miłości u chłopców i dziewcząt¹⁶. Ten passus rozważań nad miłością jest także bardzo interesujący. Autor w tym obszarze swoich rozważań odwołuje się często do książki Elżbiety Sujak „Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie”, a w szczególności do rozdziału zatytułowanego „Odrębność psychiczna kobiety i mężczyzny”. Całość bardzo ciekawych rozważań Wujka w tym zakresie można by streścić w jednej uwadze, iż kobieta przeżywa swoją wartość głównie w kategoriach estetycznych, w kategoriach piękna. Stąd tak bardzo zwraca uwagę na swój strój i wygląd zewnętrzny. Natomiast mężczyzna bardziej przeżywa swoją wartość w sprawności fizycznej i umysłowej, w zdolnościach organizacyjnych, w działaniu, w osiągnięciu sukcesów zawodowych. Sercem mężczyzny są sprawy świata, światem kobiety są sprawy serca. Mężczyzna chce być w życiu „kimś”, kobieta zaś chce być „kimś dla kogoś”.

Dla integralności przedstawienia zagadnienia miłości erotycznej w nauczaniu Wujka należy jeszcze wspomnieć, iż omawiał on z młodzieżą także współczesne mity na temat erosa i seksu. Są one na ogół znane, dlatego je tu pomijamy.

4. Dynamiczny charakter miłości - „miłości trzeba się uczyć”

¹⁵ Zob. tamże, s. 71-80.

¹⁶ Por. tamże, s. 81-88.

W ostatnim fragmencie naszych rozważań chcemy zwrócić uwagę na dynamiczność miłości, którą tak często uwydatniał Wujek¹⁷. Z pewnością natchnieniem dla niego w tym względzie był sam tytuł książki Ericha Fromma: „O sztuce miłości”. Amerykański filozof fenomenolog uznał, iż miłość jest wielką, trudną, ale bardzo wartościową sztuką, której trzeba się uczyć, którą trzeba zdobywać, i to przez całe życie. Stąd też książka Wujka nosi tytuł: „Miłości trzeba się uczyć”. W tę naukę winien angażować się cały człowiek na przestrzeni całego życia, w zwykłych szarych dniach. Autor zauważa, że ludzie uczący się sztuki miłości nie powinni czekać na okazję do wielkich czy heroicznym czynów i nie powinni wybierać w tym celu miejsca, czasu i ludzi. Ta nauka winna obejmować przede wszystkim mikroelementy szarego, codziennego życia w swoim środowisku. Zatem miłości trzeba się uczyć w rodzinie, szkole, na uczelni, w zakładzie pracy – wszędzie, gdyż czas naszego życia wypełnia się w szarej codzienności. Tę codzienność nie zawsze jest łatwo dobrze przeżywać w myśl słów Mickiewicza: „Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę”. Mówiąc o tym, Wujek wskazuje na szczegóły, które składają się na całą kulturę miłości. Są to gesty codziennej kultury towarzyskiej, takie jak pozdrowienie, dziękowanie, przebaczenie, przeproszenie, sprzątnięcie po sobie, spostrzeganie sytuacji bliźniego, panowanie nad złym humorem, gniewem, zachowanie ciszy, wprowadzanie atmosfery pogody i radości itd.

Takiej kultury miłości, zauważa Wujek, nie możemy budować o własnych siłach, bez pomocy Tego, który powiedział: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15,5b), bez Tego, o którym Apostoł powiedział: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

Zakończenie

W ostatnim fragmencie książki „Miłości trzeba się uczyć” ks. Wujek napisał słowa: *Jeżeli i rady zawarte w tej książce – w gruncie rzeczy wzięte z Ewangelii i jej ducha – komuś pomogą, znajdą urzeczywistnienie, to jeszcze raz: Bogu niech będą dzięki! A piszącemu wynagrodzi to trud i rozjaśni jego troskę i niepokój o losy polskich małżeństw i rodzin, a z nimi o losy miłości, najwyższej wartości na tym i przyszłym świecie, o losy cywilizacji miłości, a w niej i indywidualnego człowieka.*

Dziś, gdy miłość w świecie jest zagrożona, gdy w konsekwencji zagrożona jest także rodzina i całe narody, powrót do wizji miłości prezentowanej przez ks. Aleksandra Zienkiewicza ma szczególne znaczenie. Myśl jednego z największych ludzi naszego czasu na dolnośląskiej ziemi jest ciągle młoda. Jest godna zgłębiania i stosowania w życiu indywidualnym i społecznym.

Ks. Józef Pater

Sylwetka duchowa ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza w świetle jego kazań

Wstęp

Tytułem wstępu pragnę podkreślić, że godząc się omówić zaproponowany mi temat, liczyłem się z ewentualnymi trudnościami przy jego opracowywaniu, ale nie przewidziałem, iż piętrzą się one do tego stopnia, że w niektórych momentach przerastają moje możliwości. Stosunkowo łatwo bowiem można uporać się z przedstawieniem sylwetki ks. prałata

¹⁷ Por. tamże, s. 47-53.

Zienkiewicza jako duszpasterza i wychowawcy młodzieży. Trudno natomiast podjąć się tak skomplikowanej sprawy jak scharakteryzowanie sylwetki duchowej, i to w świetle kazań. Ta bowiem z natury rzeczy, jako w głównej mierze budowana wewnątrz na łasce Bożej, nie jest uchwytna dla historyka, który może mówić jedynie o tym, w jaki sposób i w jakiej mierze ujawniała się postawa wewnętrzna danego człowieka w jego życiu i przepowiadaniu. Na pewno należał do ludzi nieprzeciętnych, wyróżniających się szczególnymi przymiotami umysłu i serca. Ale tego bogactwa przymiotów i serca nie da się objąć ramami historycznego wykładu, a tym bardziej nie da się poddać analizie i ocenie. Stąd wszystko, cokolwiek będzie tu powiedziane o sylwetce duchowej księdza prałata Zienkiewicza, będzie miało charakter roboczy, hipotetyczny, fragmentaryczny, a tym samym niepełny. Będzie to tylko jeden z kolejnych kroków do dalszych poszukiwań i badań.

Podstawa źródłowa

Przypomnę tylko, że wiele już powiedziano i napisano na temat ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza. Zwłaszcza jego wychowankowie, tak zwane duchowe potomstwo, zarówno duchownych jak i świeckich, postarało się utrwalić i upamiętnić jego osobę i czyn. Szczególną okazją ku temu była piąta rocznica śmierci i zorganizowane wówczas sympozjum naukowe poświęcone jego osobie. Obok głębokich i uczonych referatów zebrano też wiele wypowiedzi i wspomnień, które wydano drukiem w książce „Ksiądz Aleksander Zienkiewicz kapłan i wychowawca”, Kraków 2001. Zebrano i wydano niektóre konferencje, rozważania, rekolekcje i wskazania duchowe ks. Zienkiewicza. Między innymi wydano godne uwagi kazania rekolekcyjne pod znamienym tytułem „Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne”, Kraków 2000. Wydano też (na podstawie nagrań magnetofonowych) niezwykle cenne nauki rekolekcyjne, wygłoszone do kleryków wrocławskiego seminarium duchownego w 1976 roku pt. „Wzrastać w światłości. Stawać się chrześcijaninem. Stawać się księdzem”, Kraków 2000. Bezczynnym wprost okazał się „Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego”, Kraków 2000, zawierający zbiór myśli zanotowanych przez ks. Zienkiewicza w latach 1937-38, a więc w okresie studiów w pińskim seminarium duchownym. Aż pięciu edycji doczekała się, wydana jeszcze za życia autora, książeczka „Miłości trzeba się uczyć. Rady dla młodych”.

Jak dotychczas, twórczość pisarska ks. Aleksandra Zienkiewicza obejmuje ponad sto pozycji drukowanych, w tym kilka książek. Wiele z nich dotyczy etyki życia małżeńskiego, rodzinnego i charakterologii. Godne uwagi są również wspomniane wyżej kazania i homilie – drukowane pojedynczo we „Wrocławskim Tygodniku Katolickim” lub w „Bibliotece Kaznodziejskiej” oraz drukowane już po śmierci ich autora w tygodniku „Niedziela” – które odzwierciedlają żywo jego sylwetkę duchową i wyjątkowo bogatą osobowość.

Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz uważał, podobnie jak wielu innych jemu współczesnych kapłanów, że ołtarz, ambona i konfesjonał to najważniejsze i najskuteczniejsze miejsca duszpasterskiego oddziaływania. Przemawiał zatem często z różnych okazji, a szczególnie jako katecheta odprawiający Msze święte dla młodzieży, kaznodzieja katedralny, rekolekcjonista czy duszpasterz akademicki. Zwłaszcza jako duszpasterz akademicki nauczał w dostojnych świątyniach i w warunkach harcerskich w górach, nad morzem, w lesie. Gdy prowadził rekolekcje dla młodzieży w katedrze, mimo znacznych utrudnień ze strony państwowej, katedra była zwykle wypełniona po brzegi. Miejsca siedzące były zajęte, a część uczestników słuchała rozważań siedząc na stopniach ołtarzy, na schodkach lub na stojąco. Pamiętać należy, że lata jego posługi kapłańskiej przypadły na okres panowania totalitarnych systemów, hitlerowskiego i sowieckiego (1938-1995), i upływały w warunkach wzmożonej cenzury, wielu zakazów, inwigilacji i znacznych ograniczeń. Dotyczyły one nie tylko druku i wystąpień radiowo-telewizyjnych, lecz także głoszenia kazań i nauk rekolekcyjnych. Warto

może tutaj przypomnieć, że jako rektor seminarium duchownego w latach 1952-1958 chętnie wyjeżdżał w niedziele i święta z posługą słowa do parafii wrocławskich. Wówczas to władze komunistyczne wymusiły na ks. Kazimierzu Lagoszu, ówczesnym wikariuszu kapitulnym, aby zabronił Księdzu Rektorowi głoszenia rekolekcji i kazań po parafiach. Ks. Lagosz uczynił to, tłumacząc swoją decyzję rzekomą troską o sprawy wychowawcze seminarium¹.

Dopiero po październiku 1956 roku, kiedy rządy w diecezji wrocławskiej objął bp Bolesław Kominek, ks. Zienkiewicz poprosił o zwolnienie go z obowiązków rektora seminarium, by mógł podjąć pracę jako katecheta i duszpasterz akademicki. Zwalniając z funkcji rektora, władze kościelne nie szczędziły mu nowych zadań w różnych komisjach i gremiach. Nie wymawiał się od powierzonych mu prac, ale duszpasterstwo akademickie traktował jako priorytetowe. Młodzież doskonale to wyczuwała i wkrótce zasłynął jako legendarny „Wujek”, który oddziaływał na młode umysły i serca nie tylko swoim słowem, lecz także, a może najbardziej, swoją osobowością niezwykle bogatą i uduchowioną.

Sięgając do własnych wspomnień, pamiętam, że jako klerycy chodziliśmy do katedry posłuchać jego niedzielnych kazań i wielkopostnych rekolekcji. Czyniliśmy wówczas notatki, które w przyszłości służyły nam, kapłanom, jako materiał pomocniczy do przygotowywanych kazań i wystąpień. Nagrywanie kazań było wówczas mało rozpowszechnione, choćby z braku odpowiedniego sprzętu, a jeszcze bardziej z obawy przed podejrzeniem, że chce się wysłużyć komuś z Urzędu Bezpieczeństwa. Zwykle to „ubowcy” nagrywali kazania i je analizowali, aby zarzucać później Kościołowi w Polsce brak lojalności i mieszanie się do polityki. To właśnie zadecydowało, że dziś dysponujemy bardzo małą liczbą kazań księdza prałata Zienkiewicza w zapisie magnetofonowym, a te, które zachowały się na kartkach, stanowią raczej materiał roboczy, który należałoby przed wydrukowaniem odpowiednio zredagować i opatrzyć komentarzem. Niestety, na tego rodzaju zabiegi ks. Zienkiewicz nie miał zwykle czasu, a w ostatnich latach swego życia odpowiednich też sił i możliwości. Stąd nadal odkrywane są jeszcze wśród wiernych jego słuchaczy utrwalone na piśmie lub magnetofonowej taśmie niektóre z wygłoszonych kazań, które, zebrane, mogą stanowić kolejne uzupełnienie już wydrukowanych.

Kazanie odzwierciedleniem osobowości

Co więc możemy powiedzieć o autorze znanych nam kazań, o których wspomniano wyżej, i jego duchowej sylwetce? Jest to przedsięwzięcie niezwykle trudne, a nawet karkołomne, gdyż materiały homiletyczne stanowią zupełnie odrębny gatunek literacki, który daleko odbiega od pamiętnikarskich wspomnień, a tym bardziej od autobiografii czy duchowego dzienniczka. Niemniej jednak kazania w jakimś stopniu, jeśli nie bezpośrednio to pośrednio, odzwierciedlają osobowość kaznodziei. Głosi on wprawdzie naukę objawioną, ale wyjaśnia ją zwykle w kontekście własnych przeżyć i obserwacji oraz dostosowuje do aktualnych potrzeb i wymogów słuchaczy. Co więcej, podejmuje najczęściej kwestie, z którymi się zgadza lub nie, a ich rozwiązanie potwierdza własnym życiem albo mocuje się z nimi i wraz ze słuchaczami szuka właściwej odpowiedzi. Tylko wyjątkowo jakiś kaznodzieja podejmie się głoszenia tezy, którym zaprzeczałby własnym postępowaniem. Byłoby to zbyt ryzykowne, gdyż krytyczni słuchacze natychmiast wytknęliby mu faryzeizm i fałsz, bądź też zignorowaliby lub zbojkotowali jego przepowiadanie. Stąd, zdaniem znanego kaznodziei wrocławskiego ks. Juliana Michalca, „kaznodziejstwo danego człowieka jest w jakimś sensie wyrazem jego osobowości, sumą jej wpływów i jej obrazem”. Stąd o jego przepowiadaniu powiedziano: „Pełno dziś na świecie różnych oratorów, którzy zamiast prowadzić, zwodzą, największą ufność pokładając w słowie.

¹ J. Pater, Książdz prałat Aleksander Zienkiewicz (1910 – 1995), WWK R. 49: 1996, nr 1, s. 88.

Pewnie przebrzmia jak ich słowa, nie dokonawszy nic. Bo najwięksi mówcy największych dzieł dokonywali (...) osobistym urokiem świętości”².

Przeglądając kazania i konferencje ks. prałata Zienkiewicza i zapoznając się z ich treścią, można łatwo dostrzec, że nieobce mu były tzw. tematy trudne i niepopularne. Mając jednak określoną grupę słuchaczy, głównie młodzież akademicką, zwykle krytyczną i poszukującą, podejmował tematy związane z pracą nad sobą oraz z kształtowaniem własnej osobowości i charakteru. Przyznać trzeba, że to, co mówił, czego nauczał i co zalecał, najpierw sam starał się wcielać we własne życie. Wymownym dowodem na to jest jego „Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego” z lat 1937-38, z którym nie rozstawał się do końca życia. I jak zaznaczyła w przedmowie Jadwiga Wartalska, „Ci, którzy zetknęli się bliżej z księdzem Zienkiewiczem, zauważą podczas lektury tej książki, jak często był wierny tym wskazówkom, jak dzięki temu można choć w części uchwycić coś z bogatej osobowości tego kapłana, który na co dzień żył *jakby widząc Niewidzialnego*”.

Można zatem powiedzieć, że ks. Zienkiewicz używał różnych argumentów, odwoływał się do wypowiedzi znanych i uznanych autorytetów ze świata religii, nauki czy polityki, ale siłą perswazyjna jego nauczania miała zasadnicze oparcie w nim samym, w jego duchowości. Był wytrawnym retorem, przemawiał pięknym językiem i uprawiał swoje kaznodziejstwo kompetentnie, ale przekonywał ostatecznie własnym świadectwem. Przejawiał żywy, własny stosunek do treści, którą dzielił się ze słuchaczami. Wyraził to w czasie rekolekcji podsumowujących 25-lecie pracy z młodzieżą akademicką i istnienia Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego: *Chciałbym ze swoich obserwacji, ze swego doświadczenia, ze swojej wiary i miłości, chociaż z tej małej miłości ku Bogu i do Was coś Wam przekazać i ukazać przed ostatecznym odejściem*³. To wszystko, co przekazywał, było zatem wcześniej przez niego przemyślane i przemodłone.

Kim był zatem ks. prałat Aleksander Zienkiewicz w świetle swoich kazań?

Człowiek wiary

Przede wszystkim był człowiekiem wiary. Jak zaznaczył w swym „Przewodniku do nieba” – wiara powinna przenikać całe życie⁴. Była ona dla niego fundamentem wszystkich innych cnót i zalet osobowych jako wiara uświadomiona, bo „wiara nieświadomiona pokus nie doświadcza” i ta w zasadzie go nie interesowała. O jakie pokusy w wierze tu chodzi, z jakimi przyszło mu się zmagać i wykluczać je u tych, do których przemawiał? Otóż wyliczył następujące:

- Pokusa pierwsza: „Nie widzę”. Dzieje jednostek, życie świata, tryumf zła, niesprawiedliwości, gdzie Bóg? Matka Najświętsza w stajence betlejemskiej - „nie widzę”. Matka Najświętsza przy krzyżu - „nie widzę”...
- Pokusa druga: „Nie rozumiem” – prawd wiary, dróg Opatrzności, wyrażeń Chrystusa; Matka Najświętsza – znalezienie („a oni nie rozumieli”).
- Pokusa trzecia: „Widzę sprzeczności” – paradoksy katolicyzmu Bensona, sprzeczności w Piśmie świętym, w nauce, w dowodach. Matka Boska: Kana i Krzyż; Śmierć i Zmartwychwstanie. Są to sprzeczności tylko pozorne⁵.

² M. Lubieniecka, *Osobistym krokiem świętości* [za:] K. Moszumański, Ks. Julian Michalec (1922-1988), człowiek i dzieło, Świdnica 2005, s. 113.

³ A. Zienkiewicz, *Rodzić się dla świata wyższego. Rekolekcje wielkopostne*, Kraków 2000, s. 12.

⁴ A. Zienkiewicz, *Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego*, Kraków 2000, s. 23.

⁵ Tamże, s. 161.

Niemniej jednak te pozorne sprzeczności i pokusy bynajmniej nie ułatwiały życia Księdzu Prałatowi, skoro powracał do nich wielokrotnie i tłumaczył je sobie i innym. Wiarę w Boga uważał za fundament całego życia. Stąd, gdy prowadził rekolekcje, ubolewał, że niektórych, zwłaszcza wątpiących, nie było na pierwszej nauce: *Myślę sobie: Boże mój, dzisiaj będzie mowa o wielkości, o przeżywaniu Pana Boga. Jeśli kogoś z wątpiących dzisiaj nie będzie, to przyjdzie już na inną problematykę, a ta może już na zawsze wypadnie z jego życiorysu i może być to ogromna szkoda – może raz, tylko raz*⁶. Mówiąc o Bogu, uzasadniał Jego istnienie i wyjaśniał Jego przymioty, czyli w sposób przystępny wykladał teodyceę.

Ateistom i niedowiarkom zarzucał złą wolę albo zaciemnione oczy: *Zwróćmy jednak uwagę na ślady Pana Boga w przyrodzie, bo to najbardziej dostępny sposób spotkania się z Panem Bogiem. (...) Dobrze oczy. Co to znaczy dobre oczy? Znaczą: mają dobrą wolę, chcą poznać prawdę. (...) To jest jeszcze gotowość przyjęcia tajemnicy, a więc pokora, skromność, szczerłość, prawda. (...) I oto tu znajdujemy się przy kluczowym pytaniu o wiarę i niewiarę, bo istnieje niewiara w Boga prawdziwego*⁷. Dalej kaznodzieja stwierdza, że wiara jest darem Łaski, o którą trzeba zabiegać i się modlić: *Dodajmy jeszcze, że Pan Bóg sam wspiera nas i pociąga jak magnes – swoją Łaską, ułatwia nam spotkanie z sobą. (...) To On jest Alfą i Omegą tych wszystkich rzeczywistości. Ale wtedy przypomnij sobie, że ta Potęga jest twoim Ojcem, że ciebie kocha, że wyciąga ku tobie swoje ramiona i wtedy przestanieś drżeć i wtedy nawiądziesz dialog jak dziecko z matką czy ojcem i wtedy przestanie dla ciebie być modlitwa podatkiem, czymś uciążliwym*⁸.

Przestrzegał przed wiarą tradycyjną, płytką, bezkrytyczną: *Jeżeli Jezus był Bogiem, to wtedy konsekwentnie trzeba uznać wszystkie Jego poglądy, Jego tezy za prawdziwe. Jeżeli był Bogiem, to mówił prawdę, (...) wtedy te zasady etyczne, które głosił, te normy etyczne są słuszne. Choćby były trudne, choćby wydawały się niesłuszne. Akcentujemy, zwłaszcza u nas w Polsce, okres Bożego Narodzenia, Jezusa Dzieciątka. W porządku, Jezus był dzieciątkiem, ale żeby nie był nim w naszej świadomości przez całe życie, bo wtedy tworzy się religia „bożonarodzeniowa”, taki specyficzny, mały, lukrowany katolicyzm polski. Pora zdjąć z Chrystusa ten ckliwy lukier i naiwne kolorki, jakimi Go pokryła wyobraźnia pastuszków*⁹. *Bóg jest większy niż Go ukazujemy*¹⁰. *Prawdziwe poznanie Boga jest niezwykle ważne, żebyśmy wiedzieli, do Kogo się modlimy*¹¹.

*Brak wiary, ateizm, prowadzi do zaniku sumienia. A znieczulić sumienie, wyeliminować poczucie winy, to skończyć z człowiekiem jako istotą moralną. (...) Rodzi się wtedy bestia rozumna, a więc bardziej wyrafinowana, niebezpieczna. I nie trzeba dowodzić, co działo się na Zachodzie i Wschodzie – bestie wyzwolone, prawda?*¹²

Niezwykła pracowitość

Kolejną cechą charakteryzującą sylwetkę duchową ks. Aleksandra Zienkiewicza była jego niezwykła pracowitość. Wiedział, że tylko rzetelną i wytrwałą pracą mógł osiągnąć cel, jaki określało życiowe hasło: „Aby mniej mieć, a więcej być”¹³. Nie było to hasło dla hasła, ale

⁶ Tamże, s. 13.

⁷ Tamże 18-19.

⁸ Tamże s. 15, 24, 25.

⁹ Tamże, s. 40-42.

¹⁰ Tamże, s. 20.

¹¹ Tamże, s. 31.

¹² Tamże, s. 84.

¹³ Tamże, s. 65.

dyrektywa pełnienia woli Bożej na co dzień. Przede wszystkim był to najpierw postulat pracy nad sobą. Nie łączył jej z jakąkolwiek korzyścią czy przywilejami. Każdą chwilę wykorzystywał do maksimum. Nie oszczędzał siebie i nie szedł na żaden kompromis, gdy chodziło o własną osobę. Czytał wiele, a przy tym uważnie, czyniąc wiele wypisów, które wykorzystywał później w kazaniach i konferencjach. Wdrażany od najmłodszych lat do obowiązkowości i rzetelności, był wrogiem wszelkiego lenistwa, marnotrawstwa czasu, niesumienności czy partactwa. W „Przewodniku do nieba” zanotował: *Praca. Uświęcił ją Pan Jezus. Systematycznie, bez natężenia! Profanuje się pracę przez: zwalanie na innych, wykręcanie się (osłabia wolę), nerwowe tempo (trzeba je zwolnić, nie osłabiając energii pracy). Uświęca się – przez pamięć o Bogu.*

Z normalną pracą ks. Zienkiewicz wiązał także, a może szczególnie, pracę nad sobą, nad opanowaniem namiętności: *Stale nad sobą pracować aż do skutku. (...) Zwycięstwo najłatwiejsze jest przez intensywne zajęcie zewnętrzne*¹⁴. Zagadnieniu pracy nad sobą poświęcił wyjątkowo wiele uwagi, gdyż wiązał je z kształtowaniem osobowości i charakteru, a także z postawą chrześcijańską i ludzką. *Rodzice mają pracować nad dziećmi w zakresie wychowania, nauczyciele w szkole, a my dojrzały, winniśmy to robić sami, systematycznie. Właśnie systematycznie, nie dorywczo, nie tylko w euforii wzniesienia, w czasie rekolekcji, na pielgrzymce do Częstochowy*¹⁵. Ubolewał, że wadą Polaków są zrywy bez systematyczności, wierności i decyzji na stałe. *To jest straszny symptom. Psychologowie, wychowawcy i my, duszpasterze, zauważamy, że ludzie nie chcą podejmować decyzji nieodwracalnej, decyzji na stałe, na zawsze*¹⁶. Tymczasem w trudnościach trzeba wybierać co dzień, nawet co godzinę, czasami nawet co chwilę. *Wybierać na nowo, na nowo podejmować decyzję. Twarde prawo, ale prawo to jest prawo. (...) Drugie prawo – orientacja na maksymalizm. Co to znaczy na maksymalizm? Więcej, wyżej, dalej, w głąb. Nigdy na miejscu. Nigdy przekłete dość*¹⁷. *Minimalizm prowadzi do konformizmu, do tak zwanej małej stabilizacji. Mały świątek. Wszystko małe. A więc dlatego nie wolno nam ugrząźć w przeciętności, jeżeli mieliśmy do tego inklinacje, jeżeli stwierdziliśmy, że nachylamy się ku tej małej stabilizacji*¹⁸. Zestawiając codzienne życie ks. Zienkiewicza z jego nauczaniem, możemy powiedzieć, że wymagał od siebie bardzo wiele. Innym proponował, zalecał, zachęcał ich, ale nigdy nie narzucał. Był człowiekiem, można by powiedzieć, tolerancyjnym, ale nie obojętnym. Charakterystyczna jest jego wypowiedź na rozpoczęcie rekolekcji: *Nawracania nie będzie. Jeśli ktoś znajduje się tu, w naszej świątyni, z zachwianą wiarą, ze zbyt wielkimi wątpliwościami, nie będziemy nawracali go, nie. Będziemy się tylko modlili za niego. A ty, bracie czy siostrze, zadaj sobie trochę trudu, otwórz umysł i serce. Zadaj sobie pytanie o wiarę i staraj się osobiście na nie odpowiedzieć*¹⁹.

Człowiek modlitwy

Jako człowiek głębokiej wiary i niezwyklej pracowitości, w świetle swoich kazań jawi się również jako człowiek modlitwy. „Modlitwa – jak zaznaczył w „Przewodniku” – jest to czas działania Bożego”²⁰. *Można się modlić w różnoraki sposób i nie trzeba tu szukać nawet*

¹⁴ A. Zienkiewicz, Przewodnik do nieba, s. 122.

¹⁵ A. Zienkiewicz, Rodzić się dla świata wyższego, s. 72.

¹⁶ Tamże s. 98.

¹⁷ Tamże, s. 111.

¹⁸ Tamże, s. 114.

¹⁹ Tamże, s.12.

²⁰ A. Zienkiewicz, Przewodnik do nieba, s. 56.

*jakichś specjalnych metod. Powtarzam z doświadczenia, a przede wszystkim z odrobiny tej wiedzy, którą zaczerpnąłem z Ewangelii i od tych mistrzów życia wewnętrznego, którzy pisali o modlitwie. (...) Chodzi o to, żebyśmy wiedzieli, do kogo mówimy, kto do nas mówi i kto oczekuje odpowiedzi, jak przy lekturze Pisma świętego²¹. Modlitwa ma zmieniać człowieka na lepsze. Niestety tak zwykle się nie dzieje. Stąd kaznodzieja pyta: *Dlaczego modlący się nie zmieniają? Coś tu nie gra*. I tu szuka przyczyn, dlaczego ludzie się nie zmieniają²². Otóż w myśl wypowiedzi ks. Zienkiewicza modlący się zwykle nie zdają sobie sprawy, czym jest naprawdę modlitwa. *Werbализm. Słowa, słowa, słowa... A w tych słowach bardzo często nie jesteśmy obecni*. Modlitwa wśród chrześcijan jest tragicznie niewykorzystana. *A my powinniśmy być specjalistami w modlitwie, bo przecież kapłan to człowiek modlitwy. Kapłan, który nie chciałby modlić się, byłby karykaturą. Modlitwa za siebie, za wiernych jest jedną z funkcji kapłana. Powinien modlić się zawsze i wszędzie. W różnych sytuacjach dnia i rodzajach godzin²³*. By dobrze się modlić, nie trzeba specjalnych formuł, gestów czy ofiar. Wystarczy odrobina wiary, otwarcie się na Boga, nieco pokory i oddanie się do dyspozycji Panu Bogu²⁴.*

Mając wygłosić rekolekcje w katedrze, prosił nie tylko Boga o światło Ducha Świętego, lecz także o modlitewne wsparcie – swoich słuchaczy. *Zaczynamy jubileuszową serię rekolekcji akademickich w naszej świątyni. Odczuwam ludzki niepokój stojąc tu, przed Wami, mając w świadomości wielką odpowiedzialność za to, co powiem i jak spełnię swoją rolę prorocką. Ale wierzę, że Ty, Panie, oświecisz mnie i wesprzesz, że Ty zesłesz Ducha Świętego, abym nie przystąpił Twego światła, Twojej prawdy, Twojej miłości – abym umiał ukazać Ciebie tym, którzy tu przyjdą. I liczę na to, że wszyscy włączycie się jak najgłębiej w tę Mszę świętą, ażeby te dary, te łaski prowadzącemu rekolekcje wyprosić²⁵*. W „Przewodniku do nieba”, mówiąc o hierarchii obowiązków kapłańskich, zaznaczył, że Słowo Boże nie poparte modlitwą myślną jest miedzią brzęczącą, a zastępowanie modlitwy innymi czynnościami jest oszukiwaniem swojego sumienia²⁶.

Świadomość godności kapłańskiej

Innym rysem duchowości ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza była świadomość godności kapłańskiej i wielkie poczucie odpowiedzialności za dar powołania.

Zwracając się do kleryków wrocławskiego seminarium, tak mówił o powołaniu: *Wszyscy jesteśmy powołani do prawdy, do dobra, do Chrystusa, do realizacji własnego człowieczeństwa, do urzeczywistnienia swojego chrześcijaństwa. Ale niektórzy są szczególnie powołani do specjalnych funkcji i zadań. Są powołani do kapłaństwa szczególnego. Oto my, kapłani, jesteśmy przekonani, że On nas powołał, i wy, drodzy przyjaciele, też sądzicie, jesteście przekonani, że was też osobiście powołał* (s. 13).

Mówiąc o powołaniu kapłańskim, stawiał powołanym wysokie wymagania: *Zadaniem kapłana jest uczyć Ewangelii słowem i przykładem życia – to istota posłannictwa. Jeżeli kapłan uczy się życia Ewangelią od świeckich, to jest z nim źle²⁷*. Czasem jednak czegoś świeccy mogli nauczyć kapłana. I tak na prymicach ks. Tadeusza Rusnaka ks. prałat Zienkiewicz przypomniał

²¹ A. Zienkiewicz, Rodzić się dla świata wyższego, s. 30.

²² A. Zienkiewicz, Wzrastać w światłości, s. 91.

²³ Tamże, s. 96.

²⁴ A. Zienkiewicz, Jak się modlić, kazanie w Bardo Śl. z 10.12. 1979 r.

²⁵ Tamże, s. 9.

²⁶ A. Zienkiewicz, Przewodnik do nieba, s. 34.

²⁷ A. Zienkiewicz, Przewodnik do nieba.

incydent ze swojego życia, z czasów, gdy był jeszcze młodym kapłanem. *Otóż przyszedłem na pewne przyjęcie. Było dużo młodzieży, która swobodnie się czuła. Nic grzesznego nie było ani żadnej pijatyki. (...) Trochę śpiewaliśmy. I wśród naszego grona był staruszek. (...) I gdy skończyliśmy ten podwieczorek, on podszedł do mnie i podał mi rękę. I w pewnym momencie, zanim się zorientowałem, ucałował moje dłonie. A byłem młodym kapłanem. Wyrwałem mu te dłonie, a on spojrzał na mnie z wyrzutem i mówi: Księżę, ja całuję dłonie Pana naszego Jezusa Chrystusa przez księdza. Niech ksiądz nie sądzi, że ten pocałunek jest przeznaczony tylko dla księdza. To dla mnie było najgłębsze chyba kazanie, jakie usłyszałem o kapłaństwie. I od tamtego czasu, pamiętam, wciąż uświadamiam sobie, jaka jest moja godność, że dla niej jestem poniekąd drugim Chrystusem. I poniekąd drugim Chrystusem muszę być jako kapłan dla moich braci, dla moich wiernych*²⁸.

Samo powołanie do kapłaństwa, zdaniem ks. Zienkiewicza, *jest powołaniem szczególnym, do nadprzyrodzonych misji, nadprzyrodzonych zadań. I tego właściwie nie wybieramy. To Chrystus nas powołuje: Pójdź za Mną*. Pytając kleryków, pytał samego siebie: Czy idę za ideą, czy idę za zasadami, czy idę za Jezusem? I tu konieczna jest wyjątkowa dyspozycyjność: *Muszę to zrobić, gdy On wzywa, muszę zostawić! Jeśliby On powiedział: Zostaw tę bibliotekę, zostaw te książki, zostaw to duszpasterstwo akademickie, zostaw to wszystko i „pójdź za Mną”, jeżeli mi jednoznacznie to powie, muszę to zrobić*²⁹. Mając świadomość wielkości powołania i odpowiedzialności za nie, dziękował Panu Jezusowi za odnawianie deklaracji: *Panie Jezu, dziękujemy Ci, że i my, starzy kapłani, możemy odnawiać tę deklarację, chociaż ćwierć głosem czy półgłosem: „Tak, idę za Tobą!”*³⁰

Zakończenie

To tylko niektóre rysy duchowego wizerunku ks. prałata Zienkiewicza, jaki jawi się w świetle jego kazań. Tych rysów jest znacznie więcej i są godne ukazania. Krótki czas wystąpienia zmusza jednak do ogólnego tylko ich wyliczenia. I tak można tu podkreślić, że ks. Aleksander Zienkiewicz był człowiekiem o wybitnej i otwartej inteligencji, na którą nieprzeciętny wpływ wywarło środowisko rodzinne. Zdolności te rozwijał jednak wyteżoną pracą. Dostrzegamy ją nad kształtowaniem charakteru, wyrobieniem silnej woli i postępem moralnym. Tę pracę sam wytrwale prowadził i innym zalecał. Dawał też dowody panowania nad sobą.

Charakterystyczną cechą ks. Zienkiewicza była jego pracowitość. Miał wielkie poczucie obowiązku i odpowiedzialności za spełnienie przyjętych zobowiązań. Chętnie spieszył z pomocą potrzebującym. Z pracowitością łączyła się druga cecha: oszczędność, poprzestawanie na małym. Z własnego doświadczenia wiedział, co to znaczy niedostatek i co znaczy poświęcenie się za drugich. Wyjątkowo głęboko przeżył bowiem śmierć jedenastu siostr nazaretanek.

Boga kochał szczerze i tę miłość wyrażał w modlitwie, w uważnym słuchaniu głosu Boga, w poddaniu się Jego woli. Był zawsze zajęty Bogiem. Z tej wiary i miłości Boga tryskała żywa nadzieja, ufność bez granic pokładana w Bożej Opatrzności. W decydujących momentach swego życia błagał Ducha Świętego o światło i siłę.

Z wiary i miłości do Boga wypływała miłość ks. Zienkiewicza do bliźnich, zwłaszcza ludzi młodych, poszukujących, zagubionych, biednych. Był zawsze pogodny, łaskawy, uczynny. Wszystkie biedy miały do niego łatwy dostęp jak do ojca. Potrzebującym oddawał ostatni grosz, nawet ostatnie buty.

²⁸ A. Zienkiewicz, *Wzrastać w światłości*, s.116.

²⁹ Tamże, s.25.

³⁰ Tamże, s. 29.

Z miłością Boga i bliźniego łączył miłość Kościoła i Ojczyzny, a także szacunek do każdego człowieka. Krzyż Chrystusowy wyznaczał ks. Prałatowi drogę nadziei, opartej na głębokiej wierze, bezgranicznym poddaniu się woli Bożej i miłosiernym służeńiu bliźnim. Krzyż był dla niego drogą do spotkania z Panem w wieczności. Nie należał do żadnego zakonu, ale przez całe swe życie praktykował rady ewangeliczne.

Taki był ks. prałat Aleksander Zienkiewicz, który nadal czeka na swoje odkrycie.

Ks. bp Adam Dyczkowski

Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz jako wychowawca młodzieży w oczach jego współpracowników

Charyzmat wychowawczy ks. Aleksandra Zienkiewicza miałem okazję poznać już w seminarium wrocławskim, gdzie był moim rektorem. Wpływał on z wielkiej miłości do młodzieży. Jej też poświęcił całe swoje życie. Studia w seminarium rozpocząłem w 1952 roku, w czasie największego nasilenia terroru komunistycznego i walki z Kościołem. Usunięto naukę religii ze szkół, a nawet utrudniano katechezę przykościelną. Solą w oku dla władz były seminaria duchowne. Dlatego zaczęto kontrolować wykłady, a nawet stopniowo likwidować seminaria, rozpoczynając od zakonnych.

Atmosfera w seminarium stawała się coraz smutniejsza. Groziło nam w każdej chwili wtargnięcie władz Urzędu Bezpieczeństwa, zamknięcie i wyrzucenie nas na bruk. Równocześnie wyszło zarządzenie pozwalające pełnić funkcje duszpasterskie jedynie kapłanom, których uprawnili do tego Urząd Wyznań. Trzeba się było liczyć z tym, że dalsze studiowanie może być bezcelowe. Zapewniłą pracę duszpasterską mieli księża wstępujący do zdradzieckiej, prorządowej organizacji tzw. księży patriotów. Tego jednak nikt z nas nie brał pod uwagę.

W tej atmosferze nasz Rektor odegrał znakomitą rolę. Miał już doświadczenie zdobyte na Wileńszczyźnie pod władzą NKWD. W najtrudniejszych chwilach podnosił na duchu i budził nadzieję na upadek komunizmu. Przytaczał przykłady bohaterskich księży, którzy tam, pod zaborem Związku Radzieckiego, potrafili służyć wiernym z wielkim poświęceniem. Nawet organizował spotkania z takimi księżmi. A przecież musiał się liczyć z tym, że wśród kleryków może się ukryć szpieg i donosić do UB. I widocznie działał takowy, skoro władze komunistyczne zażądały usunięcia Wujka z seminarium. Dopiero interwencja samego księdza prymasa Stefana Wyszyńskiego obroniła go.

Trudne były warunki pobytu w seminarium. Co piąty tydzień szliśmy do ciężkiej pracy przy odgruzowywaniu Wrocławia. Jeszcze cięższą była praca w majątku seminaryjnym, gdzie trzeba było iść z widłami do gnoju albo do robót w polu. Dlatego Rektor co tydzień wygłaszał do nas konferencje zachęcające nas do traktowania tych trudów jako środków do kształtowania naszych charakterów, ubogacania naszych osobowości, aby w przyszłości być pełnowartościowym kapłanem. Nawet w tak trudnych warunkach potrafił nas poderwać do pracy nad sobą.

Praca nad naszą formacją duchową była domeną ojca duchownego ks. Franciszka Sąsiadka. Natomiast Rektor był naszym wychowawcą i usiłował ukształtować jak najwyższą kulturę osobistą, nie wyłączając lekcji *savoir-vivre*'u. Wielu kleryków pochodziło przecież z prostych środowisk, a Rektorowi bardzo zależało na tym, aby do kapłaństwa przygotować nas jak najlepiej pod każdym względem. Jestem przekonany, że jeśli udało mi się coś osiągnąć w moim kapłaństwie, to jemu to przede wszystkim zawdzięczam. Dzięki temu stał się on dla mnie wielkim autorytetem.

Kiedy po ukończeniu studiów z zakresu filozofii przyrody na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zostałem przez kardynała Bolesława Kominka skierowany do współpracy z księdzem

Pracowałem w duszpasterstwie akademickim, przyjąłem tę nominację z wielką radością. Odtąd stał się dla mnie wzorem duszpasterza młodzieży akademickiej. A potrzebowałem bardzo tego wzorca. Do pracy zabrałem się z wielkim zapałem, ale niestety nie zawsze z rozsądkiem. Na szczęście zrozumiałem, że tej pracy trzeba się oddać bez reszty tak jak on. Do dyspozycji młodzieży był od rana do późnego wieczora. Jeśli musiał nawet gdzieś wyjść, to na drzwiach zawsze wisiała kartka z powiadomieniem, kiedy wróci. Młodzież przychodziła ustawicznie ze swoimi problemami, często bardzo intymnymi, które wyjawiała z pełnym zaufaniem. Wakacje niemal całe spędzał z młodzieżą na organizowanych przez siebie obozach. A trzeba było się ukrywać, bo za to można było trafić do więzienia. Księdzu nie wolno było organizować żadnych imprez z młodzieżą, dlatego chodził zawsze w cywilnym ubraniu i nosił pseudonim „Wujek”. Ta maskarada w pełni mu się udawała. Kiedyś szliśmy zwartą grupą i z przekorą śpiewaliśmy mu fragment „Międzynarodówki”: „...o cześć wam panowie, książęta, prałaci...”, co go zawsze bawiło. Obok przechodziło starsze małżeństwo. Zgorszony mąż powiedział do żony: Co za wstrętna komuna!

Zasadniczym zadaniem, jaki postawił sobie ks. Prałat, było wychowanie przyszłej w pełni uformowanej światopoglądowo i etycznie inteligencji katolickiej. Dlatego stworzył całą sieć ponad 30 ośrodków duszpasterstwa akademickiego we Wrocławiu. Co kwartał zapraszał wszystkich duszpasterzy dla ustalenia i korygowania planu zajęć. Centralnym ośrodkiem była „Czwórka” wrocławska, w której obydwaj pracowaliśmy. Później doszedł ks. Mirosław Drzewiecki. Aby dać młodzieży jak największe możliwości formacji chrześcijańskiej, podzielił zajęcia na kilka poziomów. Młodzieży, która zaczynała uczęszczać pod „Czwórkę”, proponował spotkania ze mną w celu formacji światopoglądu katolickiego w oparciu o filozofię chrześcijańską i teologię. Tym, którzy ukończyli mój kurs, proponował cykl wykładów z etyki chrześcijańskiej, po czym sam prowadził szerzej ujęte przygotowanie do małżeństwa, ciesząc się dużym powodzeniem. Po ukończeniu specjalnych zajęć proponował konwersatoria z teologii, Pisma świętego, duchowości chrześcijańskiej, a nawet konwersatorium prowadzone w języku niemieckim. Miały one za cel głębsze poznanie tych dyscyplin. Ponieważ często jeździłem z pomocą do innych ośrodków, dlatego on z niezwykłą gorliwością prowadził większość zajęć. Kończył zazwyczaj późnym wieczorem bardzo zmęczony.

Mimo tego zmęczenia wciąż szukał nowych form gromadzenia młodzieży. Kiedy dostrzegł, że niektórzy szukają głębszego kontaktu z Bogiem, zaczął organizować dni skupienia. Z czasem wśród naszych wychowanków zaczęły się kojarzyć małżeństwa. Wkrótce i dla nich stworzył specjalną grupę, prowadzoną przez siebie, a nieraz sprowadzał wybitnych znawców problematyki małżeńskiej, bo ci małżonkowie wyczerpali już możliwości programu czwórkowego, a chcieli nadal tkwić w naszym środowisku. Marzył również o tym, aby wejść w środowisko profesorskie uczelni wrocławskich. Zaczął od naszych wychowanków zajmujących stanowiska asystentów, adiunktów, a z czasem nawet profesorów. Zwłaszcza na rekolekcje adwentowe i wielkopostne rozsyłał mnóstwo zaproszeń do środowisk studenckich i do pracowników nauki z prośbą, aby i oni zapraszali swoich znajomych. Dlatego frekwencja była bardzo wysoka. Na rekolekcjonistów zapraszał najwybitniejszych kaznodziejów. Oprócz tego, wraz z Klubem Inteligencji Katolickiej, organizował Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej, cieszące się dużą popularnością, bo i na te imprezy ściągali znakomitych wykładowców. W okresie Bożego Narodzenia organizował opłatek dla środowisk uniwersyteckich, gromadzący ponad tysiąc uczestników.

Oprócz formacji intelektualnej za niezwykle ważne uważał formację duchową i liturgię. Codziennie pod „Czwórką” odbywały się Msze święte z krótkimi rozważaniami. A w niedziele w katedrze były sprawowane Msze święte, cieszące się dużą frekwencją młodzieży, a także inteligencji wrocławskiej. Rozważania prowadził przeważnie sam, zdobywając dużą popularność, mimo że wymagania etyki katolickiej przedstawiał w ich ekstremalnym wymiarze,

bez przykrawania do upodobań słuchaczy. Mógł sobie na to pozwolić, gdyż wymagania te starał się urzeczywistniać w pełni w swoim osobistym życiu.

Żył bardzo skromnie. Niewielką pensją dzielił się z ubogimi studentami. Chodził w starym płaszczu i sutannie mocno sfatygowanej. Kiedy z okazji imienin kupowaliśmy mu nowy płaszcz czy inne rzeczy, krępował się w nich chodzić. Mieszkanie jego było miejscem rozmów osobistych, spotkań grupowych, magazynem i biblioteką. Miał bardzo dużo wartościowych książek, które polecał młodzieży do czytania. Stymulowanie lektury wartościowych książek uważał za ważną formę duszpasterzowania. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek korzystał z dnia wolnego dla siebie. Natomiast od czasu do czasu organizował wyjazdy w plener z młodzieżą, połączone z nabożeństwem majowym lub innym.

Kochał piękno przyrody. Obozy wakacyjne organizował zawsze nad morzem. Urzekał go bezmiar morza, a zwłaszcza zachodów słońca, na które starał się uwrażliwiać młodych ludzi. Żeby umożliwić wyjazdy najbiedniejszym, warunki proponował bardzo skromne. Młodzież sama gotowała posiłki. Niejednokrotnie spał z innymi na podłodze, ale zawsze z radością i humorem. Uczył młodzież cieszyć się wszystkim i dzielić się tą radością z innymi. Stałym punktem każdego dnia była Msza święta, kąpiel w morzu, a wieczorem – wspólny spacer połączony z odmawianiem różańca. Dziś uczestnicy tych obozów, zajmujący niejednokrotnie wysokie stanowiska, ze wzruszeniem wspominają tamte wyjazdy. Ksiądz Prałat dbał także o organizowanie zabaw czy to z okazji sylwestra, andrzejek czy innych. Traktowane one były również jako okazje wychowawcze. Nie wolno było dopuścić do tego, aby którakolwiek koleżanka była pomijana w tańcu i siedziała beczynnym pod ścianą. Nowy Rok witano Mszą świętą. Były to zabawy w pełni bezalkoholowe. Aby odzwyczaić się od Dziadka Mroza, a przywrócić postać św. Mikołaja, święto to organizowała młodzież bardzo uroczystie i wesoło. Wszystkim paczki rozdawał osobiście św. Mikołaj.

Wielki nacisk kładł nasz Wujek na rocznice patriotyczne, zwłaszcza te zakazane przez władze komunistyczne. W każdą niedzielę po wieczornej Mszy świętej zasiadaliśmy przy kominku i zaczynały się śpiewy współczesnych pieśni religijnych, rajdowych i patriotycznych, połączone z okolicznościową gawędą. Do każdej naszej imprezy starał się ks. Prałat wpleść akcent religijny lub patriotyczny.

Troska o młodzież kazała mu również pomagać w szukaniu mieszkań. Wrocławianie z pełnym zaufaniem zgłaszali mu mieszkania, i to na dogodnych warunkach, których adresy przekazywał młodzieży. Absorbowało to wiele czasu i było niejednokrotnie ryzykowne. A jednak spieszył z taką pomocą.

Dla mnie czas miał zawsze. Nigdy nie narzucał mi swoich pomysłów. Z uwagą słuchał moich wynurzeń na temat proponowanych przeze mnie zajęć. Po czym, zastrzegając się, że nie chce nic narzucać, sugerował zazwyczaj słowami: Kochany, a może nieco szerzej, a może bardziej uwypuklić aspekt apologetyczny? Jak uważasz, czy tak byłoby lepiej? Byłem mu za to bardzo wdzięczny, bo te sugestie rzeczywiście wpływały na lepszy kontakt ze słuchaczami. Pracowaliśmy ze sobą 22 lata i nie było między nami żadnych nieporozumień. To były najpiękniejsze lata mojego kapłaństwa. Jego przykład wycisnął na mnie niezatarte ślady.

Kiedyś po skończonych zajęciach przyszedł do mnie w bardzo poważnym nastroju. Chwilę siedział skupiony. Wreszcie przystąpił do rzeczy. W literaturze pedagogicznej napotkał twierdzenie, jakoby po 60 latach należało wycofać się z pracy z młodzieżą. Dlatego przyniósł mi klucz od kościoła, od tabernakulum, abym ja przejął kierownictwo duszpasterstwa akademickiego. Do godziny w pół do drugiej w nocy przekonywałem go o konieczności pozostania na kierowniczym stanowisku. Przecież nie może opuścić młodzieży i wychowanków, którzy do niego przychodzą z ważnymi osobistymi problemami. Mnie zaś nie spiesz się do kierowniczego stanowiska, bo wolę być pomocnikiem u wybitnego przełożonego aniżeli gorszym następcą. Obawiał się skrzywdzić ukochaną młodzież, nie będąc zdolnym dać z siebie

tyle, ile trzeba. Bogu dzięki dał się przekonać i służył jeszcze młodzieży przez wiele lat bardzo owocnie.

Przerwa obiadowa

Uczestnicy sympozjum udali się do klasztoru Sióstr Maryi Niepokalanej, gdzie czekały na nich gorący bigos, herbata, kawa i placek drożdżowy pieczony przez siostry. W przyjaznej atmosferze, jaką zauważali nawet ci, którzy po raz pierwszy znaleźli się w środowisku „czwórkowym”, toczyły się spotkania w mniejszych grupach. O godzinie 15.00 w auli Seminarium rozpoczęła się popołudniowa część Sesji.

Ks. Józef Swastek

Życie i duchowość ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza (1910-1995) jako kandydata do chwały ołtarzy

Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz należy do najwybitniejszych kapłanów diecezji wrocławskiej od chwili jej powstania w 1000 roku. Tym, którzy go znali, przypominał samego Jezusa Chrystusa ze względu na dobroć serca. Wszyscy uważali go za człowieka świętego, nastawionego na służbę drugim z motywów nadprzyrodzonych. Był nie tylko znakomitym nauczycielem wiary, ale nade wszystko jej świadkiem. Przeszedł przez życie dobrze czyniąc. Zawierzył je Matce Bożej i świętym, szczególnie z narodu polskiego. Widowym znakiem jego nadprzyrodzonej więzi z Matką Najświętszą była jego pobożna śmierć w dniu Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i w dniu śmierci założycielki nazaretanek – błogosławionej Franciszki Siedliskiej (zm. 1902). Z nazaretankami był mocno związany poprzez działalność duszpasterską od pierwszych lat kapłaństwa. Zmarł w opinii świętości. Wytworzona jeszcze za życia opinia o świętości jego życia nie tylko nie wygasła po śmierci, ale nawet podlega stałemu rozwojowi. Jej wyrazem są starania tych, którzy go bliżej znali, o formalne rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego. Te starania są też spłaceniem zaciągniętego wobec niego długu wdzięczności.

Kult świętych sięga swymi początkami pierwszych wieków chrześcijaństwa. Najpierw oddawano w Kościele cześć męczennikom, a następnie tym, którzy w sposób heroiczny naśladowali Jezusa Chrystusa. Święci są naszymi orędownikami przed tronem Bożym. W wizji uszczęśliwiającej znają wszystkie problemy ludzi żyjących. Są przyjaciółmi Boga. Brak pamięci o nich osłabia pośrednio wiarę w Niego samego. Kult świętych wzmacnia jedność wszystkich wierzących w Chrystusa. Jedność chrześcijan jest obecnie imperatywem, jej ożywienie staje się na tej linii potrzebą chwili. Za pontyfikatu Jana Pawła II doszło do beatyfikacji 1343 osób. Kanonizacji dostąpiły 462 osoby. Polacy mają do zawdzięczenia Janowi Pawłowi II 11 nowych świętych i 162 błogosławionych. Do roku 1978, czyli do czasu objęcia władzy przez Jana Pawła II, Polska szczyła się 5 osobami świętymi i 63 błogosławionymi. Gdy chodzi o jego poprzedników, to warto nadmienić, iż Pius X (1903-1914) dokonał 2 kanonizacji i 13 beatyfikacji. Jego bezpośredni następca Benedykt XV dokonał 2 kanonizacji i 7 beatyfikacji. Papież Pius XII (1939-1958) kanonizował 21 osób, a beatyfikował 54. Papież bł. Jan XXIII (1958-1963) kanonizował 7 osób, a beatyfikował 7. Jego następca Paweł VI (1963-1978) kanonizował 20, a beatyfikował 30 osób.

Życie świętych i kandydatów do chwały ołtarzy jest drogowskazem dla ludzi. Święci przeszli trudną drogę życia. Byli – jak to powiedział Chrystus w kazaniu na górze – ubodzy, mali wśród ludzi. Często byli niedoceniani, a nawet pogardzani nimi. Codziennie podążali wąską i ciemną drogą obowiązków, świadomi, że Bóg jest z nimi. Nigdy nie walczyli z ludźmi, ale ze

złem. Pomagali bliźnim na miarę swoich możliwości. Wierzyli głęboko w to, że dłoń wyciągnięta przez nich – w stosunku do potrzebujących pomocy materialnej – nigdy nie zubożeje (św. Włodzimierz Wielki). Pomagali szczególnie biednym i cierpiącym, gdyż w nich Chrystus cierpi podwójnie. Święci nie uganiali się nigdy za honorami ani państwowymi, ani kościelnymi. Często spotykali się ze strony wielkich tego świata z drwiną i uśmiechem. Ich życie dokumentuje tezę, iż świętość jest możliwa we wszystkich stanach i zawodach. Bez nich Biblia byłaby księgą zamkniętą, opatrzoną jedynie komentarzami intelektualistów. Oni sami są najlepszym komentarzem do Ewangelii, gdyż skomentowali ją własnym życiem.

Święci, błogosławieni, kandydaci do chwały ołtarzy należą – obok wielkich uczonych, artystów, poetów, pisarzy – do mózgu poszczególnych narodów. Ich dzieła i prace mają poważny wpływ na kształtowanie się kultury narodowej. W okresie 123-letniej niewoli ogromny wpływ na kształtowanie się polskiego narodu i jego kultury wywarły dzieła wierzących pisarzy – Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Kamila Norwida, Henryka Sienkiewicza, Marii Konopnickiej.

Wielki wpływ na duchową formację ks. Aleksandra Zienkiewicza wywarła poezja Adama Mickiewicza, był wielbicielem jego twórczości. Po święceniach kapłańskich dane mu było pracować przy farze nowogródzkiej, w której 12 lutego 1799 został ochrzczony Adam Mickiewicz. Ks. Aleksander Zienkiewicz przyszedł na świat, podobnie jak największy poeta polski, w okresie niewoli narodowej. Gdy odchodził z tego świata do domu Ojca w dniu 21 listopada 1995, Polska zrzuciła kajdany sowieckiej niewoli politycznej, ale była spętana dyktaturą ateistycznego liberalizmu.

Chciałbym zwrócić uwagę na niektóre wydarzenia z jego życia i cechy jego duchowości. Urodził się 12 sierpnia 1910 roku we wsi Lembówka na Wileńszczyźnie. Był synem Kazimierza z zawodu organisty, a następnie zarządcy majątku hr. Tyszkiewicza, oraz Jadwigi Wróblewskiej, do której był bardzo przywiązany. Od niej nauczył się sztuki zawierzania swoich spraw Matce Bożej. Wychowała go w duchu umiłowania polskiej kultury, tępionej bezlitośnie przez rosyjskiego zaborcę. W testamencie napisanym dwa lata przed swą śmiercią tak o niej się wyraził: *Gorące dzięki składam mej dobrej i ukochanej Matce ziemskiej, która doświadczeniem swego ewangelicznego życia uczyła wiary. Ona była najlepszą wychowawczynią w duchu Ewangelii i kazania na górze.*

Aleksander Zienkiewicz był najstarszym dzieckiem w rodzinie. Dnia 29 sierpnia 1910 (dzień męczeństwa św. Jana Chrzciciela) został ochrzczony w kościele parafialnym w Duniłowiczach. W latach 1920-1926 uczęszczał do szkoły podstawowej w tej miejscowości. Naukę rozpoczął w okresie inwazji wojsk bolszewickich, dowodzonych przez Michaiła Tuchaczewskiego, na ziemie polskie. Wojskami polskimi dowodził utalentowany i legendarny wódz polski – marszałek Józef Piłsudski. Włodzimierz Lenin i jego bliski współpracownik Lew Trocki zamierzali po trupie Polski dojść do Atlantyku. Te cele unicestwiło im zwycięstwo wojsk polskich w słynnej bitwie warszawskiej 15 sierpnia 1920, to jest w święto Matki Boskiej Wniebowziętej. W dniu 5 marca 1940 przywódca Związku Sowieckiego, Józef Stalin, wraz z najbliższymi współpracownikami zemścił się za to zwycięstwo, wydając wyrok śmierci na około 22 000 polskich jeńców, uwięzionych na terytorium Związku Sowieckiego po zbrojnej napaści wojsk hitlerowskich i sowieckich na Polskę we wrześniu 1939.

W 1926 r. ks. Aleksander Zienkiewicz ukończył szkołę podstawową z wynikiem bardzo dobrym i został przyjęty do Niższego Seminarium Duchownego w Nowogrodku. W 1928 r. zostało ono przemianowane na Biskupie Gimnazjum Męskie i przeniesione do Drohiczyzna nad Bugiem. W 1931 r. Aleksander Zienkiewicz złożył państwowy egzamin dojrzałości i został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego im. św. Tomasza z Akwinu w Pińsku. Na początku studiów zetknął się ze świątobliwym biskupem pińskim Zygmuntem Łozińskim, który wywarł na nim wielkie wrażenie graniczące z uwielbieniem. Zachował o nim wdzięczną pamięć aż do końca swojego życia. Jedna z sal pod „Czwórką” we Wrocławiu (ul. Katedralna 4) została

nazwana jego imieniem. Bp Łoziński był prawdziwym ojcem dla swych kapłanów i małoseminarzystów oraz seminarzystów w Pińsku. Odszedł do wieczności w opinii świętości. W 1957 roku rozpoczął się jego proces beatyfikacyjny.

Profesorami i wychowawcami ks. Aleksandra Zienkiewicza w Pińskim Wyższym Seminarium Duchownym byli m.in. ks. dr Aleksy Petrani, jeden z największych polskich kanonistów, i ks. Emil Kantak, wybitny historyk Kościoła. W czasie studiów ks. Aleksander Zienkiewicz pasjonował się szczególnie historią Kościoła, literaturą piękną, psychologią i duszpasterstwem młodzieżowym. Należał do Koła Alumnów Harcerzy. Pod koniec V roku studiów otrzymał – z powodu choroby – urlop zdrowotny. Po przerwie wrócił do Seminarium. Studia teologiczne ukończył 11 maja 1938 z ogólnym wynikiem bardzo dobrym. Święcenia kapłańskie przyjął 3 kwietnia 1938 – z rąk ówczesnego ordynariusza diecezji pińskiej bpa Kazimierza Bukraby – w katedrze pińskiej pod wezwaniem bł. Andrzeja Boboli. Po przyjęciu święceń udał się z narodową pielgrzymką do Rzymu, aby wziąć udział w jego uroczystej kanonizacji. W dniu 17 kwietnia 1938 przy jego grobie w kościele Il Gesù w Rzymie odprawił Mszę świętą prymicyjną.

Po powrocie został kapelanem bpa Kazimierza Bukraby oraz pomagał w pracy sekretarzowi generalnemu Akcji Katolickiej, ks. kanonikowi Kazimierzowi Łomaskiemu. Praca urzędnicza w Kurii Biskupiej nie odpowiadała mu. Prosił biskupa ordynariusza o zwolnienie w niej. Bp Bukraba przystał na jego prośbę i w kwietniu 1939 mianował go rektorem kościoła farnego w Nowogródku, kapelanem sióstr nazaretanek, które opiekowały się tym kościołem, oraz prefektem miejscowego koedukacyjnego Gimnazjum Ogólnokształcącego im. Adama Mickiewicza. Na tych stanowiskach poczuł się znakomicie. Młodzież gimnazjalna wyczuła w nim gorliwego i zatroskanego ojca duchownego oraz opiekuna.

Niedługo jednak cieszył się tą spokojną i przynoszącą mu wiele radości pracą. W sierpniu 1939 na arenie międzynarodowej mocno zadrżało. Po słynnym pakcie Ribbentrop-Mołotow, zawartym w dniu 23 sierpnia 1939 w Moskwie, Polska padła ofiarą agresji hitlerowskiej (1 września 1939) oraz sowieckiej (17 września 1939). W Nowogródku zwiastunem apokaliptycznych dni były sowieckie samoloty z czerwonymi gwiazdami i rozrzucane przez nie ulotki napisane okropną polszczyzną. W normalnych warunkach mogłyby być przyczyną kpin, ale we wrześniu 1939 wśród miejscowej ludności budziły przerażenie. Zawierały informacje, że armia sowiecka przychodzi jej „z bratnią pomocą” i chce uwolnić Białorusinów i Polaków od dotychczasowych panów i ciemiężców. Część sterroryzowanej ludności udała się na Wileńszczyznę. Ks. Aleksander Zienkiewicz nie opuścił Nowogródka.

Najazd wojsk sowieckich opisał szczegółowo w artykule pt. „Mój 17 września 1939 roku”, zamieszczonym w periodyku „Nowe Życie”. Z artykułu tego dowiadujemy się, że wojska sowieckie odnosiły się do miejscowej ludności arogancko i prowokacyjnie. Chcąc na przykład usprawiedliwić rewizję kościoła Św. Michała i plebani zarzucili polskim legionistom strzelanie z tego kościoła do wojsk sowieckich. Ks. Aleksander Zienkiewicz po inwazji sowieckiej musiał się podzielić swym mieszkaniem z funkcjonariuszem NKWD, który bez pukania wchodził do jego mieszkania jak do swojej własności, a przy spotkaniach namawiał go do współpracy. Błęźnił przeciwko religii, spał w ciągu dnia, a na noc wychodził do miasta.

Po inwazji wojsk sowieckich ks. Aleksander Zienkiewicz pracował przez pewien okres w szkole. Z tego powodu musiał chodzić na zebrania, w czasie których sowieccy dygnitarze pogardliwie wypowiadali się o Polsce oraz wyrażali radość, iż ten „bękart traktatu wersalskiego” (W. Mołotow, Przemówienie z 31 października 1939) nie odzyska nigdy samodzielnego bytu państwowego. Porozumienie sowiecko-niemieckie z 23 sierpnia 1939 zakładało całkowite unicestwienie Polski. Kolejne porozumienie władz NKWD i gestapo z 22 lutego 1949 w Zakopanem dotyczyło realizacji tego planu. W tym kontekście należy rozpatrywać wywózki polskiej ludności z głąb Związku Sowieckiego w 1940 i 1941 oraz walkę z Kościołem katolickim. Do 1939 władze sowieckie zlikwidowały około 1200 kościołów. W 1940 na

terytorium Związku Sowieckiego był czynny tylko jeden kościół katolicki pod wezwaniem Św. Ludwika w Moskwie.

Kościół katolicki zamieniano na kluby, kina, restauracje i magazyny. W prezbiterium kościoła Św. Andrzeja w Słonimiu rządono publiczną toaletę. Starano się wymazać z pamięci święta katolickie. I tak np. w miejsce święta Bożego Narodzenia wprowadzono święto industrializacji. Kościoły i cerkwie uchodziły za symbole oszustwa i obłudy. Lekcje religii zastąpiono wykładami marksizmu. Upowszechniano ateistyczne czasopismo „Bezbożnik”, redagowane przez Mineja Izraelewicza Gubelmana (Jemieliana Jarosławskiego), przyjaciela W. Lenina. Ordynariusza pińskiego Kazimierza Bukrabę poddano tak wyrafinowanym udrękom, iż popadł w obłęd. Jako chorego umysłowo umieszczono w szpitalu psychiatrycznym w Kulparkowie koło Lwowa.

Komunizm sowiecki nie tolerował żadnej innej wiary poza wiarą w nieistnienie Boga i w komunizm. Religia była traktowana jako źródło zagrożenia społecznego i przeszkoda w budowaniu nowego ustroju, dlatego należało ją bezzwłocznie zlikwidować. Każdy ksiądz uchodził za kontrrewolucjonistę. Każdy akt religijny miał charakter antysowiecki. Uznawanie przez katolików papieża za głowę Kościoła było traktowane jako wyraz łączności z międzynarodową burżuazją oraz za przejaw wrogiej postawy wobec ZSRR.

Władze sowieckie oświadczały wobec świata, iż nie walczą z żadną religią tylko z kontrrewolucyjną działalnością kleru i z łamaniem przez niego ustawodawstwa sowieckiego. Prawo to m.in. zakazywało nauczania religii dzieci i młodzieży przed ukończeniem 18 roku życia. Trudno jest określić liczbę represjonowanych osób duchownych i personelu kościelnego. Przyjmuje się, iż w Cerkwi prawosławnej objęła ona około 500 000 osób. Z tej liczby około 200 000 zostało rozstrzelanych. Duchownych często rozstrzeliwano bez wyroków sądowych. W roku 1940 Kościół katolicki przestał być instytucją życia publicznego. Przyjmuje się, iż na przestrzeni lat 1919-1941 na terytorium Związku Sowieckiego poniosło śmierć ponad 90 osób duchownych. Pobyt księży w łagrach uchodził za bardziej znośny niż na wolności. Również śmierć przez rozstrzelanie uważana była za mniejszą karę aniżeli pobyt w więzieniu związany z licznymi udrękami i torturami fizycznymi i psychicznymi. Kończyły się one z reguły wyrokami śmierci, wykonywanymi często w więzieniach. Księża, będąc na wolności, musieli podpisywać różnego rodzaju deklaracje współpracy. Grożono im śmiercią, zsyłką, represjami wobec najbliższych.

W 1941 zmienili się okupanci. Okupanta sowieckiego zastąpił okupant niemiecki. Niemcy nie ogłosili formalnej walki z Bogiem i religią, ale de facto ją prowadzili. Pod okupacją niemiecką życie ks. Aleksandra Zienkiewicza było również bardzo zagrożone. Śmierć męczeńską poniosło 11 siostr nazaretanek (1 sierpnia 1943). Ich beatyfikacji dokonał Jan Paweł II 5 marca 2000. Ocalała siostra Małgorzata Banaś (zm.1996). Opiekowała się mogiłami współsióstr pochowanych 19 lipca 1945 przy nowogródzkiej farze.

Po zakończeniu działań wojennych władze bezpieczeństwa zmusiły ks. Aleksandra Zienkiewicza do wyjazdu. W 1946 udał się do Gorzowa Wielkopolskiego, który był wówczas stolicą nowo utworzonej administracji apostolskiej kamieńskiej, lubuskiej i pilskiej. Nie pracował tutaj jednak zbyt długo. Dnia 15 sierpnia 1946 otrzymał nominację na prefekta szkół podstawowych oraz Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Sycowie. Zapisał się na studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, z których ze względu na nadmiar zajęć musiał po dwóch latach zrezygnować. W Sycowie zyskał sobie wysoki autorytet wśród grona nauczycielskiego, tak w szkołach podstawowych, jak i w Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym. W roku 1947 został prefektem Liceum Pedagogicznego we Wrocławiu (przy ul. Dawida), a od 1948 także w I Liceum Ogólnokształcącym (przy ul. Poniatowskiego). W Liceum Pedagogicznym pracował zaledwie kilka miesięcy. Do zwolnienia go z tej szkoły przyczynił się ówczesny dyrektor Liceum. Był ateistą. Dłużej, bo do 1951, pracował w I Liceum Ogólnokształcącym. Po zwolnieniu go z funkcji prefekta nauczał młodzież przy kościele

karmelitów bosych. W dniu 9 kwietnia 1951 otrzymał nominację na prefekta Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Na tym stanowisku pracował do 30 września 1951. Otrzymał wówczas nominację na rektora Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu. Jako rektor uczył żagańskich małoseminarzystów języków: polskiego, łacińskiego i niemieckiego. Dnia 5 września 1952 otrzymał nominację na wicerektora Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Na tym stanowisku nadzorował Studium Przygotowawcze, w którym w latach 1951-1955 kształcili się małoseminarzyści. Studium tym kierował wybitny pedagog ks. rektor Jan Simoni.

Ówczesny rządcą archidiecezji wrocławskiej, ks. infułat Kazimierz Józef Lagosz, nosił się z zamiarem powierzenia godności rektora Seminarium ks. Janowi Simoniemu. Zamierzał go też przy tej okazji zamianować kanonikiem Kapituły Katedralnej. Jednakże ks. Jan Simoni nie przyjął żadnej z tych godności. Władze państwowe nalegały bowiem na księdza infułata Lagosza, aby zwolnił ze stanowiska rektora ks. dra Józefa Marcinowskiego. W dniu 4 lipca 1953 ks. kanonik Marcinowski został zwolniony z funkcji rektora. Objął wówczas parafię w Niemczy. Po jego zwolnieniu Arcybiskupim (Wyższym) Seminarium Duchownym zarządzał ks. Aleksander Zienkiewicz. Dnia 18 listopada 1953 otrzymał nominację na rektora. Dnia 19 grudnia 1953 ks. infułat Lagosz zamierzał mianować go kanonikiem gremialnym Kapituły Katedralnej. Gdy ks. Rektor dowiedział się o tym w sekrecie, zwrócił się do ks. infułata Lagosza, aby nie dokonywał jego nominacji. Ks. infułat Lagosz dążył do tego, aby w Kapitułe Katedralnej było nieco więcej księży „z twarzą”. Żywił odrazę do księży „patriotów”.

Ks. Aleksander Zienkiewicz pełnił funkcję rektora w szczytowym okresie stalinizmu. Jako rektor okazał się mężem opatrnościowym. Jeden z profesorów Seminarium, prof. dr hab. Tadeusz Silnicki, na jednym z wykładów powiedział do alumnów, że gdyby to od niego zależało, to kanonizowałby ks. rektora A. Zienkiewicza za życia. Słowa te korespondują z opinią Prymasa Tysiąclecia, sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, który w 1957 roku powiedział do wrocławskich alumnów: „Ks. prałat Zienkiewicz – słońce życia kapłańskiego – nie pozwolił, by młodzieży seminaryjnej stała się krzywda. Takiego rektora zazdroszczą wam inne diecezje w Polsce”.

Władze państwowe nie darzyły jednak nigdy ks. rektora Zienkiewicza sympatią ze względu na wielki autorytet, jakim się cieszył wśród inteligencji, profesorów i młodzieży akademickiej oraz licealnej. W 1955 dążyły do usunięcia go z zajmowanego stanowiska. Jednakże energiczna obrona ówczesnego rządcy archidiecezji zapobiegła temu.

Kiedy w 1956 w wyniku tzw. odwilży październikowej przywódcą Komitetu Centralnego PZPR został Władysław Gomułka, na krótki czas religia powróciła do szkół podstawowych i średnich jako przedmiot nadobowiązkowy, ks. Aleksander Zienkiewicz podjął się nauczania religii w I i III Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu. W I LO przy ul. Poniatowskiego nauczał jeden rok, w III LO pracował w latach 1957-1959.

Dnia 1 lipca 1958 – na własną prośbę – przestał pełnić funkcję rektora Arcybiskupiego (Wyższego) Seminarium Duchownego. Jego następcą został człowiek wielkiego formatu duchowego i męczennik za wiarę w okresie stalinizmu – ks. prałat prof. dr Paweł Latusek. Urząd ten pełnił do 1970. Ks. Aleksander Zienkiewicz po zwolnieniu z funkcji rektora Seminarium Duchownego został rektorem Katolickiego Instytutu Naukowego. Instytut ten założył w 1957 bp dr Bolesław Kominek. Pierwszym jego rektorem, do lipca 1958, był ks. Paweł Latusek. Instytut miał trzy wydziały: Katechetyczny, Społeczny i Kultury Religijnej. Władze komunistyczne obawiały się, by Instytut nie przekształcił się w katolicką uczelnię akademicką. W 1958 ówczesny minister szkolnictwa wyższego, ateista Stefan Żółkiewski, nakazał jego likwidację. Władze państwowe wyraziły cichą zgodę, ze względu na naukę religii w szkołach, na istnienie powstałego w 1957 Pomaturalnego Studium Katechetycznego, które kształciło katechetów duchownych i świeckich. Kierował nim od początku jego istnienia aż po rok 1995 ks. dr Stanisław Turkowski, wybitny i utalentowany pedagog i teolog, który, dzięki swojej fachowości i

trafnemu doborowi pracowników naukowych, zdecydował o jego wysokim poziomie. Dzięki niemu w gronie profesorskim znalazło się wielu dobrych dydaktyków, ludzi pióra oraz uczonych z prawdziwego zdarzenia.

W latach 1957-1995 przez to Studium Katechetyczne przewinęło się ponad 1000 studentów, a 687 spośród nich otrzymało dyplomy. Jednym z profesorów tego Studium był ks. Aleksander Zienkiewicz. Nauczał ascetyki, charakterologii i dydaktyki katechetycznej. Ponadto prowadził – na prośbę ks. dyrektora S. Turkowskiego – dni skupienia i rekolekcje dla siostr zakonnych i studentów. Jego nazwisko widnieje na wszystkich dyplomach Pomaturalnego Studium Katechetycznego obok nazwiska ks. dra S. Turkowskiego – wizytatora diecezjalnego i dyrektora Studium.

Po zwolnieniu z funkcji rektora ks. Aleksander Zienkiewicz nadal był wykładowcą katechetyki i języka polskiego w Arcybiskupim (Wyższym) Seminarium Duchownym, a w latach 1972-1974 spowiednikiem alumnów. Należał do grona egzaminatorów prosynodalnych. Był ponadto cenzorem wydawnictw kościelnych, członkiem Rady Kapłańskiej i Komisji do spraw masowego przekazu, członkiem Komisji Egzaminacyjnej księży katechetów szkół średnich. W dniu 24 października 1958 został członkiem Komisji ds. Filmu, Radia, Telewizji i Teatru. W dniu 28 lutego 1959 został przewodniczącym Wydziału Duszpasterskiego Kurii Arcybiskupiej, a 14 marca 1963 archidiecezjalnym duszpasterzem młodzieży akademickiej. Założył 15 ośrodków akademickich na terenie Wrocławia i kilka na terytorium Dolnego Śląska (Legnica, Świdnica, Jelenia Góra, Wałbrzych). Pełnił też zaszczytną godność diecezjalnego ojca duchownego. W latach 1976-1983 pełnił urząd administratora domu przy ul. Katedralnej 4. Od 25 marca 1976 był rektorem kościoła pod wezwaniem Św. Piotra i Pawła we Wrocławiu.

Był inicjatorem organizowania we Wrocławiu Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Po raz pierwszy odbyły się one w październiku 1978, z okazji 25-lecia Centralnego Ośrodka Duszpasterstwa Akademickiego i 20-lecia założenia we Wrocławiu Klubu Inteligencji Katolickiej.

W okresie stanu wojennego, wprowadzonego w Polsce w 1981, dom przy Katedralnej 4 był ostoją dla prześladowanych i zagrożonych aresztowaniem. Uratował wielu ludzi od uwięzienia i internowania. W 1982 mieścił się tam Arcybiskupi Komitet Charytatywny. W okresie zniewolenia komunistycznego dużym szacunkiem darzyli ks. Aleksandra Zienkiewicza ludzie z aparatu władzy, komuniści i ateści.

Ks. Aleksander Zienkiewicz należy do znakomitych teologów i publicystów katolickich. Swoje artykuły zamieszczał na łamach „Wiadomości Kościelnych”, „Wrocławskiego Tygodnika Katolickiego”, „Homo Dei”, „Biblioteki Kaznodziejskiej”, „Katechety”, „Nowego Życia”, „Niedzieli”. Na szczególne wyróżnienie zasługują jego artykuły na temat miłości i małżeństwa drukowane na łamach „Niedzieli”. Ukazały się później w osobnej książce „Miłości trzeba się uczyć”, o której napisał: *Prawie całe życie kapłańskie pracowałem z młodzieżą i służyłem młodzieży – przed wojną w szkole, w harcerstwie, w katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży, a po przyjeździe z Nowogrodka do Wrocławia – znów w szkole, w Seminarium Duchownym i najbardziej w duszpasterstwie akademickim. I właśnie na tym obszarze życia i pracy zdobywałem doświadczenie duszpasterskie. Tutaj, w zwariowanym nurcie życia sprawdzałem zasady Ewangelii, tutaj więcej nauczyłem się psychologii i pedagogiki aniżeli w podręcznikach i doktorskich rozprawach. Tutaj poznałem poglądy, trudności, potrzeby i zagrożenia polskiej młodzieży*. (A. Zienkiewicz, Miłości trzeba się uczyć, Kraków 2002 s.197).

Ks. Aleksander Zienkiewicz przeszedł do historii archidiecezji wrocławskiej jako jeden z najwybitniejszych kaznodziejów. Był inteligentnym i kulturalnym głosicielem Słowa Bożego. Słuchało się go z zapartym tchem. Mówił piękną polszczyzną. Głos miał przyjemny i delikatny. Korzystał przy opracowywaniu kazań nie tylko z Pisma świętego, dzieł teologicznych, ale i z literatury pięknej, szczególnie z dzieł Adama Mickiewicza, których był wielbicielem i znawcą.

Tajemnica jego powodzenia w przepowiadaniu Słowa Bożego tkwi przede wszystkim w

stylu jego ewangelicznego życia. Żył nie tyle według Ewangelii, co Ewangelią – jak św. Franciszek z Asyżu. W sposób istotny wzbogacił naszą literaturę homiletyczną. Głosił rekolekcje, kazania, konferencje religijne nie tylko w stolicy Dolnego Śląska, ale i na terytorium całej Polski. Po jego śmierci ukazały się następujące pozycje książkowe z jego kazaniem: *Rodzić się dla świata wyższego* (2000), *Wzrastać w światłości* (2000), *Czyste sumienie to znak miłości. Rozważania – Droga krzyżowa – Rachunek sumienia* (2002), *Przewodnik do nieba. Zasady życia chrześcijańskiego* (2002).

Ks. Aleksander Zienkiewicz nie był nawet w najmniejszym stopniu przywiązany do spraw doczesnych, materialnych. Żył bardzo skromnie i ubogo. Zawsze dzielił się z innymi tym, co posiadał. Wspierał materialnie młodzież i ludzi potrzebujących wsparcia. Nie był nigdy przywiązany do tytułów oraz odznaczeń, nawet kościelnych. Z miłości do Kościoła przyjął godność szambelana papieskiego (14 maja 1964), kanonika Kapituły Katedralnej (27 maja 1972), i prałata honorowego (16 maja 1981, w uroczystość św. Andrzeja Boboli). Dla niego rzeczywistość nadprzyrodzona była tak realna jak świat zewnętrzny. Przed śmiercią, która nastąpiła w dniu 21 listopada 1995, przekazał swoją bibliotekę Papieskiemu Wydziałowi Teologicznemu.

W testamentie napisał: *Proszę złożyć moje ciało w najskromniejszej trumnie, w czarnej sutannie bez żadnych dystynkcji. W homilii mszalnej czy nad grobem żadnych superlatywów i pochwał, gdyż naprawdę w świetle słów Pana widzę siebie jako «sługę nieużytecznego», który w sposób bardzo niedoskonały wypełniał wolę swego Pana.* (J. Pater, Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz (1910-1995), w: *Kalendarz Wrocławski*, rok 1997, rocznik 38, red. W. Geras, Wrocław 1997 s. 471).

Bibliografia:

- L. Bazyłow, P. Wieczorkiewicz, *Historia Polski*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2005.
- S. Borowiec, *Działalność apostolska i śmierć męczeńska jedenastu sióstr nazaretanek w Nowogrodku w latach 1929-1943*, Wrocław 1999 (mps pracy magisterskiej w Bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu).
- W. Bobowski, *Szkic biograficzny i duchowość Świętego (Andrzeja Świerada)*, Tarnowskie Studia Teologiczne, t. IX (1983), s. 352-358.
- E. Brauza, *Życie i działalność duszpasterska Aleksandra Zienkiewicza (1910-1995)*. Wrocław 1999 (mps pracy magisterskiej w Bibliotece Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu).
- B. Czarnoleska, (Wypowiedź o ks. A. Zienkiewiczu w: *Ksiądz Aleksander Zienkiewicz kapłan i wychowawca. Symposium w piątą rocznicę śmierci*, red. M. Chomik, L. Lubieniecka, J. Wartalska, Kraków 2001, s. 175-177.
- K. Dola, *Kanonizacja św. Jadwigi na tle rozwoju kultu świętych w Europie XIII w.*, „Colloquium Salutis. Wrocławskie Studia Teologiczne”, 16 (1984), s. 83-94.
- R. Dzwonkowski, *Męczeństwo w totalitarnym systemie sowieckim*, „Znak”, nr 540, maj (2000), s. 73-85.
- P. Jaroszyński, *Tworzenie narodu*, „Nasza Polska”, nr 46, 15 grudnia 2005, s. 17.
- S. Kaczor, *Katechizacja na terytorium Administracji Apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1956*, Wrocław 2005,
- M. Kamiński, *84 urodziny Karola Wojtyły. Wstańcie, chodźmy!*, „Życie”, 18 maja 2004 s.3.
- J. Kracik, *Męczennicy od czcicieli zależni*, „Znak”, 5 (2000), s. 46-60.
- S. Kucharczyk, *Czerwone karty Kościoła*, Radom 2001.
- Kult świętych w Kościele*, oprac. na podstawie tekstu K. Gołębiowskiego (KAI), „Przewodnik Katolicki” 2 grudnia 2001, s. 24-25.
- J. Mandziuk, *Słownik księży pisarzy archidiecezji wrocławskiej 1945-1992*, Warszawa 1997.
- J. Marszałkiewicz, (Wypowiedź o ks. A. Zienkiewiczu w: *Ksiądz Aleksander Zienkiewicz kapłan i wychowawca. Symposium w piątą rocznicę śmierci*, red. M. Chomik, L. Lubieniecka, J. Wartalska, Kraków 2001, s. 177-185.
- H. Misztal, *Mówią święci. Przesłanie Jana Pawła II w polskich beatyfikacjach i kanonizacjach*, Lublin-Sandomierz 1999.
- P. Nitecki, *Biskupi Kościoła w Polsce w latach 965-1999. Słownik biograficzny. Przedmowa kard. H. Gulbinowicza*, Warszawa 2000.

- E. Ozorowski, *Urzeczywistnianie się Kościoła przez kult świętych*, „*Collectanea Theologica*”, 41 (1971) f. III s. 81-88.
- J. Pater, *Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz (1910-1995) w: Kalendarz Wrocławski rok 1997, rocznik 38, red. W. Geras, Wrocław 1997, s. 467-472.*
- J. Pater, *Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz (1910-1995), „Wrocławskie Wiadomości Kościelne” (1996) nr 1, s. 86-91.*
- Refleksje u kresu Roku Katyńskiego 2005. Rozmowa z ks. prałatem Zdzisławem J. Peszkowskim, kapłanem Rodzin Katyńskich i Pomordowanych, „Nasz Dziennik”, 9 grudnia 2005, s. 12.*
- L. Sicińska, *Wujek. Wrocławianin naszych czasów, „Niedziela” nr 39/60/, rok XLVIII, s. I.*
- I. Skubiś, *Wspomnienie o ks. prałacie Aleksandrze Zienkiewiczu, „Niedziela” nr 39/60/, rok XLVIII, s. I.*
- B. Staniszewski, *Ksiądz infułat Kazimierz Lagosz jako rządca archidiecezji wrocławskiej 1951-1956, t.I, Wrocław 2000.*
- J. Swastek, *Kult świętych na Śląsku na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych (mps).*
- J. Swastek, *Życie i działalność ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza na tle historii archidiecezji wrocławskiej, w: Ksiądz Aleksander Zienkiewicz. Kapłan i wychowawca. Sympozjum w piątą rocznicę śmierci, red. M. Chomik, L. Lubieniecka, J. Wartalska, Kraków 2001, s. 19-38.*
- W. Szetelnicki, *Kapituła Metropolitalna we Wrocławiu w latach 1952-1993, Wrocław 1994.*
- Święci Jana Pawła II (37). Bł. Jan Balicki, „Nasza Polska”, 17 stycznia 2006 (534), s. 9.*
- S. Turkowski, *Ks. Aleksander Zienkiewicz – wychowawca młodzieży w mojej pamięci. w: Ksiądz Aleksander Zienkiewicz. Kapłan i wychowawca. Sympozjum w piątą rocznicę śmierci, red. M. Chomik, L. Lubieniecka, J. Wartalska, Kraków 2001, s. 39-62.*
- S. Wójcik, *Katechizacja w warunkach systemu totalitarnego na przykładzie administracji apostolskiej Dolnego Śląska w latach 1945-1961, Wrocław 1995.*
- K. Wojtyła, *Apostolstwo świeckich. Zebrał i opracował M. Jagosz, Kraków 1999.*
- A. Zienkiewicz, *Mój 17 września 1939 roku, „Nowe Życie”, nr 19, 11-24 września 1988, s. 4-5.*

Ks. Marian Biskup

Ks. rektor Aleksander Zienkiewicz – wychowawca młodzieży duchownej

Wstęp

Na wstępie pragnę bardzo serdecznie podziękować organizatorom Sesji Naukowej z okazji X rocznicy śmierci księdza prałata Aleksandra Zienkiewicza. Powierzenie mi opracowania powyższego tematu uważam za wyróżnienie i za zaszczyt. Był bowiem moim poprzednikiem, kierując seminarium duchownym jako drugi rektor Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu w powojennej rzeczywistości.

Ks. prałata A. Zienkiewicza poznałem osobiście w 1965 roku, będąc alumnem pierwszego roku MWSD we Wrocławiu. Jako wykładowca w Seminarium prowadził wówczas z nami zajęcia z języka polskiego. Od tego czasu ks. Prałat nie zniknął z mojego horyzontu. Odkrywałem go jako wspaniałego duszpasterza młodzieży akademickiej, przekonującego kaznodzieję i konferencjonistę oraz rozchwytywanego rekolekcjonistę. Miałem tę możliwość, będąc wikariuszem w katedrze, a od 1981 roku wychowawcą w Seminarium Duchownym.

Podkreślam to na samym początku po to, aby powiedzieć, że bardzo ważny okres w kapłańskiej posłudze ks. Zienkiewicza, kiedy pełnił funkcję Rektora w MWSD we Wrocławiu, znam pośrednio, z relacji kapłanów, jego wychowanków, m.in. mojego brata, który czuł się wychowankiem ks. rektora Zienkiewicza i który wspominał go zawsze z wielkim szacunkiem i uznaniem. Zatem opracowanie zadanego mi tematu opieram na wiadomościach uzyskanych w rozmowie z wychowankami ks. rektora Zienkiewicza: J.E. ks. bp. Józefem Pazdurem, księżmi infułatami Janem Kruciną, Leonem Czają, Adamem Drwięgą i ks. prałatem Stanisławem Pikulem. Za poświęcony czas i podzielenie się własnymi wspomnieniami z okresu kleryckiego, pragnę moim rozmówcom serdecznie podziękować. Sięgnąłem również do źródła, jakimi są akta personalne ks. Aleksandra Zienkiewicza, znajdujące się w Metropolitalnej Kurii Wrocławskiej.

Trudny okres kierowania Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu

J. E. ks. kardynał Henryk Gulbinowicz w liście gratulacyjnym z 25 marca 1989, skierowanym do ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza z okazji Złotego Jubileuszu Kapłaństwa napisał m.in.: *Wspominając ważniejsze prace wychowawcze na terenie archidiecezji wrocławskiej, nie można pominąć bardzo trudnego okresu, a dla archidiecezji ogromnie ważnego, w którym Dostojny Ksiądz Jubilat, jako rektor Seminarium Duchownego, troszczył się nie tylko o formację duchową i intelektualną ówczesnych alumnów, ale był im ostoją i przykładem oraz budził nadzieję przeżycia trudów, jakie były częścią atmosfery wychowawczej tamtejszych czasów w seminarium duchownym.*

Co znaczy „trudny okres”, w którym ks. Aleksander Zienkiewicz był rektorem Wrocławskiego Seminarium Duchownego?

1. Już sama procedura mianowania ks. Aleksandra Zienkiewicza na rektora Seminarium wskazuje na specyficzną sytuację Kościoła w Polsce w okresie stalinowskim i postalinowskim. Ciekawa jest droga ks. Zienkiewicza do stanowiska rektora. Rzecz miała się następująco:

- 16 grudnia 1947 został mianowany prefektem Gimnazjum I we Wrocławiu;
- 9 kwietnia 1951 mianowany prefektem WSD we Wrocławiu;
- 15 września 1951 otrzymuje nominację na rektora Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu;
- 30 lipca 1952 zostaje powołany na wicerektora WSD we Wrocławiu (drugi dekret nominujący na to samo stanowisko nosi datę 6 października 1952);
- W dekrete z 4 lipca 1953, podpisanym przez wikariusza kapitulnego ks. Kazimierza Lagosza czytamy: *Powierzamy Przewielebnemu Księdzu Wicerektorowi kierownictwo Seminarium Duchownego we Wrocławiu pod względem dydaktyczno-wychowawczym z dniem 15 lipca 1953 r. oraz reprezentację odpowiedzialności za całość Instytucji.* Kuria nie pozwalała na użycie tytułu rektora;
- Pismem z 3 sierpnia 1953 ks. Kazimierz Lagosz, wikariusz kapitulny, zwraca się do Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej z prośbą: *Zgodnie z dekretem Rady Państwa z dnia 9 lutego 1953 art. 3 proszę o wyrażenie zgody na mianowanie ks. Aleksandra Zienkiewicza, dotychczasowego wicerektora, na stanowisko p.o. rektora Seminarium Duchownego we Wrocławiu.*
- Odpowiedź ma datę 2 września 1953, a więc przyszła cztery miesiące po złożeniu prośby, i brzmi następująco: *W odpowiedzi na pismo Kurii z dnia 3 sierpnia 1953, Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej działając na zasadzie Dekretu z dnia 3 lutego 1953, nie wyraża zgody na obsadzenie stanowiska rektora Seminarium Duchownego we Wrocławiu przez ks. Aleksandra Zienkiewicza.* Podpisany przewodniczący Prezydium Szczepan Jurzak.
- Po rocznym „stażu” w kierowaniu Seminarium Duchownym, 18 listopada 1954 ks. Kazimierz Lagosz, wikariusz kapitulny, mianuje ks. A. Zienkiewicza rektorem Seminarium Duchownego we Wrocławiu: *Niniejszym mianujemy Przewielebność Waszą z dniem dzisiejszym rektorem Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Z radością i pełnym zadowoleniem stwierdzamy, że dotychczasowa praca Księdza na stanowisku pełniącego obowiązki rektora Seminarium Duchownego dała pozytywne rezultaty. Na wszystkich odcinkach życia alumnów dał się odczuć roztropnością i gorliwością kierowany wpływ Przewielebności Waszej, szczególnie zaś stosunek osobisty do alumnów był właściwy i nacechowany ojcowską życzliwością. Aby pracę dobrze na tym odpowiedzialnym i tak bardzo ważnym stanowisku archidiecezji Księdza Rektora umocnić, rozszerzyć i potencjalnie podnieść, z głębokim przekonaniem, że odpowie swym wielkim zadaniom, dokonujemy niniejszej zmiany w Jego stanowisku i tytule.*

- Na skomplikowaną wówczas sytuację wskazuje treść pisma skierowanego do ks. Rektora podpisanego przez ks. Kazimierz Lagosza, wikariusza kapitulnego, z 24 stycznia 1956: *Ponownie, tym razem już pisemnie, zakazujemy ks. Rektorowi głoszenia kazań i przemówień w kościołach i kaplicach bez naszego specjalnego zezwolenia. Czynimy to dla dobra ks. Rektora i dla dobra Seminarium, którego Przewielebność jest kierownikiem, a które, wobec licznych potrzeb i spraw, musiałyby nieobecność Rektora dotkliwie odczuć.*

2. „Trudny okres”, w którym ks. A. Zienkiewicz był rektorem Seminarium, charakteryzował się również tym, że Seminarium było inwigilowane przez Urząd Bezpieczeństwa. Próbowano zrobić z niego „technikum teologiczne”, chcąc kontrolować kadrę seminaryjnych wykładowców, a nawet treść wykładów. Jak wspomina ks. bp Józef Pazdur, „ubecy” robili częste kontrole, tzw. kotły. Wszystkich wpuszczano do budynku, a nikogo nie wypuszczano. Akcje takie miały na celu stworzyć sytuację zagrożenia i odstraszyć seminarzystów od kontynuowania studiów i formacji do kapłaństwa. Próbowano „o coś” oskarżać Seminarium na wzór krakowskiego oskarżenia „że coś znaleźli”. Seminarium obłożone było podatkiem w wysokości obowiązującej hotele I kategorii. Utrudniano przydział żywności, który był niewystarczający i najgorszej jakości, np. przydzielano same głowy baranie. Klerycy pracowali na roli w Treśnie i Wojszycach. Odgruzowywali Ostrów Tumski i inne miejsca. Trwały też jeszcze remonty w Seminarium po zniszczeniach wojennych. To stwarzało trudny kontekst pracy ks. rektora A. Zienkiewicza, w którym zdawał egzamin z miłości do Chrystusa, Kościoła i Seminarium. Jako rektor kontynuował wszystkie agendy swojego poprzednika, regulamin seminaryjny. Zadbął o fundację i zorganizowanie biblioteki jako podstawowego zaplecza naukowego. Gromadził wszystkich alumnów na spotkania wychowawcze, podczas których omawiał sprawy bieżące, dotyczące życia i formacji seminaryjnej.

Duchowość ks. rektora Aleksandra Zienkiewicza

Wszyscy wcześniej wspomniani moi interlokutorzy, wychowankowie ks. Prałata, byli zgodni w ukazywaniu wyjątkowej duchowości swojego Rektora. Co zatem emanowało z tego wychowawcy kleryków, że wychowankowie, obchodzący dziś swoje dojrzałe jubileusze kapłańskie, wspominają go z wielkim pietyzmem? Spróbuję uszczegółowić przymioty osobowości i duchowości ks. Rektora, wydobywając je jak poszczególne kamyki z pięknej mozaiki.

Odznaczał się umiłowaniem Kościoła. Starał się budować miłość do Kościoła w klerykach przez odczytywanie nakazów chwili. To był okres wojowania władz polskich ze Stolicą Apostolską pod pretekstem, że nie chce nadać statusu kanonicznego granicom diecezji wyznaczonym przez powojenny ład polityczny w Europie. Rektor postawą i poprzez indywidualne rozmowy z klerykami oddziaływał na wszystkich kandydatów do kapłaństwa, rzetelnie wyjaśniając ten złożony problem. W Polsce był to czas „non possumus” ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego. Naczelna dewiza ks. Rektora, którą powtarzał klerykom, brzmiała: „Sentire cum Ecclesia”. W jej duchu przekazywał do wiadomości alumnów listy pasterskie Episkopatu Polski, prymasa Polski i dokumenty Stolicy Apostolskiej. Był świadkiem umiłowania Kościoła.

Był przede wszystkim dobrym człowiekiem. Cechowała go dobroć wyjątkowa. To zostaje poza wszelką dyskusją, powiedział jeden z wychowanków. „To, co było u niego, było dla innych”. Z ks. Zienkiewicza promieniowała dobroć, która wyrażała się też przez wielką kulturę bycia w relacjach z księżmi profesorami, wychowawcami czy też alumnami. Takiej też postawy, pełnej taktu i kultury, uczył i wymagał od przyszłych kapłanów.

Księża-wychowankowie nazywają swojego rektora Bożym mężem i człowiekiem modlitwy. Kochał modlitwę. Można go było często spotkać w kaplicy samotnie klęczącego, zatopionego w modlitwie, po Mszy świętej nawet trzy kwadransy. Klerycy spotykali go w kaplicy leżącego krzyżem. „Jak wszedł w modlitwę, tracił kontakt z rzeczywistością”. Zachęcał kleryków do modlitwy, ale jego modlitwa była najlepszą zachętą, a zarazem lekcją.

Cechowało go umiłowanie Eucharystii. Kiedy dziś jesteśmy po doświadczeniach Roku Eucharystii, możemy powiedzieć, że charakteryzował się duchowością eucharystyczną. Z pietyzmem, z namaszczeniem sprawował Msze święte. Długie chwile spędzał na adoracji Najświętszego Sakramentu. Dla niego Eucharystia rzeczywiście była źródłem i szczytem jego kapłańskiego życia i rektorskiego posługiwania.

Należy również zauważyć szczególną pobożność maryjną. Nie była to pobożność dewocyjna, ale budowana na Tajemnicy Wcielenia, wynikająca z faktu, że Maryja jest Bożą Matką – Matką Jezusa Chrystusa, Zbawiciela człowieka.

Nie można pominąć jeszcze jednej, bardzo charakterystycznej dla ks. rektora Zienkiewicza wartości, jaką był zdrowy patriotyzm, który emanował z niego. W okresie komunistycznej manipulacji, fałszowania faktów i wydarzeń związanych z historią Polski, zachęcał do studiowania ojczystych dziejów, czytania literatury polskiej, a szczególnie klasyki, której był znawcą i miłośnikiem. Pamiętam z wykładów z zakresu języka polskiego, jak z pamięci cytował Mickiewicza, Słowackiego czy Norwida. Był rozkochany w polskich wieszczach i w pięknej polszczyźnie. Uczył kleryków praktycznie, że historia jest nauczycielką życia, sięgając do skarbcza szeroko rozumianej polskiej kultury. Wykorzystywał w tym celu różne okazje, np. święta narodowe lub kościelne. Nurt patriotyczno-religijny był obecny w formacji seminaryjnej.

Nurt wychowawczy ks. rektora Zienkiewicza

Jako przyjaciel kleryków ks. Rektor chciał, by wyrobili w sobie wiele ważnych cnót niezbędnych do bycia dobrym, a nawet świętym kapłanem. Stawiał na autentyczność i uczciwość, na przejrzystość zachowania. Kiedy miał wątpliwości co do wiarygodności czy subordynacji kleryka, mawiał: „Gdyby tak przeświecić, co jest w umyśle tego młodego człowieka”. Zleżało mu na zbudowaniu w przyszłych kapłanach mocnego chrześcijańskiego światopoglądu. Dlatego zachęcał ich do dyskusji z księżmi profesorami, do stawiania im pytań. Starał się wpoić swoim wychowankom prawdę jako warunek jedności z Panem Bogiem. Kiedy doskwierał im nadmiar ciężkiej pracy fizycznej, mówił do kleryków: „Kochani synowie, kochani synowie, wszędzie można się uświęcić”. Tak tłumaczył zasadę „ora et labora”. Tworzył klimat chrześcijańskiej radości i wdzięczności wobec Pana Boga i drugiego człowieka. Cechowała go cierpliwość, ale umiał okazać niepokój, kiedy kleryk nie dostosowywał się do obowiązującego go regulaminu. Na drodze do kapłaństwa umiał towarzyszyć klerykom przeżywającym różne trudności zawinione i niezawinione. Umiał cieszyć się z nimi ich sukcesami, np. w formacji intelektualnej. Ks. rektor Zienkiewicz wychowanie pojmował jako niesienie alumnowi pomocy do stania się księdzem, jako posag dla przyszłego księdza.

Te walory ks. rektora Zienkiewicza jako wychowawcy zostały dostrzeżone przez jego przełożonych. Po zwolnieniu ze stanowiska Rektora WSD we Wrocławiu powołano go na duszpasterza akademickiego. Będąc znakomitym konferencjonistą, głosił w seminarium rekolekcje dla kleryków. Do 28 października 1994 roku był formatorem sumień kleryckich w roli ich spowiednika. Wykładał język polski w Seminarium, wciąż oddziałując swoją kapłańską duchowością na kolejne pokolenia kleryckie – świadek umiłowania Chrystusa, Kościoła, prawdy i kapłaństwa.

Zakończenie

Ks. Aleksander Zienkiewicz został odwołany z funkcji rektora w MWSD we Wrocławiu przez ks. arcybiskupa Bolesława Kominka pismem z 17 czerwca 1958 roku, w którym czytamy: *Niniejszym zwalniamy z dniem 1 lipca Przewielebność Twoją z obowiązku rektora WSD i mianujemy Cię rektorem Katolickiego Instytutu Naukowego we Wrocławiu. Za nader gorliwą i umiejętną pracę, połączoną z prowadzeniem w bardzo trudnych okolicznościach naszego Seminarium Duchownego, wyrażamy Przewielebnemu ks. Rektorowi nasze szczere uznanie i bardzo serdeczne podziękowanie.*

Ta opinia ks. arcybiskupa Kominka, choć lapidarna, jest jednoznaczną oceną posługi wychowawczej i formacyjnej we Wrocławskim Seminarium Duchownym jego Rektora.

O walorach i zaletach ks. Zienkiewicza dowiadujemy się też z pisma z 14 marca 1963, powołującego go na archidiecezjalnego duszpasterza młodzieży, podpisanego przez ks. bpa Andrzeja Wronkę, w którym czytamy: *Wielka gorliwość, bogate doświadczenie duszpasterskie nabyte w ciągu lat pracy na niwie szkolnej oraz piękne zalety umysłu i serca ks. Prałata uzasadniają moje przekonanie, że ks. Prałat wywiąże się w pełni ze zleconego mu zadania dla większej chwały Bożej, zbawienia nieśmiertelnych dusz i dobra Kościoła.*

Natomiast we wspomnianym już liście gratulacyjnym z racji Jubileuszu Pięćdziesięciolecia Kapłaństwa ks. kard. Henryk Gulbinowicz pisze: *Bogata osobowość ks. Jubilata kształtowana w oparciu o głęboką wiarę w codziennej modlitwie na wzór Chrystusa sprawia, że Jego praca wychowawcza, zgodnie z nauką Soboru Watykańskiego II, odznaczała się autentyzmem życia i troską o przepajanie wychowanków duchem Chrystusa, budzeniem u nich zamiłowania do solidnej pracy i nauki, dzięki czemu absolwenci Drogiego Księdza Jubilata, tak świeccy, jak i duchowni, służą z oddaniem Bogu i Kościołowi, a swojego wychowawcę wspominają z szacunkiem i wdzięcznością.*

Dodam od siebie – jako w pewnym sensie wychowanek ks. Prałata, choć już nie rektora, lecz profesora i rekolekcyjny – że ks. Aleksander Zienkiewicz pozostaje w pamięci swoich wychowanków jako świadek Bożej sprawy w trudnych czasach Kościoła w Polsce, a nawet wzór i przykład do naśladowania w przeżywaniu kapłaństwa i bycia kapłanem. Wyrazem tego jest powszechna opinia, że ks. rektor Aleksander Zienkiewicz był kapłanem świątobliwym.

Jako jego sukcesor na stanowisku rektora MWSD we Wrocławiu, da Bóg, z radością na tablicy upamiętniającej jego bycie rektorem dopiszę „sługa Boży”, a następnie – „błogosławiony”, jak Bóg pozwoli – „święty” ks. Aleksander Zienkiewicz, rektor Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego w latach 1953-1958. Niech Bóg to sprawi!

Joanna Lubieniecka

Ks. Aleksander Zienkiewicz i jego wpływ na duchowość wychowanków

Na pytanie o wpływ ks. Aleksandra Zienkiewicza na duchowość jego wychowanków można by odpowiedzieć krótko, tylko jednym zdaniem. Był to bowiem wpływ ogromny i tylko Panu Bogu wiadomo, jak głęboki i skuteczny. Jego zasięg można rozpatrywać w różnych aspektach. W aspekcie liczby osób, które znalazły się w obrębie oddziaływania osobowości ks. Zienkiewicza, ale też w aspekcie bogactwa jego doświadczeń kapłańskich, dziedzin zainteresowania, duchowej głębi i dojrzałości.

Od pierwszych lat kapłańskiego posługiwania przełożeni dostrzegli walory jego osobowości, powierzając mu odpowiedzialne zadania, by wymienić przynajmniej niektóre z nich – kierowanie Akcją Katolicką; posługę kapelana sióstr nazaretanek nowogródzkich, okupioną

tragicznymi doświadczeniami dwu okupacji, hitlerowskiej i sowieckiej; działalność wychowawczą i kaznodziejską wśród młodzieży; prefekturę w nowogródzkich, a potem dolnośląskich szkołach; pracę wykładowcy, wychowawcy; wreszcie rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Sam zdecydował się na żywą, moderującą obecność we Wspólnocie Nowogródzkiej; powołanie do życia organizacji „Oriens”, niosącej duchową i materialną pomoc Polakom na Wschodzie; inspirowanie organizacji Tygodni Kultury Chrześcijańskiej oraz wiele innych posług, dzieł i zaangażowań.

Jednak dziełem wyjątkowym, które bez przesady można nazwać całą epoką w życiu ks. Zienkiewicza, było posługiwanie duchowe młodzieży studenckiej w ramach duszpasterstwa akademickiego pod „Czwórką”. Z czasem rozkrzewiło się ono, objąwszy Wrocław i Dolny Śląsk, gdzie powstawały mniejsze i większe ośrodki duszpasterskie dla studentów, które Wujek odwiedzał, głosząc konferencje i rekolekcje.

Duszpasterstwo akademickie kierowane przez Wujka skupiało nie tylko aktualnych studentów, ale i absolwentów wraz z ich rodzinami, którzy spotykali się co pewien czas, by wspólnie się pomodlić i posłuchać wskazań Wujka na niełatwe sytuacje dorosłego już życia. Podobne spotkania odbywał Wujek z artystami, nauczycielami, lekarzami, zawsze dzieląc się swoją mądrością, służąc wsparciem, pochylając się nad niepowodzeniami swoich wychowanków.

Wśród niezliczonych obowiązków, jakimi był obciążony, realizował też duszpasterstwo indywidualne, właściwie „na każde wezwanie”. Wiele czasu spędzał w konfesjonale, zawsze gotów rozmawiać, nie patrząc na zegarek. Pomagał rozwiązywać doraźne kłopoty, ale i sprawy wymagające głębokich przewartościowań czy ostatecznych decyzji życiowych. W tych rozmowach czuło się wielki spokój płynący od Wujka, siłę ducha, jednoznaczność, mądrość; chwilami można było odnieść wrażenie, że Wujek bierze na siebie ciężary, których my nie potrafilibyśmy udźwignąć.

Kiedy więc staję wobec pytania o duchowy wpływ Wujka na jego wychowanków, to myślę, że każdy z nas odpowiadałby na to pytanie po swojemu, jakoś inaczej. W mojej odpowiedzi skupiłabym się na trzech wymiarach wpływu ks. Zienkiewicza na duchowość swoich wychowanków:

- Pedagogia wartości, znaków, wzorów;
- Duchowe „przecucie” epoki Jana Pawła II;
- Osobiste świadectwo.

Wyprawiając w życiową drogę, wyposażał nas Wujek we wskazania, które tę drogę wyznaczają i które – nawet wśród największych życiowych zawirowań – pomogą ją na powrót odnaleźć. Te wskazania to wartości, znaki, tropy, wzory, także wzory organiczne, które pomagał nam konstruować, wartościować, wybierać. Zwykł te wskazania nazywać drogowskazami. I rzeczywiście, postawił na naszej drodze liczne drogowskazy, pewien, że prowadzą one do prawdy, moralnej jednoznaczności, do światła, do tajemnic, które nie są dla człowieka pułapką, lecz Misterium. Najważniejszy drogowskaz to Chrystus. Tyle razy za życia mówił nam, że On jest Drogowskazem i Drogą jednocześnie. I po raz ostatni przypomniał o tym, słowami swojego testamentu: „Zawierzcie Jezusowi... Trzymajcie Jego dłoń w swojej dłoni...!”. I krzyż postawił jako drogowskaz na naszej drodze. „To paradoksalne – nauczał Wujek – na drodze krzyżowej można znaleźć szczęście, odkąd na krzyżu zawisł On, najwyższy nasz Zbawiciel”. A jeśli Chrystus i Krzyż – to i kolejny drogowskaz, którym jest wolność, prawdziwa wolność, która jest w Jezusie i z Jezusa. Ta wolność, to – mówił ks. Zienkiewicz - „...absolutna wolność, nieskrępowana żadnymi względami – wolność słowa, ocen, działania; ani opinia publiczna, ani groźba aresztowania, śmierci nie krępują proroka Ewangelii”.

Wujek postawił na naszej drodze inne jeszcze drogowskazy – Eucharystię, miłość („Miłość jest najwyższą wartością moralną”), dobroć, pokorę, wierność, pokutę i wymóg

nieustannego nawracania się. Postawił drogowskazy w postaci osób – Matki Bożej, świętych, wieszczów i bohaterów narodowych. Oni mieli być dla nas znakami i nauczycielami miłości Ojczyzny i patriotyzmu, który był dla Wujka wielką wartością i świętością.

Drugi wymiar oddziaływania osobowości ks. Zienkiewicza na wychowanków określiłam jako duchowe przeczucie epoki Jana Pawła II. Zdaję sobie sprawę, że jest to skojarzenie bardzo subiektywne, które jednak w dniach umierania Ojca świętego i pierwszych tygodni żałoby po jego odejściu narzuciło mi się z wielką oczywistością. Tyle w tych obu osobach wspólności ducha, jedności myśli, podobieństwa zachowań i postaw, zbieżności poglądów. Uświadomiłam sobie, że w chwili, kiedy słabły już fizyczne siły Wujka, jego rolę wychowywania „przejął” Jan Paweł II. Ale – nie mam najmniejszych wątpliwości – do tej lekcji Jana Pawła II przygotował nas Wujek.

Ileż razy z jego ust słyszeliśmy zachętę, by nie zadowalać się w życiu minimalizmem moralnym, by stawiać sobie coraz to wyższe wymagania, by wyznaczać sobie ambitne cele, by się nieustannie rozwijać. Jakże znajome okazały się słowa Ojca świętego, wypowiedziane do młodzieży na Jasnej Górze w roku 1983, podczas II pielgrzymki do Ojczyzny: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali”, a po kilku latach (1991) również na Jasnej Górze Papież wołał do młodzieży: „Nie popadajcie w przeciętność, nie ulegajcie dyktatom zmieniającej się mody, która narzuca styl życia niezgodny z chrześcijańskimi ideałami, nie pozwólcie się mamieć złudzeniom konsumizmu”. Tak samo znajome zdawało się wezwanie Ojca świętego - „Wypłynij na głębię”. W Orędziu na Światowy Dzień Modlitw o Powołania (2005) mówił: „Pierwszym warunkiem wypłynięcia na głębię jest kultywowanie głębokiego ducha modlitwy, który karmi się codziennym wsłuchiwaniem w Słowo Boże”. A kilka lat wcześniej, to samo, choć nieco innymi słowami, mówił Wujek: *Wielu ludzi widzi w modlitwie tylko zbiór formuł, wymownych słów, ucieczkę dla starych, dziecienną żebranię, odnoszenie korzyści. Dlatego wpływamy na mieliznę. Bo słowa, to mowa-trawa, teksty. (...) Pacierz odmawiamy. Przestańcie odmawiać pacierze, a zacznijcie się modlić! Porzućcie drętwą mowę!* I jeszcze jedna, spośród niezliczonych, paralela. Ojciec święty w liście do kapłanów na Wielki Czwartek 2002, mówiąc o ich posłudze w sakramencie pokuty, prosił: „...starajmy się być prawdziwymi sługami miłosierdzia”. Wujek natomiast przekonywał penitentów, że w konfesjonale czeka na nich Miłosierny Jezus: *Chrystus nie po to siedzi w konfesjonale, by ci powiedzieć: Jesteś skwitowany, idź w pokoju i wszystko będzie dobrze. Pan Jezus czeka dniami i nocami i będzie czekał do końca świata na grzeszników.* Gdy więc umierał Ojciec święty, tak wyraźnie ukazały się te podobieństwa, a kiedy odszedł Jan Paweł II, staliśmy się osieroceni po raz drugi...

Wreszcie trzeci, a może pierwszy i najważniejszy, wymiar oddziaływania Wujka na duchowość jego wychowanków – osobiste świadectwo. Czuliśmy je, odbieraliśmy na co dzień, rozmawialiśmy o nim między sobą. Z perspektywy dziesięciu lat od śmierci ks. Zienkiewicza wydaje się ono jeszcze bardziej wyraziste. Właśnie owa wyrazistość, owa jednoznaczność osobistego świadectwa działała z największą siłą. Przykłady można by mnożyć. Ograniczę się do wspomnienia jednej z dyskusji podczas konwersatorium etycznego, poświęconej właściwemu stosunkowi do dóbr materialnych, do posiadania rzeczy, środków niezbędnych, potrzeb materialnych człowieka. Celowo wywołaliśmy ten temat, by lepiej zrozumieć postawę Wujka, który zdawał się nie mieć żadnych potrzeb, który rozdawał, cokolwiek otrzymał, który zawsze znalazł obok siebie kogoś bardziej potrzebującego. Dyskusja zakończyła się konkluzją, na którą nas Wujek umiejętnie naprowadził, że wszystko, co posiadamy jest darem, który otrzymaliśmy, choć wcale nie musieliśmy go otrzymać. Stąd właściwy stosunek do tego, co posiadamy, powinien być wolny od przywiązań. Powinniśmy umieć posiadać różne dobra w taki sposób, jak byśmy ich nie posiadali i w każdej chwili byli gotowi je oddać. Nie można bowiem skupić swojej

duchowej uwagi na tym, co się posiada, ani popaść w uzależnienie od pragnienia posiadania. Tę naukę znaleźliśmy już dobrze z codziennej postawy Wujka.

Tajemnica wpływu duchowego na wychowanków – i na każdego, kto miał łaskę spotkania ks. Zienkiewicza w swoim życiu – polegała chyba przede wszystkim na mocy jego osobistego świadectwa. Zapewne, gdyby Wujek nie wygłosił ani jednej nauki, ani jednych rekolekcji, to i tak swoim życiem, swoją dobrocią, swoją wrażliwością, swoją solidarnością z drugim człowiekiem, swoją pokorą, swoją wiernością nauczyłyby nas wszystkiego, o czym mówimy w czasie tej i poprzedniej sesji, co wypowiadamy w licznych świadectwach, czym staramy się kierować w życiu, co uważamy za obowiązujący nas duchowy testament Wujka.

W nawiązaniu do ostatniego wykładu o głos poprosiła Teresa Łyżwa.

Teresa Łyżwa

Nie mam napisanego tekstu, ale chciałabym wypowiedzieć to, co noszę w sercu od dłuższego czasu, właściwie od piątej rocznicy śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza, drogiego Wujka. Przyjechał wtedy na zorganizowane z tej okazji sympozjum również śp. ks. prałat Tadeusz Uszyński, Wuj. W Warszawie to był Wuj. Wielekroć kilka dni przed wyruszeniem warszawskiej pielgrzymki widziałam ks. Uszyńskiego w czasie przygotowań i na samej pielgrzymce, która liczyła około 70 tysięcy ludzi, jak on to wszystko obejmował, jak nieprawdopodobne było jego poświęcenie.

Mówię o nim, ponieważ nasze spotkanie poświęcone jest, mam nadzieję, słudze Bożemu i, daj, Boże, świętemu – jak mówił ks. rektor Marian Biskup – a nie sposób, mówiąc o Wujku, nie wspomnieć tego warszawskiego Wuja, a także krakowskiego Wujka, już świętego, Jana Pawła II. Mam takie skojarzenie: jest Trójca Święta w niebie, a oni byli taką trójcą świętą na ziemi. Wuj w Warszawie, Wujek wrocławski i Wujek krakowski, Ojciec święty. Wiem, że oni tworzyli trzon duszpasterstwa akademickiego i byli wielkimi przyjaciółmi. Pamiętam, jak ks. Zienkiewicz wspominał kiedyś, że niedługo po wyborze Ojca świętego on i ks. Uszyński zostali zaproszeni do Watykanu i rozmawiali ze sobą – trzech Wujków. Na ten wysoki poziom duszpasterstwa, na to, że tutaj jesteśmy, że wszystko, co tworzyło naszą osobowość, duchowość, żywe jest w nas, trzeba patrzeć jako na dzieło trzech świętych Wujów, świętych kapłanów.

W nawiązaniu do przywołanego w ostatnim wykładzie przez Panią Lubieniecką stwierdzenia: „Nic nie jest nasze”, chciałabym podzielić się myślą, którą usłyszałam od mojego kuzyna, też księdza:

Przychodzisz z niczym na ten świat,
Nic nie bierzesz z sobą.
Pozostaw jakiś trwały ślad,
By warto iść za tobą.

I myślę, że to oddaje duchowe dziedzictwo ks. Zienkiewicza, naszego drogiego Wuja.

KONCERT „BŁOGOSŁAWIONY CZŁOWIEK, CO SIĘ TAK SPRAWUJE”

**w wykonaniu Kameralnego Chóru Politechniki Wrocławskiej
„Wrocławscy Madrygałiści”**

Program:

Gaude mater Polonia – opracowanie T. Klonowski

Słowo wstępne – Joanna Lubieniecka:

Szanowni Państwo, dzisiejszy wieczór – kończący pierwszy dzień Sesji Naukowej z okazji X rocznicy śmierci ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza, Wujka – uświetni koncert „Wrocławskich Madrygalistów” zatytułowany „Błogosławiony człowiek, co się tak sprawuje”.

Chór Kameralny Politechniki Wrocławskiej „Wrocławscy Madrygaliści” rozpoczął swą działalność na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku. Twórcą i wieloletnim dyrygentem Chóru był, nieżyjący już, wybitny znawca muzyki dawnej, wrocławski chórmistrz – Mieczysław Matuszak. Troskliwa opieka uczelni i wielki talent Mistrza sprawiły, że zespół wkrótce znalazł się w ścisłej czołówce polskich chórów akademickich. Liczne koncerty w kraju i w Europie przynosiły mu sukcesy, a jego artystyczna droga znaczone była imponującymi nagrodami, wyróżnieniami i recenzjami. W początku lat osiemdziesiątych „Wrocławscy Madrygaliści” zawiesili działalność.

Po śmierci Mieczysława Matuszaka i kilkuletniej przerwie zespół odrodził się w nieco zmniejszonym składzie, a Politechnika Wrocławska znów życzliwie otoczyła go swą opieką. Obecnie zespół pracuje pod kierownictwem Małgorzaty Malcher, uczennicy i chórzystki nieżyjącego Mistrza. Do „Madrygalistów” dołącza młodzież studencka, która swoim zapałem i talentem tworzy przyszłość zespołu.

Dzisiejsza Sesja Naukowa, poświęcona refleksji nad duchowością ks. A. Zienkiewicza, coraz bardziej przybliżyła do jego Osoby, a wieczorny koncert w kościele Św. Krzyża przyprowadził nas w pobliże jego domu; można by powiedzieć, że zebraliśmy się wręcz pod jego oknami, by koncertować, by śpiewać, by także w formie artystycznej wyrazić nasze uczucia, wypowiedzieć wdzięczność i przypomnieć nauki, których fragmenty przywołujemy w tym koncercie.

„Błogosławiony człowiek, co się tak sprawuje” – to tytuł Psalmu Wacława z Szamotuł, który za chwilę usłyszymy. Tytuł bardzo trafnie wybrany dla koncertu poświęconego pamięci ks. Aleksandra Zienkiewicza.

Witając serdecznie wszystkich przybyłych – przyjaciół, współpracowników i wychowanków Wujka, a także gości i przedstawicieli mediów – zapraszam na koncert. Wybrane fragmenty dzieł ks. Aleksandra Zienkiewicza czyta aktorka Wrocławskiego Teatru Lalek Barbara Pielka. Śpiewają „Wrocławscy Madrygaliści” pod batutą Małgorzaty Malcher.

Część I

Wacław z Szamotuł, *Błogosławiony człowiek* (Psalm 1)

Wacław z Szamotuł, *Alleluja, chwalcie Pana* (Psalm 115)

Mikołaj Gomółka, *Pana ja wzywa będę* (Psalm 77)

Tekst ks. Aleksandra Zienkiewicza:

Kto chce prawdziwie żyć, musi kochać. Nasza religia jest religią Boga Miłości. Nasz prawdziwy Bóg jest przerażający w swojej samoistnej nieskończoności i potędze. Ale Jezus przyniósł nam Dobrą Nowinę i powiedział, że ten przerażający, groźny Bóg zastępów, o czym wspominamy przy każdej Mszy świętej, jest Bogiem Miłości. Miłość to drugie imię Boga. On jest Miłością, pragnął i pragnie, ażeby jego dzieci były również nią nasycone, ażeby stosunek między Nim a Jego dziećmi, stworzeniami, ludźmi i między samymi ludźmi, był na niej oparty. I dlatego powiedział, że największym przykazaniem

jest przykazanie miłości. Powiedział dalej, że na tych dwóch przykazaniach, miłości Boga i bliźniego, „zawisł wszystek zakon i prorocy”. To znaczy, że wszystkie przykazania redukują się ostatecznie do nakazu miłości. I dlatego też bez niej nie ma zbawienia.

Mikołaj Gomółka, ***Ochotną myśl*** (Psalm 108)

Mikołaj Gomółka, ***Pana sercem wesoly*** (Psalm 33)

Tekst ks. Aleksandra Zienkiewicza:

Człowiek dążący do doskonałości musi mieć wzór; stanowią go: Pan Jezus, święci i bliźni z nami obcujący. Każdy człowiek ma w sobie coś, co można naśladować; wzór to o tyle doskonały, że żywy i widoczny (...). Każdy człowiek ma obowiązek dobrze wpływać na otoczenie; w szczególności zaś na kogoś, którego mu Opatrzność wyznaczyła do opieki i podtrzymywania na duchu (...). Każdy apostołem innego! Jakie wspaniałe powiązanie nici duchowych pomiędzy ludźmi!

Ja (...) – Czy mam żywy wzór jakiejś cnoty?

Jak spełniam misję apostołską w stosunku do duszy mi przeznaczonych?

Giovanni Pierluigi da Palestrina, ***Gloria Patri***

Jacek Różycki, ***Aeterna Christi munera***

Siergiej Rachmaninow, ***Bogurodzico, Dziewico, raduj się***

Dymitr Bortniański, ***Pieśń Cherubinów***

Część II

Tekst ks. Aleksandra Zienkiewicza:

Czy miłość Ojczyzny jest w moim sercu? My, kapłani, czujemy, że żyjemy z narodem i pracujemy także dla Ojczyzny (...). Bez wątpienia nie jesteśmy w stanie dokonać wielkich rzeczy, nie będziemy podejmować jakichś demonstracji, rozruchów, to nie duch Ewangelii. Ale będziemy się starali kształtować dusze, swoją osobowość chrześcijańską i polską. Pamiętajcie uwagę Mickiewicza: „O tyle polepszyście prawa wasze i powiększyście granice wasze, o ile polepszyście serca wasze!”. Toteż, polepszając w naszych środowiskach serca, mamy równocześnie na uwadze, że służyjemy najlepiej swojemu narodowi i Ojczyźnie. To nic, że u nas nie robi się hałaśliwie, że jesteśmy cisi, że pracujemy nad swoją osobowością, że korzystamy z ubogich środków. Jezus powiedział kiedyś: „Błogosławieni cisi, oni ziemię posiadą”. A Mickiewicz ubrał te słowa w artystyczną formę i powiedział:

„Przyjdzie czas, gdy wielkie imiona pogniją,

A z cichych ziaren uwite kłosy świat pokryją.

Przemienie z hałasem i gawędą.

Błogosławieni cisi, oni ziemię posiadą”.

Tak, cisi, ale pełni wewnętrznego dynamizmu. Cisi jak Bóg jest cichy i mocarny, ale wszechpotężny. I my, cisi, połączeni w Bogu, posiadziemy tamtą ziemię i tę ziemię. Niech On nam tylko błogosławi. Amen.

Grzegorz Gerwazy Gorczycki, ***Alleluja. Ave Maria***

Grzegorz Gerwazy Gorczycki, ***Missa Paschalis***

AGAPA W SALI KOMINKOWEJ POD „CZWÓRKĄ”

Po koncercie wszyscy zostali zaproszeni do sali kominkowej pod „Czwórką” na agapę. Wspomnieniom, śpiewom i rozmowom nie było końca. Na korytarzu można było obejrzeć wystawę chronologicznie ułożonych zdjęć Wujka z różnych lat, przygotowaną przez Joannę Murawską.

20 listopada 2005 (niedziela)

MSZA ŚWIĘTA W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Mszą świętą rozpoczął się drugi dzień Sympozjum. Koncelebrze przewodniczył ks. infułat Stanisław Turkowski. Obok niego przy ołtarzu stanęli: ks. Andrzej Dzielak, ks. Mirosław Maliński, ks. Tadeusz Reroń, ks. Wenancjusz Róg, ks. Jerzy Witczak, ks. Włodzimierz Wołyniec.

Homilia ks. Stanisława Turkowskiego

*Dobroć i łaska pójdą w ślad za mną
przez wszystkie dni mego życia i zamieszkać
w domu Pana po najdłuższe czasy.*

(Ps 23)

Uroczystość Jezusa Chrystusa Króla Wszechświata, którą obchodzi dziś Kościół, stwarza podstawę spojrzenia na osobę ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza w przeddzień rocznicy jego śmierci w świetle dzisiejszych tekstów biblijnych, a zwłaszcza przytoczonych słów psalmu responsoryjnego. Te bowiem słowa w jakimś stopniu w sposób syntetyczny wyrażają treść jego życia i mogą być przesłaniem, jakie on dziś z Domu Ojca kieruje do nas, którzy go znaleźliśmy i kochaliśmy, a pamiętamy jako człowieka wielkiej dobroci, hojnego szafarza Bożych łask.

Pojęcie króla, królowania niestety bardzo rzadko kojarzy się nam ze służbą człowiekowi, ludziom i posiewem dobra – jak to głosi czytany psalm. Raczej myślimy o rządzeniu, panowaniu, wpływaniu na bieg wydarzeń życia codziennego w sposób władczy, o okazywaniu zewnętrznych splendorów i reprezentacji. Widzimy dokładnie, jakie wartości „królują”, panują we współczesnym świecie, także w kręgach nam bliskich. Można by te wartości, a raczej pseudowartości, wymieniać w nieskończoność.

Konstytucja Bożego królestwa, o którym mówi Chrystus, że „ono w was jest”, jest zawarta w Kazaniu na Górze w ośmiu błogosławieństwach, a jej uszczegółowienie i upraktycznienie znajdujemy w dzisiejszej Ewangelii św. Mateusza. Wymienione szczegółowo uczynki miłosierdzia, z których będziemy kiedyś wszyscy sądzeni, Pan Jezus podsumowuje: „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili”. Chrystus Król, głosząc Ewangelię miłości, dobroci, miłosierdzia, porządkuje świat ludzkich wartości, nadaje im wymiar eschatologiczny, ostateczny, najwyższy, co w procesie wychowania i samowychowania stanowi sprawę podstawową. Na tym polega królestwo Boże, będące „królestwem sprawiedliwości, prawdy, miłości i pokoju”, jak głosi dzisiejsza prefacja. „Nie jest królestwem z tego świata”, jak powie Chrystus do Piłata. Jego królestwo to królestwo dobroci i miłosierdzia. Muszą padać i będą padały wszelkie inne królestwa i rządy ludzkie pozbawione sprawiedliwości, prawdy, miłości i pokoju.

Chrystus Król działa w świecie przez ludzi, przez nas. Nie tylko przez duchownych, może czasem bardziej skutecznie przez ludzi świeckich, jak świadczą o tym kanonizacje i beatyfikacje dokonane przez Ojca świętego, Jana Pawła II. Pan Bóg działa w sposób szczególny przez wychowawczy trud rodziców i nauczycieli, przez ofiarną pracę katechetów i duszpasterzy, którzy są autentycznymi i wiarygodnymi świadkami Bożego królestwa.

Takim był i pozostaje w naszej pamięci ks. prałat Aleksander Zienkiewicz. Przybył z Nowogródka na Dolny Śląsk, do Sycowa, z bardzo skromnym bagażem rzeczy osobistych jako wypędzony z ojczystej ziemi, ziemi Adama Mickiewicza, Filomatów i Filaretów, z ziemi męczenniczek błogosławionych sióstr nazaretanek i sługi Bożego, wielkiego pasterza biskupa Zygmunta Łozińskiego. Przybył z wielkim doświadczeniem dramatycznych przeżyć wojennych i okupacyjnych, z ogromnym zawierzeniem Bożej Opatrzności, której zawdzięczał swoje ocalenie podczas szalejącego terroru sowieckiego i hitlerowskiego.

To tajemnicze działanie Bożej Opatrzności przez poszczególne osoby daje się odczytać także i w tym, że jako repatriant wysiedlony z Kresów Rzeczypospolitej skierował swoje kroki na Dolny Śląsk i to na czasy szczególnie trudne dla Kościoła we Wrocławiu.

W pracach naukowo-badawczych wszelkie „gdybanie” nie jest mile widziane. Ale przecież ks. Zienkiewicz mógł, jak większość kapłanów i ludzi z Wileńszczyzny, osiąść w północnych stronach Ziemi Odzyskanych. Dziś, po 10 latach od jego śmierci, można powiedzieć, że nie wiadomo jak potoczyłyby się niektóre ważne sprawy w Kościele wrocławskim, gdyby w dramatycznych momentach jego tutaj zabrakło, zwłaszcza na odcinku wychowania przyszłych kapłanów oraz przyszłej polskiej inteligencji.

Został dany wrocławskiemu Kościołowi na jego trudne, bardzo trudne czasy jako nauczyciel wiary i moralności chrześcijańskiej, przepełniony duchem autentycznego patriotyzmu, jak to wspomina jego bliski współpracownik i naśladowca w skutecznym duszpasterstwie ks. prałat Andrzej Dziełak („Niedziela” nr 39/2005).

Dostrzegał bolesne zjawiska w Ojczyźnie i w Kościele, nie wahał się o nich mówić głośno i pisać. Mówił o tym zawsze z ogromnym zatroskaniem, bez cienia pogardy dla ludzi czyniących zło, bez nienawiści czy żądzy zemsty, odwetu, a zwłaszcza pesymizmu. Nie godził się z poglądami w rodzaju: Jest źle, będzie gorzej. Bez przesady można odnieść do ks. Zienkiewicza słowa wypowiedziane przez ks. Piotra Skargę: „Jeśli komu droga otwarta do nieba, to tym, którzy Ojczyźnie służą”. Ks. Aleksander Zienkiewicz dobrze przysłużył się Kościołowi i Ojczyźnie. Wrocławscy przełożeni kościelni w pismach kierowanych do niego, zlecając mu kolejne zadania i prace, podkreślali „wielką gorliwość, bogate doświadczenie duszpasterskie osiągnięte w ciągu wielu lat owocnej pracy oraz zalety umysłu i serca”.

Mamy prawo sądzić, że ukierunkowanie na problemy wychowania oraz zatroskanie o młodzież wyniósł z domu rodzinnego oraz przejął od wspaniałych i świętobliwych pedagogów tak duchownych, jak i świeckich, których spotkał na drogach swego życia jako wzorce osobowe oraz inspirację podejmowanych studiów i działań. Do końca życia nie rozstawał się z lekturą, do której zachęcał nie tylko młodych. Młodzi ludzie, jak wiadomo, zawsze oczekiwali od nauczycieli kompetencji i wiarygodności: Ty nas uczysz, ale pokaż, jak to się robi. Ks. Zienkiewicz był nauczycielem kompetentnym i wiarygodnym, ale przede wszystkim był świadkiem – stosownie do tego, czego uczyli wielcy papieże: Grzegorz Wielki, który w swej Regule Pastoralnej pisał: „Obowiązkiem głosiciela jest to, co głosi”, i papież Paweł VI, który w Encyklice „Ewangelia nuntiandi” umieścił tekst często przytaczany: „Ludzie dziś słuchają nie nauczycieli, lecz świadków, a jeśli idą za głosem nauczycieli, to o tyle, o ile są oni świadkami”. I to najbardziej budowało osobowy autorytet księdza Aleksandra i to trwa, jak słusznie napisał ks. prałat Stanisław Orzechowski: „Nauczył wielu sprawiedliwości i naucza dalej, bo historia Wujka się nie skończyła – dzięki Bogu” („Niedziela” nr 39/2005). Jesteśmy też przekonani, że ten motyw kierował decyzją osób biorących udział w plebiscycie „Wrocławianin naszych czasów” („Niedziela” nr 39/2005).

Ksiądz Aleksander Zienkiewicz często podkreślał, że przebywając z młodymi, sam wiele się od nich uczy. I rzecz bardzo znamienita, podobną myśl napotkałem w życiorysie błogosławionej Matki Teresy z Kalkuty, która mówiła dziennikarzom, że służąc chorym i biednym, znacznie więcej od nich otrzymuje, aniżeli sama im daje. Taki pogląd mogą wyrażać tylko ludzie bardzo pokorni i święci.

Na zakończenie pozwolę sobie na jeszcze jedno wspomnienie, które świadczy o tym, jak ks. Prałat pojmował budowę Bożego królestwa w tutejszym środowisku. Był dyspozycyjny, gotowy do współpracy i współdziałania dla wspólnego dobra w każdej sytuacji. Należał do tych nielicznych kapłanów na Ostrowie Tumskim, których można było w każdej chwili pozyskać do pomocy i współdziałania przy różnych wykładach, prelekcjach, konferencjach ascetycznych, zwłaszcza Rejonowych Konferencjach Duszpasterskich rozległej wówczas archidiecezji. Nie dawał się nigdy długo prosić, był zawsze gotów do pomocy i aktywnego uczestnictwa. Podejmowane zadania traktował zawsze jako służbę Chrystusowi w ludziach, zgodnie z dzisiejszą Ewangelią: „Wszystko, czego nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, tegoście i Mnie nie uczynili”.

Każdy dzień daje nam okazję czynienia czegoś dobrego i każdy dobry czyn, choćby najmniejszy i pozornie mało znaczący, ma tę przedziwną tajemniczą moc przemieniania świata – uczył sługa Boży Jan Paweł II.

Jeśli chcemy Boże królestwo budować w sobie i wokół siebie, to powinniśmy dziedzictwo, jakie nam pozostawił ks. prałat Zienkiewicz, przyjąć jako własne. Być do dyspozycji Chrystusa Króla, otworzyć się na dar Jego łaski, Jego światło i Jego moce płynące ze źródeł sakramentalnych, zwłaszcza sakramentu pojednania i Eucharystii, jak tego swym słowem i przykładem uczył nas ks. Zienkiewicz – kapłan oddany bez reszty służbie Bogu i ludziom w miłości. Mam wrażenie, że gdyby w tej chwili miał nam dać jakieś wskazanie, to skierowałby słowa dzisiejszego psalmu responsoryjnego: „Dobroć i łaska niech pójdą w ślad za wami przez wszystkie dni waszego życia i zamieszkacie w domu Pana po najdłuższe czasy”.

ŚWIADECTWA WYGLASZANE W KOŚCIELE ŚW. PIOTRA I PAWŁA

Ks. Włodzimierz Wołyniec:

Jeden z Ojców Kościoła powiedział, że opowiadanie o czynach, których Pan Bóg dokonuje w naszym życiu, jest wychwalaniem Pana Boga. Myślę, że w tym składaniu świadectw, dostrzegając działanie Pana Boga w życiu Wujka, a także w naszym życiu, przede wszystkim będziemy chwalić Pana Boga, bo tylko jedynie Jemu należy się cześć i chwała.

Tak więc rozpoczynamy składanie świadectw. Najpierw usłyszymy świadectwa tych, którzy mieli łaskę długiego i bliskiego obcowania z Wujkiem, kapłanów.

Ks. Andrzej Dzielak:

Już w czasie homilii ks. infułat Turkowski mówił o Wujku, opierając się na bogactwie spotkań już od 1947 roku, gdy sąsadował z nim – Wujek w Sycowie, a on w Oleśnicy. Okresem jeszcze bliższej współpracy były lata następne, a mianowicie okres, gdy Wujek był pełniącym obowiązki rektora, a później rektorem, a ksiądz infułat wychowawcą, prefektem Seminarium Duchownego. Z obecnie mieszkających na Ostrowie Tumskim najdłużej zna Wujka, gdyż poza czasem kontaktów seminaryjnych byli sąsiadami przy stole w stołówce na Katedralnej 5 aż po ostatnie lata. Tym cenniejsze jest to jego świadectwo.

Ks. infułat Stanisław Turkowski

Jestem wdzięczny organizatorom za zaproszenie, bo to dla mnie wielki zaszczyt i ogromne wzruszenie, którego nie będę mógł ukryć.

Proszę Państwa, trudne były czasy naszego wrocławskiego seminarium w okresie, kiedy rządy sprawował ks. infułat Lagosz, wikariusz kapitulny. Postać kontrowersyjna w tym sensie, że z jednej strony miał wielkie zasługi o znaczeniu organizacyjnym, administracyjnym i gospodarczym (odbudowanie tutaj wszystkich budynków), a z drugiej strony dotyczyły go bezpośrednio uzależnienie i współpraca z władzami komunistycznymi, a zwłaszcza z Urzędem Bezpieczeństwa. Był rok 1954. Chcę nawiązać do tego, co wczoraj powiedział ks. bp Dyczkowski o księżach patriotach. Były ich co najmniej dwa rodzaje. Przede wszystkim tzw. księża patrioci w ścisłym tego słowa znaczeniu, którzy współpracowali z państwowym Caritasem. Kiedy władza zniosła Caritas diecezjalną, ogólnopolską, została utworzona Caritas państwowa. Wciągnięto tutaj wielu księży, proboszczów, dziekanów, ale – podobnie jak to widzimy dzisiaj – są sfery bardziej „oświecone” w naszym życiu społecznym i „ciemna masa”, te „berety moherowe”. Podobnie było z księżmi patriotami. Byli księża tacy szarzy, masowa organizacja, ale było też stowarzyszenie intelektualistów katolickich pod egidą PAX.

Jest wieczór, godzina ósma. Przychodzi do rektoratu pan Tadeusz Mazowiecki, ówczesny wrocławski działacz PAX-u. Prosi rektora ks. Zienkiewicza i mnie i powiadamia nas, że za dwa dni odbędzie się konferencja księży intelektualistów na KUL-u i trzeba tam pojechać, bo od tego zależy byt Seminarium. Były to czasy, kiedy zamykano niektóre z nich. Zlikwidowano m.in. seminarium lwowskie, które od 1946 roku mieściło się w Kalwarii Zebrzydowskiej, wszystkie małe seminaria i niektóre zakonne. Ponad godzinę namawiał nas, byśmy tam obaj pojechali. W końcu ks. Zienkiewicz powiedział, że się zastanowimy. Pożegnaliśmy go i ks. Zienkiewicz zdecydował, że pójdziemy wczesnym rankiem do rezydencji ks. infułata Lagosza. Ks. rektor zreferował sprawę, ale dodał, że my nie możemy jechać, bo przecież oprócz wykładów w Seminarium na kleryków czekają roboty przy odgruzowaniu Ostrowia Tumskiego, że trzeba tego wszystkiego dopilnować, a nas jest tylko trzech na około 150 kleryków. Dodał, że zamówione są furmanki, na które trzeba ładować oczyszczone cegły na odbudowę Warszawy. I ten argument najbardziej przemówił do ks. Lagosza: że nie możemy przecież zostawić Seminarium. Użył wtedy bardzo drastycznych słów: Idźcie i powiedzcie, że od polityki to jestem ja, a wy macie pilnować kleryków i te prace muszą być wykonane. Jestem przekonany, że ks. Zienkiewicz i tak by nie pojechał, nawet gdyby mu ordynariusz rozkazał. Ale nie wiadomo, co by było ze mną, byłem wtedy młody, dziewięć lat młodszy od ks. Zienkiewicza. Czy ja bym się nie załamał? Dzisiaj inaczej na to patrzę, ale wtedy to nie wiem, co bym zrobił. Gdyby mi ks. Lagosz kazał jechać, pewnie byłbym posłuszny i pojechałbym. I właściwie to ks. Zienkiewiczowi zawdzięczam dobre imię. To jest bardzo istotne. Myśmy później rozważali jeszcze, że gdyby pan Mazowiecki najpierw poszedł do ks. Lagosza i jemu tę sprawę przedstawił, ten kazałby jechać nam obu, albo jednemu z nas, i nie byłoby wyjścia. To zdarzenie pokazuje, jakie to były czasy i sytuacje nieporównywalne z tym, co się dzisiaj dzieje. Żył się w nieustannym stresie, w ciągłej niewiadomej – albo wezwą na UB, albo coś innego się stanie. Zwłaszcza, że był to już taki okres, iż nie tylko proboszczów, ale i wikarych nie można było kierować na stanowiska bez zgody władzy państwowej.

Przedstawiłem ks. Zienkiewicza jako tego, który uchronił i Seminarium, i kleryków, i mówiącego te słowa od takiego „zabagnienia się”. Dziękuję za uwagę.

Ks. Wenancjusz Róg

Rola ks. Aleksandra Zienkiewicza w formacji

duchowej i intelektualnej przyszłych kapłanów

Ksiądz Zienkiewicza, rektora, znałem jako kleryk. Później współpracowałem z nim na różnych płaszczyznach. Gdy w roku 1947 przyjechałem do Wrocławia, tu, pod „Czwórką”, był internat dla młodzieży męskiej z całej Polski, tzw. niższe seminarium typu klasycznego. Na początku chodziliśmy w niedziele na egzorty – na Msze święte do kościoła Św. Macieja, gdzie Wujek wygłaszał kazania do młodzieży. Potem, pamiętam, głosił rekolekcje. Uderzyło mnie wtedy to, że gdy kończył mówić i siadał do konfesjonału, to z jednej i z drugiej strony ustawiały się kolejki. To samo obserwowałem później w katedrze. Miał wielką wiarę i nadzwyczajny charyzmat sprowadzania zbłąkanych ludzi do pojednania. Przez Słowo prowadził ich do pojednania z Bogiem.

Przystępując do tematu: celem, jaki wytycza sobie formacja duchowa przyszłych kapłanów, jest zbliżanie się do ideału, jaki stanowi osoba Jezusa Chrystusa. Droga do tego jest otwarcie się na działanie Boga, zwłaszcza Ducha Świętego, i stały wysiłek, aby maksymalnie upodobnić się do Chrystusa, Mistrza z Nazaretu – to Wujek akcentował we wszystkich wypowiedziach.

Co to znaczy naśladować? Nie możemy naśladować ubioru Pana Jezusa, nie wiemy, w jaki sposób chodził, jaki miał tembr głosu, ale możemy naśladować jego kulturę – w jaki sposób odnosił się do drugiego człowieka. Jego słownictwo było na najwyższym poziomie, było wychowujące, formujące. Mówił delikatnie, subtelnie, z poszanowaniem wolności człowieka – to co u Wujka wybijało się ponad przeciętny poziom. Chciał odczuwać to, co jest w człowieku jego największą tajemnicą. Wujek miał taki dar od Pana Boga, że odczytywał, przenikał każdego. Pamiętam, co powiedział mi, gdy przyszedłem do niego po radę: Kochany, kochany, jak będzie okazja, to się z tego Olimpu wycofaj, bo tu na Ostrowie trudno ci będzie się uświęcić. I Pan Bóg sprawił, że wycofano mnie do pracy duszpasterskiej.

Jak Pan Jezus pracował? Jego praca była ultra solidna. To był bardzo solidny pracownik. Proszę zobaczyć, jak głęboko Wujek odczytywał Ewangelię, jak głęboko wnikał w osobę Jezusa Chrystusa. Spójrzmy jeszcze na ten trójwymiarowy przegląd cnót ewangelicznych.

Ubóstwo. Chrystus Pan był radykalnie ubogą istotą. Kropka w kropkę naśladował to Wujek. On nic nie miał i mówił: Wszystko mam, czego mi potrzeba. A jak coś miał, to zaraz wydawał, jak Jezus Chrystus.

Czystość. Jezus był czysty i zachwycał tą swoją wszechstronną czystością każdego człowieka. Musimy sobie powiedzieć, że w człowieku są dwa poziomy czystości, takie miasto naziemne, powierzchniowe i podziemne. I to, o czym mówił Jezus, a Wujek to praktykował i głosił, to czystość wewnętrzna, czystość serca, myśli, pragnień, wyobraźni, czystość uporządkowanych i oczyszczanych uczuć i wszystkich odniesień do drugiej osoby. Nakazywał nam Wujek, aby nie wiązać się z kimkolwiek i z czymkolwiek w sposób oślepiający i szkodliwy. Dlatego był taki wesoły, pełen energii, zawsze młody, mimo wieku, co tak nam imponowało. Bo to był człowiek wolny, czyściutki, kryształowy. Pielęgnował czystość serca. A dopiero pochodną takiej postawy są nasze uczynki, słowa i działania.

Posłuszeństwo. Jezus był heroicznie posłuszny. Gdyby nam ktoś dzisiaj powiedział: Masz w tej chwili ponieść śmierć, czy masz to i to zrobić, to byśmy się zastanawiali – mam dzieci, żonę, wnuki, stanowisko, mam jeszcze tyle do zrobienia. A Jezus był posłuszny Bogu Ojcu. „Moim pokarmem jest czynić wolę Tego, który mnie posłał, Ojca”. I teraz śledźmy postępowanie Wujka. To był człowiek heroicznie posłuszny. Tak się złożyło, że dwa tygodnie po święceniach Opatrzność Boża postawiła mnie na stanowisku prokuratora, czyli odpowiedzialnego za sprawy gospodarcze Seminarium. Miałem każdorazowo 540 osób do wyżywienia. Dla młodego kapłana to był ocean obowiązków. Musiałem stawiać się dwa razy w tygodniu w rezydencji ks. infułata Lagosza, gdzie od stóp do głów byłem „szlifowany” bez przebierania w słowach. A tam za drzwiami stał ks. Zienkiewicz. Czasem było odwrotnie i wtedy

przez drzwi wiele dochodziło do moich uszu. Co ten człowiek usłyszał, ile znosił upokorzeń, to tylko jeden Pan Bóg wie. Ale on zawsze był posłuszny ks. Infułatowi, który był administratorem archidiecezji wrocławskiej. Ten jego heroizm w posłuszeństwie po dzień dzisiejszy podziwiam.

Czysta też była doktryna, jaką nam przekazywał we wszystkich wystąpieniach. Wiara Wujka była zatopiona, całkowicie zakorzeniona w osobie Jezusa Chrystusa. Był w Nim zakochany do nieprzytomności i to nas wszystkich urzekało, pociągało i po dzień dzisiejszy do niego prowadzi. Z tego zakochania wyrastało jego nadzwyczajne zawierzenie Opatrzności Bożej, która go nigdy nie zawiodła. Na Wschodzie przecież uszedł z objęć śmierci – siostry zostały zamordowane, a jemu Jezus po raz drugi, jak już wspomiano w wystąpieniach, podarował życie.

O miłości jego dużo już było mówione. Był specjalistą od tego jednego tematu, drażył go, rozwijał, pogłębiał i to nam zostało. Miłość w wydaniu Wujka ma być powszechna – w stosunku do każdego człowieka, bez żadnych kółek adoracji czy samouwiełbienia. Każdego człowieka trzeba miłować, bo zło można z człowieka wypędzić przez miłość – to była jego teza. To rozumienie powszechności nam zostało. Miłość jest bardzo trudna, jeżeli jest bezinteresowna. Nasze miłości są ciągle zaśmiecanie, zarastają chwastami różnych interesików. U Wujka nie było nic z tych rzeczy. Jego miłość była czysta. On się spalał dla człowieka o każdej porze, ale niczego w zamian się nie spodziewał, żadnej wdzięczności. I dlatego był zdolny do kochania o każdej porze, w dzień i w nocy. Akcentował i realizował miłość czystą, żeby dawać i pomagać intelektualnie, fizycznie, co do duszy i co do ciała. Rzeczywiście rozdawał z jednej kieszeni do drugiej, nawet rzeczy osobiste. Wystrzegał się przy tym jakiegokolwiek pustostłowa, drażniło go to. Skupiał się na konkretności – co robisz, co dajesz i co jest dla ciebie istotne, najważniejsze.

W miłości najtrudniejszy jest ten ostatni próg, ta poprzeczka postawiona przez Chrystusa i przez Niego pokazana, bo to sprzeczna się z naszym rozumem i naszą naturą: Jak ja mam kochać wroga, nieprzyjaciela, krzywdziciela, który moją rodzinę zniszczył, zdeptał, ograbił albo wpędził w nieuleczalną chorobę? Jezus nakazuje pomagać, dawać takim. Ale najtrudniej jest przebaczać. Wujek szedł, tropiąc te głębokie myśli, po trzech stopniach tej miłości miłosiernej: Mam przebaczać wszystko; Mam darować wszystkim; Mam przebaczyć na zawsze. W tym kierunku wychowywał wszystkich, także kandydatów do kapłaństwa.

W metodzie formacji duchowej występują m.in. sprawdzone działania: dobre (poprawne) nauczanie, czyli atrakcyjne przedstawianie prawdy o Bogu i człowieku, działanie na rozum oraz pobudzanie woli słuchacza do przyjęcia prawdy przekazywanej stosowną argumentacją, a także potwierdzanie jej stylem życia, postępowaniem, wszystkimi działaniami. To bezapelacyjnie skupiło się w osobie i aktywności Wujka.

Natomiast osoba formowana winna poznać swoje zdolności naturalne i nadprzyrodzone dary, aby na bazie jednych i drugich odkrywać w sobie właściwą drogę „ku Chrystusowi”, tzn. ku wszechstronnemu rozwojowi. I rzeczywiście Wujek radził: Jeżeli masz wolny czas, to możesz go przeznaczyć na dwa zajęcia: albo na modlitwę, albo na refleksję nad sobą – weź kartkę i na jednej stronie wypisz swoje pozytywne cechy, a na drugiej swoje braki. Druga propozycja – poświęć trochę czasu osobie, która potrzebuje obecności drugiego człowieka.

Nie wolno jednak zapominać, że głównym sprawcą tego procesu wychowawczego jest Duch Święty, którego natchnień mają słuchać osoba formująca i formowana. Gdy chodzi o środki formacji, to ks. Aleksander Zienkiewicz zalecał i stosował ciągłe dokształcanie się poprzez udział w katechezach, konferencjach, dniach skupienia i rekolekcjach. Zachęcał również do intensywnego życia sakramentalnego, zwłaszcza spowiedzi świętej i pełnego udziału w Eucharystii celebrowanej. Wprowadzał gorliwie w tajniki modlitwy ustnej i medytacyjnej, w rozważanie Słowa Bożego. Zalecał też udział w liturgii Kościoła, częste nawiedzanie Najświętszego Sakramentu, codzienny rachunek sumienia (stale uzupełniany), indywidualne kierownictwo duchowe, różne formy umartwienia, całkowitego zrezygnowania z tego, co dozwolone lub częściowo ograniczone, oraz przyjmowanie i przeżywanie cierpienia w duchu

wiary w Opatrzność Bożą. Podkreślał często przy różnych okazjach, że owocem wszechstronnej formacji „przyszłych kapłanów” powinna być czynna co do ciała i co do duszy posługa miłości wobec potrzebujących.

Miał sprecyzowaną, jasną wizję dojrzałej (komplementarnej) osobowości kandydatów do kapłaństwa, która winna odznaczać się m.in. wielką mądrością Bożą i ludzką, roztropnością, odpowiedzialnością, świętością, głębokim życiem wewnętrznym, wiernością nauce i dyscyplinie Kościoła Chrystusowego.

Czym urzekał, przyciągał jak magnes? Co miał takiego w sobie Wujek, że wielu szło za nim i teraz idzie, uważało go za wiernego przyjaciela, troskliwego, kochającego ojca i niekwestionowany autorytet? Jestem teraz pierwszy raz z wami i urzeka mnie to, że jesteście rodziną kochających się ludzi. Autentycznie. Widziałem jak się witacie, jak się całujecie. To nie było zdawkowe!

W wielu wypowiedziach określany jest jako „święty, drogi, zacny kapłan”. My, chrześcijanie, gdy spotykamy się z kapłanem, który pełni wśród nas posługę duszpasterską, to bacznie obserwujemy, badamy, prześwietlamy jego człowieczeństwo, całą osobowość – czy jest to człowiek miłości Bożo-ludzkiej, czy kocha Boga i człowieka. Jeszcze bardziej jednak interesuje nas jego wiara, w kogo, w co i jak wierzy.

W jego miłości do bliźnich należy podkreślić delikatność, subtelność. Nikogo nie chciał urazić, dotknąć, nikomu sprawić przykrości. Nikogo nie krytykował publicznie, nie napominał w obecności innych osób. Przestrzegał, by nigdy pochopnie nie oceniać ludzi. Polecał młodzieży rozmawiać „szepem” wieczorem, kiedy mijała domy czy bloki, w których spali ludzie, i sam dawał przykład w tym zakresie.

Wujek w rozmowie, posłudze kapłańskiej, we współpracy z innymi, w udzielaniu pomocy był cierpliwy, opanowany, zrównoważony w głosie i w gestach. „Nigdy nie widziałem go zdenerwowanego”. Wyjątkowo szanował godność i wolność człowieka. W każdym widział dobro, nawet w tym najgorszym, i twierdził, że zło można usunąć z człowieka przez miłość.

Zawsze miał czas dla każdego, można było przychodzić do niego o każdej porze i z każdą sprawą. Miał serce nieograniczone. Dzielił się wszystkim, co miał, nawet rzeczami własnego użytku. Bardzo dyskretnie wspierał rodziny wielodzietne.

Zachęcał też do codziennej refleksji nad sobą i kontroli sumienia. W konkretach kładł nacisk na prawość, prawdomówność, męstwo, odpowiedzialność, solidność w pracy i punktualność.

Ta piękna i bardzo bogata sylwetka człowieka i kapłana powinna doczekać się szczegółowych, pogłębionych opracowań, bo w niej jest kopalnia tej „teologii na kolanach” i całej duchowości. Należy upowszechniać i utrzymywać to przebogate dziedzictwo po nim przez realizowanie w swoim życiu tych ideałów i treści, którymi nas karmił. Starajmy się przekazywać to wszystko swoim dzieciom, wnukom i szerszemu gronu. Bądźmy apostołami w swoich środowiskach. Już teraz wzywajmy jego wstawiennictwa w różnych sprawach i módlmy się z wiarą, niezłomną nadzieją i wytrwałością, aby został wyniesiony na ołtarze jako wzór człowieka oraz świętego kapłana.

Co ja osobiście zabrałem, wyniosłem z Wujka, co wrosło w moją osobowość i posługę kapłańską? Po pierwsze czynienie krótkiej refleksji po homilii czy kazaniu. Wujek streszczał to, zbierał w dwóch, trzech zdaniach, by słuchacz mógł z tym wyjść do domu. Następnie żyje we mnie pod względem delikatności w poruszaniu się. Zawsze mówił, że po sposobie poruszania się, zamykania drzwi, poznajesz kulturę człowieka. Często przypominał: „Uwaga, tam jest człowiek”, tam śpi człowiek. Najbardziej podobało mi się w nim to, że był od stóp do głów, z wielką nadwyżką, napełniony miłością, która się z niego rozlewała jak najpiękniejsza „doktryna”. Zawsze powtarzał, że miłość jest wartością najwyższą. Maksymilian Kolbe, Matka Teresa z Kalkuty, Jan Paweł II to też powtarzali: „Ostatecznie zwycięży miłość, a miłość i

Kościół głoszący wychowanie do miłości, będzie trwać na wieki”. I tego z całego serca wam życzę.

S. Maria Wołodkiewicz, pallotynka

Prosto od Matki Bożej z Jasnej Góry przyjechałam tutaj, aby cieszyć się, wspominać razem z wami to bogactwo duchowe, które nam nasz Wujek pozostawił.

Chcę podkreślić aspekt jego miłości do Matki Bożej Częstochowskiej. Pierwszy raz na Jasną Górę pojechałam z Wujkiem i z całą grupą koleżanek i kolegów na Zjazd Młodzieży Akademickiej. Te czuwania, spędzone u stóp Matki Bożej, zostały mi w pamięci na całe życie, a już ponad 35 lat minęło od tamtego pierwszego wyjazdu. Nadal, dzięki łasce Bożej, mogę uczestniczyć w nich, a to miejsce, gdzie stałam przed laty, wciąż przypomina mi tamte wyjazdy i czuwania. I to jest niesamowite, że miłość Wujka do Matki Bożej dotyka mnie i czuję, że on, kochając Ją, zaszczerpił tę miłość w moim sercu. Te wyjazdy, te spotkania u ks. biskupa Bareły, te spotkania na wałach z młodzieżą akademicką z innych ośrodków, ciągle stają mi przed oczami i są w sercu, bo od 15 lat życia zakonnego mogę być tam, blisko Matki Bożej. Dziękuję Panu Bogu, że postawił na mojej drodze tak wielkiego kapłana. Dopiero po latach uświadamiam sobie coraz bardziej, jak wiele mu zawdzięczam.

Był moim spowiednikiem od pierwszej chwili, gdy mnie tutaj przyprowadziła koleżanka. Był przyjacielem i ojcem. Do 1994 roku korzystałam z jego pomocy duchowej i materialnej. Właściwie nie wiem, czy jest coś, czego bym od niego nie wzięła. I ten „nasz” Wujek stał się „moim” Wujkiem przez duże „W”, wielkim, świętym Wujkiem wciąż będącym blisko mnie. Jego zdjęcie mam na swoim biurku, zwracam się do niego jakby żył, wierząc w świętych obcowanie... Pragnę podziękować każdemu z was, którzy mnie znaleźcie. Wiele jako wspólnota pomogliście mi w moim życiu zakonnym, w rozeznaniu powołania, w kształtowaniu przeróżnych postaw, które poniosłam ze sobą do wspólnoty zakonnej.

Tak się złożyło, że ks. Wujek, będąc w Nowogrodku, też zetknął się z siostrami pallotynkami, które tam pracowały. Uświadomiłam sobie to później, gdy poznałam historię zgromadzenia. Gdy jeździliśmy z Wujkiem nad morze, zawsze prowadził nas w Gdańsku na ul. Malczewskiego, do domu sióstr pallotynek, na takie pół dnia skupienia. I tam poznałam to zgromadzenie, odczytałam swoje powołanie. Mimo przeróżnych trudności i kłopotów Wujek był zawsze wierny w pomocy, zawsze gotowy wysłuchać, popatrzeć spod okularów, uśmiechnąć się i zapytać: „No co, moje dziecko, co z tym fantem teraz zrobimy? A może...”. Przychodziła mu refleksja i konkretnie krótko nazywał rzecz po imieniu i to wystarczyło, by wiedzieć, co dalej zrobić.

Zwrócę jeszcze uwagę na to, co mi pomaga do dziś. Przygotowanie i dziękczynienie Wujka po Mszy świętej. Jako młoda dziewczyna szukałam autentycznego świadectwa życia wiarą. Siedząc między wieloma kolegami i koleżankami, obserwowałam, jaka jest wiara Wujka, czy to, co mówi i jak się modli, jest autentyczne i prawdziwe. I budowałam się, gdy przychodziliśmy na Eucharystię, a Wujek klęczał na klęczniku i trwał na modlitwie; a po Mszy św. znowu wracał na klęcznik i modlił się, a my czekaliśmy, kiedy przyjdzie do nas i będzie z każdym się witał i kiedy zapyta: Jak się masz? Co słychać? Muszę powiedzieć, że często się hamuję, żeby nie krytykować księży, bo ciągle widzę postawę Wujka i do niego porównuję innych.

Pamiętam także, gdy zajeżdżaliśmy do jakiejś miejscowości, Wujek pierwsze kroki kierował do najbliższego kościoła. I chodziliśmy z nim i witaliśmy Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. To było też dla mnie bardzo budujące, jak z taką żywą wiarą witał Jezusa. Śpiewaliśmy, a dopiero potem myśleliśmy o sprawach przyziemnych, takich jak jedzenie i inne. I ta postawa Wujka towarzyszy mi zawsze: gdziekolwiek pojedę z jakąś grupą – robię to samo. Podobnie, gdy wracaliśmy późno z dni skupienia, przypominał nam, że nie jesteśmy sami,

żebyśmy byli cicho. Albo gdy w tłumie mijaliśmy ludzi, donośnym głosem przypominał: „Uwaga, oto człowiek, nie jesteśmy sami”. Te przeróżne postawy Wujka głęboko w moim sercu utkwiły i coraz bardziej dostrzegam, że one są coraz bardziej we mnie, są moje, że Wujek nadal przez te postawy żyje. I z tego się bardzo cieszę, że po 10 latach on nadal żyje. Pragnę was przeprosić, że może w ciągu tych 35 lat zniknęłam fizycznie, może nie zawsze pamiętałam w modlitwie, ale was proszę o nią. Często w czasie spowiedzi, krótkich refleksji rzucał słowa dla mnie wtedy niezrozumiałe. Dopiero po latach odkrywam, że o tym mówił, to a to miał na myśli. Tyle lat wcześniej on o tym wiedział, już mi napomykał. Miał łaskę czytania w duszach ludzkich. To jest takie niesamowite.

Jego zatroskanie o właściwą formację młodzieży dawało się odczuć bardzo mocno. Brakuje słów, aby wyrazić wdzięczność za okazane serce, za poświęcenie czasu na wszystkie moje problemy, jakie wówczas przeżywałam. Nigdy nie mówił, że nie ma czasu, po prostu był i pytał: „W czym, moje dziecko, mogę ci pomóc?” Popatrzył spod okularów i słuchał, a potem z uśmiechem mówił: „No właśnie, i co teraz? – a może...”.

Każda spowiedź u niego była dla mnie spotkaniem z Chrystusem, pełnym miłości i miłosierdzia, i pozostanie w pamięci na zawsze. Pomógł mi w rozeznaniu powołania do życia zakonnego i wspierał radą i modlitwą prawie do końca swego życia. Będąc siostrą zakonną, przynajmniej raz w roku odwiedzałam Wujka i zdawałam relacje o wszystkim.

Pomimo upływu czasu wciąż chwytam się na tym, że żyję świadectwem Wujka. Ileż było radości w spotkaniach po Mszy świętej, we wspólnym śpiewie: „Gdy wieczorem przy niedzieli”; w comiesięcznych wyjazdach na „skupienia” poza Wrocław, do różnych domów zakonnych i powroty nocą i Wujkowe prośby: „Kochani, ludzie odpoczywają, nie zapominajmy”. Dane mi było uczestniczyć podczas wakacji w wyjazdach nad morze z Wujkiem i studentami. Formacja, jaką Wujek nam dawał, nauczyła mnie jak odpoczywać z Bogiem, dostrzegać piękno stworzonego świata i dziękować Bogu.

Budował mnie swoją skromnością i ubóstwem, wrażliwością na biedy studentów. Nic nie chciał dla siebie, co otrzymał, oddawał studentom, wspierał ich także finansowo. Spalał się dla nich, a miłość wypełniała jego serce i przelewała się na każdego. To się po prostu czuło. I to czyniło bezpiecznym.

Jakże piękne są wspomnienia wyjazdów pociągiem na Jasną Górę, noce czuwania, obecność ks. Prymasa Stefana Wyszyńskiego, spotkania na wałach z młodzieżą z innych ośrodków akademickich, pełne radości i wzajemnej życzliwości. A w drodze na dworzec kolejowy – spotkania u ks. bpa Stefana Bareły w częstochowskiej kurii na poczęstunku, radosnym śpiewaniu i tańcowaniu.

Tak bogatym doświadczeniem życia w Duszpasterstwie Akademickim pod „Czwórką” u boku ks. A. Zienkiewicza, będąc w Zgromadzeniu Sióstr Misjonarek Apostolstwa Katolickiego, mogłam dzielić się i czerpać z niego siły do realizowania powołania zakonnego. Żadne słowa nie wyrażą, ile otrzymałam od Boga przez posługę ks. Zienkiewicza, Wujka, w ciągu niemal 30 lat spotykania się z nim. Niech dobry Bóg da mu radość wieczną, o co się gorąco modlę. I o wstawiennictwo proszę.

Elżbieta Chabińska

Księdza Aleksandra Zienkiewicza, naszego drogiego Wujka, wspominam jako człowieka, dla którego świat materialny nie posiadał większego znaczenia, traktował go tylko jako coś niezbędnego do życia. Dla niego liczył się człowiek, nie rzeczy. Troska o człowieka była całym jego życiem. Otwarty, życzliwy, zaangażowany, ciepły, rozumiejący młodzież i jej duchowe problemy, stworzył wspólny „dom” dla wielu studentów przybyłych z różnych stron Polski.

Miałam wielkie szczęście spotkać go na swojej drodze życia, gdy pewnego dnia otworzyłam drzwi budynku pod „Czwórką”. Byłam wówczas studentką matematyki. Gdy przekroczyłam próg, ujrzałam dużo ludzi, były to bowiem imieniny Wujka, i poczułam się jeszcze bardziej zagubiona, niż byłam wcześniej. A zagubiona byłam z wielu powodów. Sama w obcym mieście, bez rodziny, mająca w pamięci niedawno zmarłego ojca i zmarłą babcię oraz mnóstwo problemów, jakie gnębią młodych ludzi. Poszukiwałam sensu życia, kłębiło się we mnie wiele pytań natury egzystencjalnej. Wychowana w duchu chrześcijańskim, szukałam ratunku w modlitwie i w Kościele. Pierwszą osobą, która do mnie podeszła był starszy ksiądz, który zaprosił mnie do sali kominkowej, przedstawił kilku osobom mniej więcej w moim wieku. Wśród nich poczułam się jak w domu. Zaskoczyło mnie, że wszyscy obecni tam ludzie mówią do tego księdza „Wujku”. On również kazał mi tak do siebie mówić. Zaskakująca była dla mnie ciepła, serdeczna, iście rodzinna atmosfera, jaka tam panowała. Od razu zostałam potraktowana jak „swój”, a nie jak „obcy”. Wielka kultura słowa i wielka kultura osobista obecnych pod „Czwórką” ludzi oraz osobowość Wujka sprawiły, że od razu znalazłam tam swoje miejsce. Od tamtej pory uczęszczałam do duszpasterstwa regularnie.

Chociaż dziś w budynku przy ul. Katedralnej 4 we Wrocławiu nie ma już duszpasterstwa akademickiego, to atmosfera tego miejsca nadal tkwi w każdym z nas, czego dowodem jest to, że regularnie i chętnie tu wracamy, wspominając „tamte lata” i czując łączącą nas więź przyjaźni, zawiązaną dzięki Wujkowi i pozostałym duszpasterzom.

Wujka wspominam jako duszpasterza oddanego całą duszą studentom. Przychodziliśmy do niego, kiedy tylko mieliśmy na to ochotę, nie zastanawiając się nawet, czy mu czasem nie przeszkadzamy. On był nasz i dla nas na każde zawołanie, jak dobra, troskliwa, kochająca matka. Pamiętam jego małe mieszkanko na I piętrze w budynku duszpasterstwa i mnóstwo książek, jakie posiadał. Wieczorami zapalał świece, przygaszał światło, a spotkania w kameralnym gronie rozpoczynaliśmy modlitwą. Wakacyjny pobyt z Wujkiem w Stegniu to kolejne niezapomniane przeżycie. Każdy dzień rozpoczynaliśmy Mszą świętą w pobliskim kościele, a kończyliśmy różańcem odmawianym podczas wieczornych spacerów. W ciągu dnia najczęściej wyjeżdżaliśmy, by zwiedzać różne ciekawe zakątki tej części Polski. Miałam także zaszczyt być z Wujkiem u „Króla Kaszubów”, czyli księdza Jastaka z Gdyni, który był przyjacielem Wujka i traktował nas, studentów, tak jak on – bardzo życzliwie i ciepło. Jego pogodny nastrój udzielał się każdemu z nas.

Wujek był człowiekiem pełnym wiary w Bożą Opatrzność. Uczył nas, że nie należy zamartwiać się niepotrzebnie, bo przecież „Opatrzność czuwa nad niedołęgami”. To jego słynne powiedzenie do dziś przynosi mi pociechę w trudnych chwilach i faktycznie się sprawdza.

Pod „Czwórką” poznałam swojego męża oraz wielu przyjaciół. Oboje jesteśmy nauczycielami matematyki w Nysie. Staramy się w naszej pracy wcielać w codzienne życie ideały, które wpoił w nas Wujek. Dzieci nasze studiują we Wrocławiu, my zostaliśmy sami, ale staramy się być ludźmi zaangażowanymi w pomaganie innym, bo przecież, jak uczył nas Wujek, nie możemy patrzeć na siebie, musimy – w jednym kierunku.

Barbara Grządziel

Chciałam się podzielić wspomnieniem o zdarzeniu z mojej pracy zawodowej. Był rok 1997, prowadziłam kurs z zakresu sadownictwa i szkółkarstwa. Pewnego dnia pani dyrektor przydzieliła mi dwie godziny zastępstw. Ponieważ te zastępstwa nie były z dziedziny mojego przedmiotu, zaproponowałam, że zrealizuję temat „Dla życia”. Był to temat z zakresu obrony życia, którym od lat zajmowałam się, widząc w tej dziedzinie dramatyczną niewiedzę.

Rozpoczęłam prelekcję od pokazania modelu dziesięcioletniego dziecka i powiedziałam, że każdy z nas tak wyglądał. Zainteresowanie młodych ludzi było ogromne. Na koniec większość z nich powiedziała mi, że usłyszeli to wszystko po raz pierwszy w życiu. Były

godziny popołudniowe. Nie zapomnę ich do końca mojego życia. Po wyjściu wszystkich został jeden z uczniów. Podszedł do mnie, cały drżał i lzy jak groch płynęły z jego oczu. Zapytał dosyć ostro: Skąd Pani o tym wiedziała? – O czym? Powtórzył pytanie jeszcze mocniej, a ja poprosiłam go, żeby wyjaśnił, o co chodzi. – Wpadłem ze swoją dziewczyną i dziecko ma właśnie 10 tygodni. W tym tygodniu ma być zabite. To, co Pani powiedziała, tak mną wstrząsnęło, że ja tutaj o mało co nie dostałem zawału. Proszę mi pomóc. Zapytałam, skąd pochodzi. Ze Wschowy – odpowiedział. Od razu pomyślałam o Wujku Zienkiewiczu, którego rodzice mieszkali w tej miejscowości i dlatego jeździł tam z okazji różnych świąt. Wtedy nabrałam pewności, że Wujek mi bez wątpienia pomoże. Odległość od Wrocławia była spora, więc zaproponowałam chłopakowi, że materiały, które prezentowałam, skseruję mu, a on przekaże je matce tej dziewczyny, zabiegającej o to, żeby dziecko zostało zabite. Minęło kilka miesięcy. Był dzień 13 października. Wróciwszy z Jasnej Góry, zastałam w domu list. Na odwrocie nadawca: Uczeń z kursu. W liście wiadomość, że 22 września urodził mu się syn. Na końcu dopisał, że to wszystko, co przeżył, gdy się dowiedział, kim jest człowiek od swojego poczęcia, co przeżywają kobiety, które zabijają dziecko, jest niczym w porównaniu z tym, co po przeczytaniu tych materiałów przeżyła ta kobieta, matka jego żony. Dla niej był to autentyczny szok. Po pewnym czasie dostałam jeszcze piękne zdjęcie z chrztu tego dziecka.

I tak naprawdę – tak jak poleconą mu tę sprawę – wszystko zawdzięczam Wujkowi i jemu szczególnie za wszystko dziękuję.

Ks. Andrzej Dzielał

„Pan Bóg czuwa nad niedołączonymi” – to żartobliwe powiedzenie, często powtarzane przez Wujka, wyrażało jego wiarę w Opatrzność Bożą. Ci, którzy z Wujkiem zaczęli iść wspólnie ku Panu Jezusowi, nie od razu dowiadywali się o jego doświadczeniach przeżywanych wcześniej, w okresie stalinowskim. Powstanie „Solidarności” aż po stan wojenny myśmy przeżywali gorączkowo, z wielkim przejęciem. A z Wujka, widzieliśmy wszyscy, emanował ogromny spokój. Oczywiście, myśmy się później zorientowali, skąd ten spokój u niego się bierze. Brał się z całą pewnością, po ludzku mówiąc, z tego wszystkiego, co przeżył. Pan Bóg darował mu na nowo życie w Nowogródku i to życie on teraz całkowicie w Jego ręce złożył. Nie straszne mu były historie, które nas (myślę tu o księżach, duszpasterzach akademickich, studentach) bardzo poruszały. Całkowicie zawierzył Panu Bogu i ufał, że to On koniec końców wszystkim kieruje – życiem ludzkim, życiem narodu. Mimo mniemań tych, którzy sobie przypisywali, że są głównymi aktorami na scenie świata...

Chciałbym przywołać to, czego my, duszpasterze, nauczyliśmy się od Wujka – to jak Wujek się modlił, o czym już dawaliście świadectwo. Otóż w ciągu dnia były takie stałe momenty nawiedzania przez Wujka Pana Jezusa. Rano – koniecznie, po obiedzie zawsze tutaj wstępował na adorację Najświętszego Sakramentu. A wieczorem, wiadomo, pamiętamy. Pierwsze czwartki to wieczory wspólnoty, gdzie kanonem była adoracja Najświętszego Sakramentu. I oczywiście modlitwa różańcowa. Wszyscy, którzy mieszkali wówczas na Ostrowie Tumskim, widzieli: czy deszcz, czy śnieg, czy ciepło, czy zimno – Wujek zawsze wieczorem wychodził z różańcem „obmodlić” wszystkie sprawy.

Duszpasterzom, współpracownikom, którzy tutaj zaczęli – Harnaś o tym nie mówił, ale Emir dał temu wyraz wczoraj, mówiąc o tym ogniu, który wciąż palił się w Wujku – ten Boży ogień udzielał się także, myśmy się też od Wujka uczyli zawierzenia Panu Bogu, dystansu do wydarzeń, które się toczyły, z którymi wtedy cała młoda „gorączka” przychodziła tutaj.

Jestem najgłębiej przekonany, że wszystkie sprawy – które przynosili do Wujka zarówno duszpasterze, jak i księża, jacy przychodzili tutaj i też często korzystali z jego posługi sakramentalnej, ze spowiedzi i z porady, a przede wszystkim młodzież i seniorzy – przekraczały percepcję umysłu, serca jednego człowieka. Dzisiaj zdajemy sobie z tego sprawę w sposób

dojrzały. Jestem przekonany, że wszystkiego tego Wujek nie zatrzymywał w sobie, ale na modlitwie, w czasie Mszy świętej przekazywał Panu Bogu. Stąd też mógł wciąż na nowo przyjmować i przekazywać dalej. Myślę, że to jest coś bardzo świetlistego, świętego w naszym kochanym Wujku.

Aleksandra Hołubecka-Zielnica

Pochodzę z Wołynia. W Sycowie znalazłam się na rok wcześniej przed ks. Zienkiewiczem. Nie znałam go osobiście, bliżej znała go moja rodzina. Jaki był wówczas klimat społeczno-polityczny w Sycowie? Gdy przychodzi ks. Aleksander, jest połowa 1946. Od roku działają nowe polskie władze, panoszy się jeszcze NKWD, które przekazuje pałeczkę UB, szarogęsi się komandir goroda Akimow. Pracuje też dwóch proboszczów, niemiecki ks. Kurt Nowak i polski ks. Stanisław Kamiński. Trwa między nimi konflikt. Nie wiemy, jak ks. Zienkiewicz łągodził te konflikty. Wiemy, że zamieszkał w sierocińcu, gdzie mieszkały niemieckie siostry boromeuszki. Odwiedzała ten sierociniec księżna Franciszka Biron, która za życia została przez Polaków w czasie wojny uznana za świętą.

Na ile rozstrzelane w Nowogródku siostry nazaretanki miały wpływ na to, co ks. Zienkiewicz później mówił, jak działał, o czym tutaj słyszę, i jaką pozostawił schedę w sycowianach i osobach, które tutaj wymieniłam – nie wiadomo. Jest to pytanie retoryczne, które nurtuje mnie od czterech lat, odkąd przeczytałam w „Odrze” o ks. Zienkiewicz, bo wcześniej nic nie wiedziałam o jego życiu. Dotarłam do jego ministrantów w Sycowie. Okazuje się, że oni wiedzieli o tym, co stało się w Nowogródku. Mieszkając w sierocińcu prawdopodobnie musiał mówić o tej tragedii również z siostrami, chociaż były Niemkami. Siostra Apolonia znała bardzo dobrze język polski. Rozmawiał też z księżną Franciszką Biron, która w czasie wojny ukrywała jeńca, księdza francuskiego. Dziwne jest to, że siostry dwukrotnie uratowały klasztor. Raz, wychodząc z białą płachtą, kiedy Rosjanie wkroczyli, i po raz drugi uratowały jako własność w 1952 roku, gdy ostatnich 50 siostr miało stąd wyjechać. Właśnie niedawno dowiedziałam się od siostry Beaty, boromeuszki z Trzebnicy, że gdy miało przyjść UB, by ostatecznie zmusić je do opuszczenia tych pomieszczeń, siostry wykopały sobie grób na dziedzińcu. Moje pytanie brzmi: Na ile to, co ksiądz Zienkiewicz opowiadał siostronom o nazaretankach z Nowogródka, miało wpływ na postawę i desperacki czyn sycowskich boromeuszek?

Druga sprawa to scheda po ks. Zienkiewicz w Sycowie, przekazana zanim zaczął pracować z młodzieżą tu, we Wrocławiu. Gromadzi przez ten rok młodzież wokół własnej osoby. Tworzy koło ministrantów oraz Sodalicję Mariańską, do jakiej należy moja siostra, która z przejściem opowiada o tym. Pałeczkę po ks. Zienkiewicz przejął ks. Bronisław Kazak. Młodzież brała sobie do serca patriotyzm, pisała i rozdawała wiele ulotek i za to otrzymywała straszne wyroki – pięć lat, dwa lata. Ale później objęła ich amnestia. W roku 1947, 15 czerwca, przyjechał do Sycowa jezuita z Krakowa. Nie wiem, czyja to była inicjatywa, ale toczyła się niesamowita walka między władzą, partiami i Kościołem o dusze wiernych. Tego dnia odbyło się pod dzwonnica nabożeństwo, szła z kościoła procesja z monstrancją. W czasopiśmie „Posłaniec Serca Jezusowego” przeczytałam notatkę, że ks. Zienkiewicz wygłosił wtedy płomienne kazanie na temat konieczności wprowadzenia Chrystusa Króla we wszystkie dziedziny życia. Po tym wydarzeniu odbyło się zebranie około 400 zelotek i zelotów – był to niejako początek pracy z młodzieżą.

Nurtuje mnie jeszcze jedno pytanie: Na ile rozmowy ks. Aleksandra Zienkiewicza z biskupem Kominkiem miały wpływ na list biskupów polskich do biskupów niemieckich?

Przerwa

W czasie przerwy odbywała się agapa (herbata, kawa i słodkości). Podobnie jak dnia poprzedniego można było zaopatrzyć się w książki i płyty CD, utrwalające spuściznę piśmienniczą i wystąpienia kaznodziejskie Wujka, oraz spotkać wielu nowo przybyłych, którzy w sobotę nie mogli uczestniczyć w Sesji.

Ks. Jerzy Witczak

Byłem studentem Politechniki Wrocławskiej w latach 1972-1977. Tego okresu nie muszę tu wspominać, bo mam takie same wspomnienia jak wasze. Ale chciałbym wspomnieć tamten czas pod kątem tego, kim się stałem później. To nie jest tak, że moje powołanie zrodziło się tutaj, pod „Czwórką”. Już w szkole średniej bardzo poważnie brałem to pod uwagę. Wujek nie jest zatem bezpośrednio „autorem” mojego powołania, ale na pewno potem, gdy po studiach postanowiłem wstąpić do seminarium duchownego, miałem przecież to bogactwo nauk i świadectwo jego życia przed oczami. To, że powołanie moje się nie zmarnowało w ciągu tego czasu, jemu zawdzięczam.

Chciałbym przytoczyć zdanie, które rzuca światło na jego duchowość, osobowość. Gdy powiedziałem mu w Gdyni, na zakończenie naszych „wczaso-rekolekcji”, że wybieram się do seminarium duchownego, i prosiłem o opinię, pamiętam do dzisiaj, a minęło już 28 lat, co mi wówczas odpowiedział: „Będiesz dużo cierpieć”. Jeżeli mówił to on, to mówił z własnego doświadczenia. To rzuca światło na jego przeżycia wewnętrzne. Był potem moim spowiednikiem, wygłosił kazanie prymicyjne. Ale jeszcze jako kleryk byłem raz w Stegnie i dzieliłem z nim pokój u pani Abramczykowej. Widziałem, jak zawsze rano zrywał się i klękał przy łóżku, zaczynał dzień rzeczywiście od spotkania z Panem Bogiem, z Chrystusem. Jest dla mnie niedościgłym wzorem kapłana.

Zawsze robię sobie taki rachunek sumienia, gdy o nim mówię czy myślę. Sposób, w jaki mnie spowiadał, rzutuje na to, jak ja mam innych w konfesjonale spowiadać. Tego się nie zapomina. I, naśladując wzór Wujka, staram się podchodzić do każdego człowieka podobnie, jak on do mnie podchodził. To jest oczywiste. Pamiętam też, jak formował, w sposób nawet surowy, ojcowski, moje sumienie, kiedy mówił, że mam przeczytać słowa Chrystusa: „Kto przyłożył rękę do pługa, niech się wstecz nie ogląda”. Najważniejsze, co mu zawdzięczam, to łaska sakramentalna, która spływała przez niego, gdy był moim ojcem duchowym już w czasie seminaryjnym i potem, gdy byłem młodym księdzem.

To tyle na gorąco. Być może później jeszcze coś będę chciał napisać i dodać do tego.

Małgorzata Łapicka

Duchowość otwarta, bez lęku...

Cóż w paru słowach można powiedzieć o duchowości tak wspaniałego kapłana, jakim był ks. Aleksander Zienkiewicz? Chciałabym zwrócić uwagę na jeden charakterystyczny jej rys, który jest moim zdaniem bardzo ważny. Aby go naświetlić, wspomnę dwa wydarzenia z lat, gdy byłam studentką matematyki i uczęszczałam pod „Czwórkę”.

Pierwsze to krótka myśl, którą nam Wujek często powtarzał: „Nie czytajcie dobrych książek, bo na nie szkoda czasu – czytajcie tylko najlepsze!”

Drugie wiąże się z moją młodzieńczą pasją czytania kryminałów, co wśród matematyków bywa częstą rozrywką. Gdy już przeczytałam wszystkie pozycje Agaty Christi, Georga Simenona i innych klasyków gatunku, zaczęłam czytać powieści sensacyjne, jakie w latach 70. wydawał PAX – które były bardzo poczytne i trochę inne niż klasyczny kryminał – autorstwa Francisca Clifforda. Pasjonująca lektura. Co to ma wspólnego z duchowością Wujka? Otóż ma.

Pewnego dnia, przechodząc zatłoczonym korytarzem „Czwórki”, usłyszałam, jak Wujek, rozmawiając z jakąś studentką, powiedział do niej: Wiesz, kochana, może założymy pod „Czwórką” klub miłośników Clifforda? Nie wierzyłam własnym uszom. Wujek chce propagować tak mało ceniony gatunek literatury jak powieści kryminalno-sensacyjne? Nie Mickiewicz, nie Dostojewski, tylko Francis Clifford?

Otóż Wujek był kapłanem, który swoją pracę duszpasterską realizował bez lęku. Nie widział zagrożeń tam, gdzie ich nie było. Wczytał się głęboko w przypowieść o pszenicy i kąkolu i nie dzielił świata równą nieprzekraczalną linią na dobry i zły. W każdym miejscu na ziemi rośnie i pszenica, i kąkol, ale i w sercu każdego człowieka oprócz kąkol jest i pszenica.

Powieści Clifforda – poza swym wątkiem sensacyjnym – niosły właśnie to przesłanie. Bohaterowie, przez autora opisywani jako źli, raptem, w sytuacjach konfliktowych, okazywali się na przykład bardziej szlachetni od innych. Taka powieść – tak wyobrażam sobie rozumowanie Wujka – nadaje się zatem do wykorzystania w duszpasterstwie. Autor, w tym czasie poczytny, może także pomóc w zrozumieniu prawdy ewangelicznej. Zatem – klub miłośników Clifforda!

Patrząc na pracę duszpasterską Wujka, można dostrzec, że szukał elementów Prawdy wszędzie. Niejednokrotnie mówił nam, że „nawet Adam Szaff przyznaje, że...” , albo że inny ktoś, wojujący wtedy w Kościele, „musiał przyznać, że...” – i tu cytował nam zdania filozofów, pisarzy, działaczy zgoła niebędących – używając eufemizmu – wzorowymi katolikami. Chciał ukazać nam, że Boża Prawda w jakiejś części trafia do każdego serca i trzeba umieć dostrzec, że świat nie jest czarno-biały, że jedna myśl – tego samego człowieka – może być błędna, a inna może być piękna i słuszna. Uczył nas, że niejako potwierdzenia słuszności Ewangelii można szukać w jasnej myśli twórczej, w myśli filozoficznej i etycznej, w otaczającym nas świecie, bo pszenicą Bóg zasiał cały świat. Nie można nam więc odcinać się od świata w jakiejś enklawie, my mamy w tym świecie tkwić, bo do tego jesteśmy posłani i jedynie powinniśmy umieć w nim odróżniać kąkol od pszenicy. A jest to umiejętność, której trzeba się uczyć. Wujek nas tego uczył – swoim słowem, ale i swoim odniesieniem do innych, gdy pokazywał nam, że w każdym można odnaleźć zasianą w jego sercu pszenicę.

Duchowość Wujka była otwarta na cały świat i na każdego człowieka. Do pracy duszpasterskiej nie lękał się włączać wszystkiego, co pobudzało do myślenia, do refleksji nad wartościami w życiu, do odnajdywania własnej drogi. Nie dawał nam gotowych recept jak z podręcznika dogmatyki czy teologii moralnej, ale uczył szukania prawdy samodzielnie, bo wiedział, że ten, kto potrafi objąć refleksją trudne sprawy wiary i moralności, ma większe szanse nie zagubić się w życiu. Uważał jako duszpasterz, że w czasach, gdy lęk bywał chlebem powszednim, musi w pierwszym rzędzie uczyć otwartości i myślenia bez lęku. Uczył odpowiedzialnej, krytycznej refleksyjności i do tego celu nie wahał się używać cytatów z dzieł marksistowskich filozofów, wojujących z Bogiem poetów czy właśnie powieści kryminalnych. Ze wszystkiego, co działo się wokół, starał się uczynić narzędzie ewangelizacji, o ile tylko dostrzegał taką możliwość. Obserwował otaczającą rzeczywistość i starał się ją wykorzystać do pracy duszpasterskiej.

Wujek miał duchowość nastawioną przede wszystkim na duszpasterstwo. Jego myśl i działanie nakierowane były całkowicie na to, by drugiemu, by młodemu człowiekowi przekazać wiarę i system wartości, które uważał za najcenniejszy życiowy skarb. Każde jego działanie podejmowane było po to, by stawać się lepszym duszpasterzem, by skuteczniej trafić do serca i umysłu młodego człowieka, dlatego obserwował, czym żyje i pasjonuje się świat, i patrzył, które elementy można wykorzystać duszpastersko.

Aby ugruntować w nas mocną, niezachwianą wiarę i silne przekonania, uczył, że prawdy moralne nauczane przez Kościół można odnaleźć także u każdego rzetelnie myślącego człowieka, a zatem Kościół ze swoją nauką nie jest enklawą dziwaków oderwanych od otaczającej ich rzeczywistości. A taka postawa duszpasterska była bardzo potrzebna w czasach

bardziej lub mniej jawnej walki z Kościołem, w czasach, gdy powszechnie twierdzono, że wiara jest wyłącznie sprawą prywatną człowieka czy wręcz „opium dla ludu”, w co wielu ludzi uwierzyło.

Myślę, że postawa duszpasterska, jaką prezentował Wujek, jest chyba jeszcze bardziej potrzebna dziś, gdy człowiek już sam, bez nacisków zewnętrznych odchodzi od Boga, a społeczne przyzwolenie na różnorodność zachowań stało się tak liberalne, że moralność owych zachowań może mieć dziś swoje źródło jedynie we wnętrzu człowieka i trzeba, zwłaszcza młodemu człowiekowi, to wnętrze pomóc kształtować.

A z drugiej strony Wujek uczył nas, że nigdy nie można przekreślić drugiego człowieka, bo w nim też została zasiana Boża pszenica. Zupełnie obce było mu myślenie – dziś niekiedy pojawiające się w pracy duszpasterskiej – że w jednym miejscu skupia się sam kąkol, a w innym – sama pszenica. Nigdy nie powiedziałby, że tylko jedno, konkretnie określone środowisko jest katolickie czy tylko jedna gazeta, radio czy partia są dobre. On wnikliwie wsłuchał się w Ewangelię i wiedział, że Zły zasiał kąkol nie obok, czy zamiast pszenicy, ale między pszenicą.

Słowa „tylko” używał wtedy, gdy mówił nam: „tylko Chrystus, tylko Prawda, tylko Dobro...”

Duszpasterz akademicki, który potrafił w pracy duszpasterskiej wykorzystać i powieści sensacyjno-kryminalne i wszystko inne, co było wokół nas, a zawierało choćby źdźbło pszenicy, uczył, że świat jest pełen ludzi dobrej woli. I wydawać by się mogło, że to jest takie oczywiste, że tak właśnie powinno być. To prawda, powinno, ale czy jest?

Dziś, gdy wchodzimy w szeroki świat, gdy jest nam dostępne wszystko i dobre, i złe, wielu duszpasterzy i katechetów odczuwa lęk oraz zagrożenie tam, gdzie go nie ma. Książki trafiają „na indeks” i „do cenzury”, ferowane są ostre wyroki, że ten jest dobry, a ten zły. A nam Wujek cytował filozofów marksistowskich, ludzi wojujących z Kościołem, i uczył, że przed Prawdą nikt z myślących do końca nie ucieknie. Do każdego ma szansę Ona dotrzeć, choćby chwasty bardzo zagłuszyły rosnącą w ludzkich sercach pszenicę.

Kończąc chciałabym wspomnieć pewne wydarzenie z czerwca tego roku. Młoda licealistka dostała na koniec roku nagrodę książkową za zwycięstwo w konkursie recytatorskim. Idąc po korytarzu uradowana, spotkawszy swoją katechetkę, pochwaliła się nagrodą. Usłyszała: „Nie czytaj tej książki, bo tam są treści niezgodne z katolicyzmem”. Po usłyszeniu z ust dziewczyny tej relacji przyznaję, że sama tę książkę przeczytałam. Owszem, nie był to podręcznik katolickiej dogmatyki, myślę jednak, że szkoda, iż ta młoda katechetka nie spotkała na drodze swego życia Wujka. Nie bałaby się tak bardzo śledzenia rozterek duchowych i myśli filozoficznych dzisiejszego człowieka. Ogromna szkoda.

A klub miłośników Clifforda pod „Czwórką” ostatecznie chyba nigdy nie powstał. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

Zofia Tworzydło

O ks. Aleksandrze Zienkiewiczu usłyszałam na pierwszym roku studiów od koleżanki, która uczestniczyła w akademickich rekolekcjach wielkopostnych we wrocławskiej katedrze, prowadzonych przez ks. Wujka. Wówczas sądziłam, że katedra jest dla mnie za daleko, abym tam jeździła, mieszkaliśmy bowiem na Krzykach. Koleżanka powiedziała, że rekolekcjonista jest bardzo mądry i ona z każdą nauką coraz głębiej odkrywa, kim jest Bóg. Poszłam z ciekawości na ostatnią naukę i tam zapamiętałam na całe życie słowa: Gdybyście wiedzieli, kochani, jak bardzo Bóg nas kocha, to zło nie byłoby pociągające i nie chciałoby się nam więcej grzeszyć. Mówił to z przekonaniem, przejęciem i serdecznością, jak ktoś, kto wie na pewno, że Bóg jest nie tylko Mądrością, surowym i sprawiedliwym Sędzią (jak dotąd odczuwałam), ale Miłością i Miłosierdziem. Zapragnęłam wówczas więcej wiedzieć i rozumieć, dlatego trafiłam do

CODA. Odtąd słowa Dobrej Nowiny dane mi było słyszeć podczas Mszy świętych, rekolekcji, dni skupienia, wakacji nad morzem. Z perspektywy czasu ujrzałam, że było to dla mnie ważniejsze od innej, zdobytej na studiach wiedzy.

Ks. Wujek był pierwszym kapłanem w moim życiu, którego słuchałam starając się nie uронić ani słowa, i dlatego do dziś pamiętam nawet brzmienie jego głosu. Nie pamiętam Mszy świętej sprawowanej przez niego, na której nie byłoby homilii. Zawsze odnosiły się one do przeczytanej Ewangelii, były niedługie, ale pełne treści. Oddziaływały bardzo na moją wyobraźnię, bo słuchając ich, sądziłam, że Wujek widzi oczami duszy wydarzenie z Ewangelii, i dzięki temu mogłam również coś zobaczyć. Na przykład pamiętam, jak w homilii o Przemienieniu Pańskim uświadomił mi, co naprawdę widzieli i czuli Apostołowie, będąc blisko przemienionego w Boskiej chwale Jezusa: zachwyt, uniesienie i pragnienie pozostania tam, w Jego obecności na zawsze. „Panie, dobrze, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty...” – słowa św. Piotra. Przywołuję tu tylko jeden przykład, ale zapamiętałam i inne homilie, które pomogły mi wiele zrozumieć i dostrzec. Nauczył nas czytania i rozważania Słowa Bożego. Mówił, że jest to Księga, której nie można przeczytać jeden raz, bo zawiera w sobie treść niezgłębioną. Wzbudził zainteresowanie Ewangelią, literaturą religijną i potrzebę obcowania z Pismem świętym. Dostałam od niego pierwsze w życiu Pismo święte z dedykacją: „Na pamiętkę i kontynuację Drogi, Prawdy i Życia”.

Chciałabym jeszcze wspomnieć o konwersatoriach życia wewnętrznego, na których po Mszy świętej czytaliśmy i rozważaliśmy fragmenty Ewangelii i dzieliliśmy się refleksjami. Ks. Wujek z uwagą odnosił się do naszych wątpliwości, pytań, objaśniał to, co niezrozumiałe. Celem naszych spotkań była też praca nad sobą, „rewizja życia”, kształtowanie właściwych postaw. Na każdym spotkaniu podejmowaliśmy zawsze jakieś postanowienie, które dotyczyło uczynków, gestów, zachowań właściwych chrześcijaninowi. Potem dzieliliśmy się swoimi doświadczeniami wysiłków bardziej lub mniej owocnych. Na przykład pamiętam postanowienie, aby postarać się zbliżyć z dobrym słowem, z okazaniem uwagi, do kogoś niesympatycznego, a ks. Wujek zacytował kogoś, kto powiedział, że boi się ludzi sympatycznych. Uświadomił nam, że bycie sympatycznym nie jest równoznaczne z dobrocią, życzliwością i szczerością, a wręcz może służyć złym celom, z drugiej zaś strony nie należy odtrącać ludzi niesympatycznych, pozory bowiem często mylą. Uczył nas właściwego spojrzenia na drugiego człowieka, wrażliwości, odróżniania „plew od ziarna”, czyli zła od dobra. Starając się sprostać podjętym postanowieniom, trzeba było często „zaprzeczyć się samego siebie”, przezwyciężać nieśmiałość, znaleźć czas dla drugiego człowieka.

Pod „Czwórką” odkryłam też wartość modlitwy, skupienia. Tam spotkałam się z modlitwą różańcową, szczególnie podczas niezapomnianych powrotów przez las znad morza po zachodzie słońca. Modliliśmy się również w grupie żywego różańca i spotykaliśmy się raz w miesiącu. Od ks. Wujka dostałam drewniany różaniec „rodem” z Palestyny, na którym modłę się do dzisiaj.

Pewien wyjazd w zimie na dni skupienia do Barda Śląskiego był początkiem naszej przyjaźni, a potem miłości – mojej i Tadeusza. Wiosną, następnego roku, ks. Aleksander Zienkiewicz pobłogosławił nasz związek. W naszym wspólnym życiu staraliśmy się pamiętać wszystko, czego nauczyliśmy się pod „Czwórką”, i przekazać to naszym dzieciom. Modliliśmy się i o to, aby one miały szczęście spotkać takich kapłanów jak ks. Wujek. Wiem, że on sam modlił się za nas, za wszystkich swoich wychowanków. Pamiętam, że w każdej modlitwie wiernych na Mszy świętej i przy innych okazjach brzmiało: „...pamiętaj, Panie, o...” i tu następowała długa lista imion tych, którzy nie mogli być obecni, tych, którzy po studiach wyjechali z Wrocławia. Wiem, że martwił się i cierpiał, gdy niektórzy jego wychowankowie, wydawałoby się wcześniej pod „Czwórką” zaangażowani, poszli innymi drogami, dokonali wyborów, których nie pochwalał. Wielu z nas rozumie to dokładnie, bo i dzieci nie zawsze idą drogą wiary, którą wybrali rodzice. Takie są konsekwencje wolnej woli człowieka, o której ks. Wujek również mówił napominając, że nie można siłą wdzierać się do duszy drugiego

człowieka. Dawał przykład, że w takiej sytuacji pozostaje modlić się i trwać w wierze, nadziei i miłości.

Powtarzał, że po ukończeniu studiów trzeba być świadkami Ewangelii w swoich nowych środowiskach. Pamiętam, gdy ktoś opowiadał z troską i bólem o różnych negatywnych zjawiskach w Kościele i pytał, co robić, jak bronić Kościoła, ks. Wujek doradził coś takiego: Nie wypierać się i nie spierać, bo jeśli to prawda...cóż, szatan jest i działa. Dobra i prawdy jest więcej, tylko zło jest głośniejsze. Ostrzegał, aby nie gorszyć innych, ale i nie gorszyć się zbyt pochopnie. Czasami, gdy ktoś bulwersował się obłądą katolików, opowiadałam zasłyszaną od niego anegdotę o pewnym kapitanie, który zapytany, dlaczego jest wulgarny, klnie, wyzywa swoich marynarzy i przy tym codziennie przystępuje do komunii świętej, odpowiedział: Gdyby nie ta komunia święta, powyrzucałbym was za burtę.

Na zakończenie mogę z przekonaniem za innymi powtórzyć, że ks. Wujek uczył nas prawdziwej miłości do Boga i drugiego człowieka, dobrych obyczajów, kultury i zasad codziennego chrześcijańskiego życia i ukazywał jego piękno.

Maria Chomik

Z ogromną pokorą podejmuję się przedstawienia swojego spotkania z ks. Aleksandrem Zienkiewiczem – Wujkiem i jego wpływu na moje dalsze życie. Spróbuję na to spotkanie spojrzeć oczami mieszkańca „Czwórki”, gdyż zaliczam się do niewielu szczęśliwców, którzy mogli przez kilka lat mieszkać pod „Czwórką”, doświadczając na co dzień dobroci, mądrości i świętości Wujka.

W latach 60. dzień pod „Czwórką” zaczynał się poranną Mszą świętą odprawianą przez Wujka, który ani swoim zachowaniem, ani słowem nie sugerował nam obowiązku uczestniczenia w niej. Wcześniej długo się modlił, a Najświętszą Ofiarę sprawował z taką pobożnością, iż miało się wrażenie, że wprost fizycznie dotyka Pana Jezusa. Bez względu na okoliczności nigdy jej nie przyspieszał ani też nie pamiętam, by kiedykolwiek z powodu choroby, wysokiej gorączki czy zimna, które wówczas w kościele Św. Piotra i Pawła panowało, zaniechał jej sprawowania. Dla niego to nie był obowiązek kapłański, ale wielki przywilej i szczęście sprowadzać Chrystusa na ołtarz i dzielić się Nim z wiernymi. Długo potem pozostawał na modlitwie mimo czekających na niego interesantów.

W ciągu dnia tyle razy nawiedzał Najświętszy Sakrament, ile razy wchodził do lub wychodził z domu. Jeżeli szedł w towarzystwie innych osób, przeproszał je mówiąc, że idzie pokłonić się Chrystusowi, jednakże sposób, w jaki to czynił, nie „zobowiązywał” nikogo do czynienia tego samego.

Wieczorem o godz. 21.00 zbieraliśmy się na Apel Jasnogórski i krótkie podsumowanie dnia. Najczęściej omawiał wtedy problemy bieżące w nawiązaniu do Ewangelii. Czasem zaś poruszał sprawy bardzo dla niego bolesne, gdyż nasze zachowania były dalekie od jego oczekiwań. Jak wówczas precyzyjnie dobierał słowa, jak je wyważał, aby wykazać zło, jakie się stało, nie urażając naszej godności. W domu, w którym mieszkało około 40 osób w różnym wieku, różnej płci i wykształcenia oraz z różną formacją duchową, było prawie niemożliwością, by nie dochodziło do nieporozumień. Nigdy nie reagował natychmiast, gdy był mocno poruszony. Najpierw przemodlił sprawę, a dopiero, gdy emocje opadły, przeprowadzał rozmowy z każdym osobno, w „cztery oczy”. Nigdy nie zwracał uwagi w obecności osób postronnych. Po wnikliwej rozmowie i wysłuchaniu wszystkich argumentów incydent zostawał „wymazany” i Wujek starał się już o nim nie wspominać, chyba że zdarzała się „recydywa”. Ciągłe powtarzał, że w domu, w którym mieszka Chrystus, nie powinno być żadnych dąsów, kwasów i gniewów. Powtarzał: „Niech słońce nie zachodzi nad waszym gniewem”. Jeżeli kogoś z nas gorszyło zachowanie siostr zakonnych lub księży, mówił: Nigdy nie wieszajcie swojej duszy na sutannie,

bo może ją wywieść na manowce. Albo: Jeżeli mały człowiek, nawet w sutannie czy habicie, przesłania ci wielkiego Boga, to, kochana, zrewiduj swoją wiedzę lub wyobrażenie Boga. To nie jest prawdziwy Bóg, jeżeli może go przesłonić mały człowiek.

Żył naszymi sprawami jak dobry ojciec. Sprawdzał i pilnował, byśmy jadali regularnie i odpowiednio do pory roku ubierali się. Jednakową troską obejmował wszystkich domowników, czyli siostry zakonne (grekokatolickie i adoratorki), swoją naturalną rodzinę oraz nas, pozostałych. Nikogo nie wyróżniał, cieszył się naszymi sukcesami, a martwił porażkami.

Wspierał nas modlitwą w czasie sesji, potrafił kilka godzin klęczeć. Powiedzenie „Pomodłę się w twojej intencji” nie było u niego zdawkowe. Doświadczyłam tego osobiście, gdy – zdawszy egzamin – zapomniałam powiadomić go o tym. Położyłam się i zasnąłam. Po kilku godzinach koleżanki mnie obudziły donosząc, że Wujek już dłużej nie jest w stanie klęczeć. I cóż tu więcej dodać?!

Dbał nie tylko o nasze życie duchowe. Dyskretnie obserwował zawiązujące się sympatie i jeżeli uważał, że jakaś znajomość ma szansę przerodzić się w głębsze uczucie i w związek małżeński, to udzielał swego cichego przyzwolenia. W przeciwnym razie starał się delikatnie wytłumaczyć obojgu z osobna, że ten związek nie da szczęścia. Nigdy jednak kategorycznie nie sprzeciwiał się. Jeżeli jego rady nie skutkowały, sprawę polecał Panu Bogu.

Darzył nas zaufaniem tak dalece, że czasami graniczyło to z naiwnością, ale to zaufanie zobowiązywało i bardziej nas dyscyplinowało. Takie codzienne technenie miłości, dobroci, świętości do naszych dusz, umysłów musiało pozostawić trwałe ślady.

To, co powiedziałam, jest wstępem do zrozumienia incydentu, który miał miejsce w moim życiu i z którego wyszłam obronną ręką. Mówi się, że nieszczęścia chodzą parami. A co zrobić, jeżeli przyjdą we trójkę lub we czwórkę? W pewnym okresie mojego życia tak właśnie się zdarzyło. Choroba, kłopoty mieszkaniowe, problemy w pracy, stan wojenny. I kiedy kropla przepełniła naczynie, gdy spadł na mnie ciężar nie do udźwignięcia, pewnej nocy zaczęły się walić fundamenty mego bytu. Dookoła widziałam tylko zło, ciemność i rozpacz. Wtedy po raz pierwszy w życiu zetknęłam się osobowym szatanem, słyszałam jego szyderczy śmiech i niemal słyszałam słowa: Gdzie jest twój Bóg? Widzisz? Jest tylko zło! To było przerażające i mam w Bogu nadzieję, że już nigdy tego nie doświadczę. Wydawało mi się, że to trwa długo. I wtedy, gdzieś z zakamarków mojej świadomości, dotarły do mnie słowa Wujka: Na kolana, kochana!. Zaczęłam się modlić. Po dłuższej chwili pokój jakby pojaśniał. Po porannej spowiedzi i komunii świętej odzyskałam równowagę ducha na tyle, że mogłam zacząć myśleć logicznie. Przypominałam sobie ciągle powtarzane słowa Wujka: Pamiętajcie, Bóg nigdy nie dopuszcza na nas ciężaru nie do uniesienia. A jeżeli Go o to poprosimy, to postawi na naszej drodze Cyrenejczyka, który nas wesprze. Dziękuję Opatrzności, że na mojej drodze postawił Cyrenejczyka w osobie Wujka.

Anita Czarniecka-Stefańska

Czuję się dłużnikiem Pana Boga i do końca życia będę dziękować za tego świętego kapłana, jakim był ks. Aleksander Zienkiewicz. Wszelkie dobro w moim życiu, jakiego doznałam i całe dobro, jakie w życiu uczyniłam, to zasługa Księdza, jego nauki i przykładu.

Ksiądz Aleksander Zienkiewicz został katechetą w III Liceum Ogólnokształcącym we Wrocławiu po październikowych zmianach w 1956 roku, zafascynował nas uczniów, żywym przykładem życia według Ewangelii. Stał się dla nas wręcz „idolem”. Kochał nas i zawsze miał czas na rozmowy i dyskusje. Budował w naszych młodych sercach i umysłach fundament wiary, dający gwarancję „radości życia”. Sugestywny sposób przedstawiania praw moralnych powodował, że przyjmowaliśmy je jak aksjomaty: czystość przedmałżeńska, a później wierność przysiędze, widzenie dobra w każdym człowieku, potępienie złego czynu, ale miłosierdzie dla

sprawcy itd. Często powtarzane słowa: „Duch tchnie, kędy chce”, „Bez Boga ani do proga” umacniały naszą wiarę i pewność, że człowiek jest w rękach Pana Boga nawet wówczas, gdy po ludzku piętrzą się przed nim problemy lub jest „przygnieciony krzyżem”. Do dzisiaj wiem, dzięki Księdzu, że jeśli Bóg daje krzyż, to daje i siłę do niesienia go. Wszystkie trudne momenty w życiu to okazja „przyłgnięcia do krzyża”. Powiedział mi kiedyś, że jak jest mu ciężko, gdy trudne sprawy bliźnich są po ludzku nie do rozwiązania, to zdejmuje ze ściany duży krzyż, przyciska go do piersi, i modląc się, otrzymuje moc. Naśladuję Księdza w ciężkich chwilach, ściskam krzyżyk na szyi i wtedy wraca wiara, „bądź wola Twoja” i przeświadczenie, że to dla mojego dobra i zbawienia. Przekonanie to było szczególnie cenne, gdy opiekowałam się moją mamą, która dożyła niemal 100 lat i w ostatnim okresie była już tylko „śpiącą królową”. Pomagały mi zapamiętane mądre słowa Księdza: Tylko pokonywanie trudnych spraw prowadzi do zbawienia.

Po maturze, będąc już na studiach, uczęszczałam na katechezy najpierw do kościoła Św. Idziego, potem pod „Czwórkę”. Razem z przyszłym mężem, Ryszardem, byliśmy słuchaczami kursów przedmażeńskich, a w 1964 roku Ksiądz Aleksander Zienkiewicz błogosławił nasze małżeństwo.

Przez lata wsłuchiwałam się w wygłaszane w czasie wieczornych Mszy świętych w kościele Św. Piotra i Pawła mądre kazania Wujka, które dalej mnie kształtowały. Po usłyszeniu radosnej nowiny o wyborze Polaka na Stolicę Apostolską, pobiegliśmy z mężem do Księdza, by razem z nim się radować. Był bardzo wzruszony. Pamiętam nawet, co mówił wtedy na temat Kościoła: Jak trudno znaleźć jeden wymiar, bo i leżący krzyżem kapłan, i staruszka odmawiająca różaniec – to wszystko jedność i taki Kościół trzeba ogarnąć i go prowadzić, a naszą powinnością jest wzmacnianie Papieża modlitwą, dobrymi uczynkami i postem. Zainspirowana tym, modliłam się codziennie przez cały pontyfikat Jana Pawła II, a dziś modlę się za Benedykta XVI, za kanonizację Papieża i naszego księdza Wujka.

Na początku lat 80., staraniem absolwentów III LO z Markiem Drozdowskim na czele, powołane zostało stowarzyszenie absolwentów szkoły, a naszym „kapelanem” – przewodnikiem duchowym został ks. Aleksander Zienkiewicz. Spotkania odbywały się cztery razy w roku: opłatkowe, wielkanocne, przedwakacyjne i w okolicy 1 listopada, rozpoczynane Mszą świętą celebrowaną przez Księdza. Potem była agapa. Z tamtych czasów pamiętam wypisane hasło: „Jeśli mówisz, że wspólnota nic ci nie daje, to zastanów się, co ty dajesz wspólnocie”. Wiele razy przytaczałam to stwierdzenie w dyskusjach dotyczących zaangażowania się w życie społeczne, polityczne, rodzinne itp.

W moim najgłębszym przekonaniu ks. Aleksander Zienkiewicz był człowiekiem świętym, dlatego po jego narodzinach dla nieba wielokrotnie prosiłam przez niego Boga Wszechmogącego o łaski. Trzy świadectwa o cudownej interwencji Boga za pośrednictwem Wujka złożyłam na ręce Jadwigi Wartalskiej.

Gdybym miała w sposób esencjonalny podsumować wpływ ks. Zienkiewicza na moje życie, to powiem, że dzięki niemu poznałam receptę na szczęśliwe życie: zawierzenie Bogu i altruizm. Czy to uchroniło mnie od nieszczęść w życiu i od problemów? Na pewno nie. Ale pomogło dzielnie stawiać czoła przeciwnościom i złu.

Halina Kozłowska

Po przewrocie roku 1956 przywrócono religię do szkół. Byłam wtedy w klasie 10b. Dzień był zwyczajny, może dość ponury. Do klasy wszedł ksiądz w średnim wieku, w lekko wytartej sutannie, w niewielkich okularach. Krok miał sprężysty, lecz sprawiał wrażenie zakłopotanego. Starał się do nas uśmiechać. Przyglądaliśmy się mu z zaciekawieniem. Mimo że większość z nas pochodziła z rodzin katolickich, to system komunistyczny wyrobił w nas nieufność, niechęć, dystans, a nawet lęk w stosunku do ludzi Kościoła. Napięcie pojawiło się więc po obu stronach. Ksiądz rektor Aleksander Zienkiewicz powitał nas bardzo ciepło. Myślę, że niesłuchanie zależało

mu, by uczyć religii młodzież licealną, skoro godził pracę katechety i funkcję rektora WSD we Wrocławiu.

Zwracał się do nas – „kochani”. Nie byliśmy do tego przyzwyczajeni. Inni nauczyciele wywoływali nas po nazwisku, a Ksiądz zwracał się do nas po imieniu, zawsze w zdrobniejszej formie wołacza: „Witaj, kochany (np.) Janku!”. Potem było już zwyczajnie, uczyliśmy się trudnych pojęć etycznych, były gorące dyskusje na temat postaw moralnych, hierarchii wartości, jak postępować, by życie miało sens, dawało satysfakcję, a do tego było to zgodne z naszą tradycją, obyczajowością i wiarą ojców.

Lekcje nie należały do łatwych, a nauczyciel był wymagający. Z trudem wchodziliśmy w kwestie filozoficzno-moralne, ale wkrótce poczuliśmy owo „Heglowskie ukąszenie”. Wraz z upływem czasu poznaliśmy się nawzajem. Nabieraliśmy coraz więcej szacunku dla ks. Rektora i przekonania, że obcujemy z wyjątkowym człowiekiem. Opowiadał nam o swoich niezwykłych wojennych losach na Kresach, w Nowogródku, o heroicznej postawie siostr nazaretanek, dzięki którym uszedł z życiem. One zapłaciły najwyższą cenę – zostały rozstrzelane. Czuł się odpowiedzialny za ich śmierć, dlatego postanowił iść przez życie czyniąc dobro. Całą swoją postawą realizował tę zasadę. Kiedy po zakończeniu działań wojennych opuszczał Nowogródek, w ostatniej chwili z parafialnej księgi metrykalnej wyrwał kartki z zapisem aktu urodzenia i chrztu Adama Mickiewicza. Przywiózł tę cenna pamiątkę do Wrocławia.

Był wytrawnym humanistą rozkochanym w literaturze i kulturze polskiej. Z niezwykłym pietyzmem kształtował w nas nie tylko wiedzę religijną, ale również dbałość o piękno słowa.

My otwieraliśmy przed nim tajniki swoich serc i dusz. Z wypiekami na twarzy pisaliśmy rozprawki o naszych przeżyciach, rozterkach duchowych, wątpliwościach religijnych i moralnych. Do dzisiaj pamiętam tematy niektórych z nich: „Dominanta mojego usposobienia i jej źródła”, „Gdzie namiętność siedzi na tronie, tam rozum stoi za drzwiami”.

Nie byliśmy przygotowani do podejmowania poważnych decyzji życiowych. Po maturze ks. Zienkiewicz zaprosił nas na kilka dni do Barda Śląskiego. Odbyliśmy tam swoje pierwsze dni skupienia. W otoczeniu pięknej przyrody i w zaciszu kaplicy siostr urszulanek rodziła się nasza dojrzałość. Pragnieniem Wujka – bo tak go nazywaliśmy – było, by jego wychowankowie wzrastali w światłości, więc poprzez różne formy edukacyjne (lekcje religii, rekolekcje, wspólne wyjazdy) uczył nas chrześcijańskiego życia. Nie kokietował nas, nie zabiegał o popularność, nie budował taniego autorytetu, stymulował nas intelektualnie. Często cytował klasyków literatury. Niektóre z cytatów wbiły się w naszą pamięć i utrwaliły na zawsze. Z upodobaniem powtarzał strofy Asnyka i Kasprowicza. „Po cóż ci dębów tysięcy, ta jedna licha drzewina z szeptem się ku mnie przegina – jest Bóg i czegoż ci więcej” lub Jerzego Lieberta: „Uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę”.

Kochaliśmy go za jego dobroć, cierpliwość, wyrozumiałość, a przede wszystkim za jego mądrość. Pociągał nas nie tym, co mówił, tylko tym, jak żył. Myślę, że nasze roczniki miały to szczęście, że otarliśmy się o par excellence prawdziwą świętość.

Zanim pojawiła się na firmamencie świata chrześcijańskiego postać Jana Pawła II, my mieliśmy swojego Wujka, który był niekwestionowaną wielkością, o czym może zaświadczyć choćby niedawny plebiscyt „Gazety Wyborczej”. W 10 lat po śmierci ks. Aleksander Zienkiewicz przez Dolnoślązaków uznany został za wybitną indywidualność powojennego Wrocławia. Był pierwszy na liście rankingowej.

Ciągle gubił szaliki, w swoich przepastnych kieszeniach nie mógł nigdy odnaleźć pieniędzy, wszystko zapisywał na świstkach i wkładał do brewiarza, zdarzało mu się wysłać list bez adresu, a zawsze liczył na Opatrzność w chwilach zakłopotania, jego zaś powiedzenie „Opatrzność czuwa nad niedołączkami” stało się przysłowiowe i przeszło do legendy.

Był świetnym piechurkiem, lubił góry. Wakacje spędzał z nami nad morzem. Już później, w czasach studenckich, gromadził nas, absolwentów „Jedynki”, na różnych spotkaniach. Były to wykłady znanych autorytetów naukowych w różnych dziedzinach: psychologii, medycyny,

teologii, filozofii, itp.; wycieczki po naszej pięknej ziemi dolnośląskiej (Międzygórze, Krzeszów, Trzebnica, Wambierzyce), pielgrzymki do Częstochowy, imprezy kominkowe przy Katedralnej 4, gdzie mieliśmy nasz drugi dom. Tam można było zawsze wpaść na rozmowę, kolację, opłatek, na wspólne śpiewanie, a imieniny Wujka weszły już do tradycji.

Mieszkanie Wujka pozbawione zostało prywatności. Wyłożone książkami, zawsze stało otworem dla nas, młodych. Wysłuchiwał z wielką pokorą naszych zwierzeń, pomagał w rozwiązywaniu problemów, umiał zawsze podsunąć właściwą lekturę. Dzielił się „chlebem” i „niebem”. Każdy wychodził od niego podniesiony na duchu, choćby „miał megadola”, nabierał wiary, że „Opatrzność czuwa nad niedołęgami”.

Bez reszty poświęcił się młodziemu, jej wszechstronnemu przygotowaniu do życia w rodzinie, w społeczeństwie i w Kościele.

Stefania Czerwińska

W roku 1956 zdałam maturę i przyjechałam do Wrocławia, aby zdawać na studia. Niestety nie dostałam się. Nie znalazłam również pracy. Dowiedziałam się w kościele, że powstał Katolicki Instytut Naukowy i zdecydowałam się na te studia. Po roku został przemianowany na Studium Katechetyczne. Ks. Aleksander Zienkiewicz był jego rektorem.

Nie wiem, skąd się dowiedział, że ja z tak wielkiej biedoty pochodzę, ale dzięki niemu miałam tutaj wszystko – i wikt, i opierunek – za darmo. Później również korzystałam z tych dobrodziejstw – skończyłam jeszcze studium bibliotekarskie i uniwersytet. Nigdy nie miałam odwagi do niego podejść. Dopiero teraz dowiaduję się, co to był za człowiek, i dopiero teraz zaczęłam pracować nad sobą.

ŚWIADECTWA NADEŚLANE

Poniżej publikujemy teksty, jakie zostały nadesłane przez autorów, którzy nie mogli uczestniczyć w Sesji osobiście.

Br. Kazimierz Dmitrzak, MBJ

Wiesz, kochany...

Wspólnota wiary

Chyba na wiosnę 1968 roku młody chłopak z podkarpackiej wioski, któremu udało się jakoś po szkole zawodowej i technikum budowlanym dostać na studia w Wyższej Szkole Rolniczej we Wrocławiu, po południowej akademickiej Mszy świętej w katedrze odważył się dołączyć do tych, którzy szli na wieczór w sali kominkowej przy Katedralnej 4. Wtedy, lub w inny kolejny wieczór, mogłem doświadczyć, że wiara jest nie tylko sprawą indywidualną, prywatną. Dotarło do mojej świadomości, co to jest wspólnota wierzących, a taką wspólnotę tworzył wokół siebie, a raczej wokół osoby Jezusa, ks. Aleksander Zienkiewicz, nasz Wujek, i o takiej wspólnotcie umiał przekonywująco, prawdziwie i ciekawie mówić. Później dowiedziałem się o spotkaniach „Rodzinki” i w jakiś sposób w nich uczestniczyłem. Tak więc tęsknota za wspólnotą, którą przede wszystkim łączy więź wiary, zaprowadziła mnie do Małych Braci Jezusa, gdzie jestem już od 26 lat. Myślę, że pośrednio to Wujek skierował moje kroki na tę drogę.

Osobista relacja

Choć Wujek nie był moim stałym spowiednikiem, to znaczącym spotkaniem stał się mój kontakt z nim w sakramencie pojednania. Właśnie tam zostałem uczulony, pouczony, że modlitwa to nie pacierz, który z nawyku czy obowiązku się odmawia, ale więź, kontakt, relacja z Tym, który mnie zna i kocha. Myślę, że to też prowadziło mnie w kierunku duchowości Nazaretu, osoby Karola de Foucauld, a więc także do kontemplacji i Małych Braci Jezusa.

Wiesz, kochany...

Wujek uczył mnie, nas, odpowiedzialności za dane słowo, podjęte zobowiązanie, za życie. Stało się, że zawiodłem go, bo jako młody „naukowiec”, pracowałem wtedy jako starszy asystent w Akademii Rolniczej, nie stawiałem się na spotkanie gdzieś w jakiejś wiosce za Bolesławcem. Całkiem inne były wtedy sposoby podróżowania i komunikacji, czułem się więc w jakiś sposób usprawiedliwiony. Kiedy po feralnej niedzieli, już w poniedziałek, powiadomiłem go o tym, usłyszałem: „Wiesz, kochany... – tu cisza – a czy chociaż przeprosiłeś, wysłałeś telegram?”. Tu cisza z mojej strony. „Wiesz, kochany, ... idę to zrobić”. Zawiodłem. Do dziś pamiętam tę lekcję i próbuję, jak on, nie zawieść innych, wspólnoty, Kościoła, pokładanych we mnie nadziei, próbuję być odpowiedzialny za to, jak żyję, w co wierzę, i myślę, że on i teraz działa, by poprawić nasze wadliwe decyzje, błędy życiowe...

Jedno zdanie

Myślę, że to były nie tylko słowa, ale także praktyka życia, kiedy Wujek zachęcał do czytania Pisma świętego. Prosił, by codziennie chociaż „jedno zdanie przeczytać z Ewangelii”, jedno zdanie z natchnionego tekstu, jedno zdanie z życia, działania czy nauczania Jezusa. Może to było trochę podchwytliwe, bo za jednym zdaniem szedł cały akapit, potem refleksja, modlitwa. Może to był pedagogiczny chwyt, a może ogromne pragnienie, by wiara studenta była pogłębiona, przetworzona przez Ducha i oparta na Słowie natchnionym. Jego troską było, by studenci w duszpasterstwie, wierząca elita narodu, nie byli infantylni w sprawach wiary, a zdobywając wiedzę zawodową, pogłębiali jednocześnie także wiedzę z zakresu duchowości, teologii, religii, Pisma świętego. Po to także prowadził od czasu do czasu przegląd lektur i naciskał na czytanie „Tygodnika Powszechnego”.

Niemodne

Rzadko są dzisiaj w użyciu słowa: obowiązek, służba, Ojczyzna, patriotyzm. Gdzieś w głębi mnie tkwią słowa Wujka o wartości języka, literatury, rodzimego krajobrazu, o wielkich ludziach, którzy tworzyli kulturę i historię równie cenną i ciekawą jak inne otaczające nas narody (a może nawet bardziej ciekawą i cenną?). To działo się w czasach zwycięskiego socjalizmu, Układu Warszawskiego i RWPG, kiedy Wujek uczył nas nie szowinizmu i nacjonalizmu, ale właściwie pojętego patriotyzmu. Myślę, że teraz, gdy Polska jest w UE, nauczanie Wujka pozostaje nadal aktualne, a tworzenie prawdy i dobra wokół siebie, także wśród sąsiadów naszego kraju, traktowane jako służba i obowiązek człowieka, chrześcijanina, obywatela to jest to, czego próbowałem i nadal próbuję od Wujka się uczyć.

Dzieci Wielkiego Króla

Wujek powtarzał, że nie jesteśmy „byle kim”. Mamy swoją wartość i godność jako ludzie, chrześcijanie. Chciani i kochani przez Boga, jesteśmy Jego dziećmi, „Dziećmi Wielkiego Króla”, jak nieraz z mocą podkreślał. To ma być naszą radością, nadzieją, siłą, ale także zobowiązaniem. Z takiego podejścia wynikał szacunek Wujka dla każdego i widzenie drugiego w całym bogactwie jego niepowtarzalności i oryginalności.

Wybaczcie, że patrzę na Osobę ks. Zienkiewicza poprzez samego siebie, ale myślę, że to jemu zawdzięczamy to, kim teraz jesteśmy, a nawet z kim, bo duszpasterstwo skojarzyło wiele udanych małżeństw, i mam pewność, że wielu wychowanków Wujka podziela moje myślenie.

Hanna Głębowska-Halawa

Chciałam złożyć swoje świadectwo, dotyczące osoby Ks. Aleksandra Zienkiewicza.

Przed laty bardzo bliska mi osoba przyjechała do mnie do Wrocławia. Poszliśmy razem na rekolekcje, które głosił Wujek pod „Czwórką”. Na zakończenie osoba ta wypowiadała się po kilkunastu latach od ostatniej spowiedzi.

Po każdym spotkaniu z Wujkiem – czy to po kazaniu, czy po nauce u Św. Idziego, czy później pod „Czwórką”, czy po wyjazdach na dni skupienia, czy choćby po krótkiej rozmowie – wracałam przepelniona jakimś dobrem i uczuciem konieczności przekazania tego dobra dalej naokoło.

A niedzielne wieczory pod „Czwórką” – jak one mi pomagały w przeżyciu bez lęku i obrzydzenia zetknięcia się ze złem unaocznionym w czasie sekcji sądowych (takie zajęcia miałam na V roku medycyny w poniedziałki rano!). Dawały pewność, że mimo wszystko istnieje dobro i piękno.

Utkwiło mi w pamięci zdarzenie: gdy Wujek bardzo chorował, i leżał w szpitalu na sześćoosobowej sali, gdzie nawet nie było stolika, przy którym można by normalnie spożyć posiłek, miałam niedzielny dyżur. Poprosiłam, żeby Wujek zjadł swój obiad razem ze mną w dyżurce lekarskiej. Odpowiedział: „Nie, kochana, ja tak jak inni”. Za wszystko dziękował, nie chciał dla siebie żadnych przywilejów, był cierpliwy we wszystkim do końca.

Janina Gołębiowska

Wujka poznałam dopiero na V roku studiów w Wyższej Szkole Ekonomicznej. Wcześniej słyszałam, że koleżanki z akademika, „Przegubowca”, każdą wolną chwilę spędzają pod „Czwórką”, w duszpasterstwie akademickim prowadzonym przez ks. Adama Dyczkowskiego i ks. Aleksandra Zienkiewicza.

Jakiego Wujka pamiętam? W mojej pamięci jawi się jako starszy już kapłan o przyprószonej siwizną włosach, jednak o niezwykle pociągającej osobowości. Wyczuwało się w nim ogromną dobroć. Widać było, że to, co robi, jest robione z serca, autentycznie. Kochał młodzież i myśmy go kochali. Miał niezwykły dar trafiania do ludzkich serc, ludzie lgnęli do niego.

Teraz, po latach, porównuję go do Jana Pawła II, gdyż tak jak nasz kochany papież miał dużą wiedzę i bardzo ojcowski, serdeczny stosunek do ludzi. Pragnął nam przybliżyć Boga, nauczyć żyć aktywnie, twórczo, radośnie i cieszyć się pełnią życia, a jednocześnie umieć swoje trudne sprawy rozwiązywać w oparciu o dekalog.

Pod „Czwórką” było rodzinnie i ciepło. Nikt tam nie musiał krępować się swoich wypowiedzi, gdy nie były takie, jakie sobie wymarzył, bo było wiadomo, że tam nikt nikogo nie wyśmieje, nie wykpi, ale znajdzie życzliwy uśmiech i przyjazne słowo. Było dużo dyskusji o wierze, rozważań o moralnej stronie życia człowieka, o miłości, o odpowiedzialności, ale też dużo śpiewu, muzyki, śmiechu. Nad wszystkim czuwał Wujek. To dzięki niemu „Czwórką” tętniła swoim dynamicznym życiem.

Prócz pogłębienia wiary Wujek chciał nas chyba nauczyć bawić się, tańczyć, śpiewać, ale tak, żeby wszystko było zgodne z zasadami chrześcijaństwa. Stąd pamiętam bal przed Wielkim

Postem, który trwał do północy i wszyscy szliśmy na Mszę świętą. Do dziś żałuję, że nie byłam nigdy na balu sylwestrowym na Górze Św. Anny, a słyszałam, że były bardzo udane.

Miałam jednak dużo szczęścia, bo mogłam wziąć udział w obozie prowadzonym przez Wujka w Stegnie Gdańskiej. W pochmurne dni zwiedzaliśmy np. Gdańsk, Frombork, zamek krzyżacki w Malborku, a w pogodne dni plażowaliśmy. Wujek był z nami zawsze, także na plaży. Nie brakowało rozmów, również tych indywidualnych. Pamiętam zachody słońca i powroty drogą przez las – zawsze towarzyszyła nam modlitwa różańcowa. Pewnego razu ja ją prowadziłam. Byłam wtedy bardzo przejęta i szczęśliwa. Na pierwszym miejscu codziennie była Msza święta, odprawiana przez Wujka.

W pamięci utkwiły mi dwie rzeczy.

Pamiętam Mszę świętą, na której Wujek w homilii zwrócił nam uwagę, że szatan jest kimś realnie istniejącym, i musimy mieć tego świadomość.

Druga sprawa to zachęty Wujka, byśmy nie tyle tęsknili za „Czwórką”, co tworzyli podobne środowiska tam, gdzie znajdujemy się po skończonych studiach. Ta sugestia Wujka spowodowała, że po powrocie do Kielc w krótkim czasie pojawiłam się w Kurii. Trafiłam do poradnictwa rodzinnego, prowadzonego przez nieżyjącego już ks. Mariana Goska. Efektem tego stało się moje zaangażowanie w pracę poradnictwa. Przez kilka lat jeździłam jako osoba świecka po diecezji i głosiłam prelekcje przedmażeńskie do młodzieży. Tam też poznałam swojego męża Tadeusza.

Myślę, że gdyby nie Wujek i nie te spotkania pod „Czwórką”, to pewnie nie zapragnęłabym włączyć się tak „intensywnie” w nurt życia religijnego. Później, gdy wyszłam za mąż i pojawiły się dzieci, na pierwszym miejscu znalazły się inne obowiązki.

Co jeszcze mogę powiedzieć o Wujku? Dla mnie to był Ktoś! Jak widać, wywarł niemały wpływ na moje życie. Tam, pod „Czwórką”, utwierdziłam się w przekonaniu, że młody człowiek powinien być „do tańca i do różańca”. Ma być odpowiedzialny, powinien dobrze przygotować się do przyszłej pracy, aby to, co robi, robił najlepiej, jak potrafi, by jego praca była na chwałę Boga i na pożytek ludziom. Trzeba umieć odpoczywać i w gronie wybranych osób, przyjaciół umieć cieszyć się życiem i czerpać z niego radość, „a jeśli Bóg będzie na pierwszym miejscu, wtedy wszystko będzie na swoim miejscu”, jak twierdzi św. Augustyn. Wujek uczył nas mądrości i radości życia. Uczył kochać Boga i człowieka. Za wszystko, co robił, niech będzie błogosławiony!

Bardzo ucieszyła mnie wiadomość, że działa grupa ludzi, wychowanków Wujka, którzy chcą rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego. Napisałam to wspomnienie z potrzeby serca. Jeśli na coś się przyda, będę szczęśliwa.

Danuta Haremza

Księdzu Aleksandrowi Zienkiewiczowi zawsze bardzo zależało na małżeństwach zawiązanych między jego wychowankami, opartych na głębokiej więzi nie tylko między sobą, ale także na wspólnym podążaniu w jednym kierunku – ku Bogu. Stąd częstym prezentem dawanym przez Wujka z okazji ślubu było Pismo święte z dedykacją: „To nie książka, lecz Osoba”. W ten sposób podpowiadał nam, że rozwiązania problemów, jakie przyniesie nam życie małżeńskie i rodzinne, mamy szukać przez spotkanie z samym Panem Jezusem na kartach Pisma świętego.

Ile razy biorę do ręki Wujkowy prezent, tyle razy wsłuchuję się w słowa, które kieruje do mnie sam Bóg. Dziękuję za tak wspaniały dar.

Ks. Jerzy Andrzej Klichta

Którego dnia...

Wujek bardzo „udał się” Panu Bogu. Teoretycznie mógł się nie udać, bo miał wolną wolę, ale w praktyce stało się tak jak z Maryjnym „fiat”. Otrzymał od Boga zbyt wiele, aby to, co otrzymał, miał lekkomyślnie zaprzepaścić. To swoista „logika wiary” – jak się powie A, to trzeba powiedzieć B, jak się zostało obdarowanym, to trzeba się podzielić – bazująca na wrodzonym człowiekowi poczuciu „godziwości” i moralnego „smaku”, doprowadziła go do wyżyn ducha.

Co takiego otrzymał od Niebios? Szlachetnych rodziców, świątobliwego bpa Zygmunta Łozińskiego w czasach kleryckich, gorącą miłość do Ojczyzny, klimat, *genius loci* ziemi nowogrodzkiej, a zarazem Mickiewiczowskiej.

Ale tym, co wyniosło go na orbitę ponadprzeciętności ludzkiej i kapłańskiej i nie pozwoliło zaniżyć lotu, była bez wątpienia ofiara z życia, jaką złożyło w nowogrodzkim lesie 1 sierpnia 1943 roku jedenaście siostr nazaretanek.

O tym wszystkim – jak większość z nas – nie miałem pojęcia, kiedy ujrzałem go po raz pierwszy na inauguracji roku akademickiego w katedrze wrocławskiej w jedną z pierwszych niedziel października 1962 roku. W swoim kazaniu-wykładzie zachęcał nas, studentów, do systematycznego pogłębiania wiedzy religijnej w ramach duszpasterstwa akademickiego. To, co mówił i jak mówił, było olśniewające, tchnęło niekwestionowanym autentyzmem i pięknem. Czegóż podobnego nie słyszałem do tej pory w powiatowym Raciborzu, mimo że wcale niegłupich księży stawiał mi Bóg na drodze. Upływ czasu niczego nie zmienił w mojej ocenie Wujka. Mówi się, że są ludzie, którzy zyskują przy pierwszym poznaniu, a tracą przy dalszym, oraz że są tacy, którzy przy pierwszym poznaniu tracą, ale przy dalszym zyskują. Otóż żadna z tych możliwości nie dotyczyła Wujka. On był zawsze *constans*: czytelny, przejrzysty, zawsze szczerzy, zawsze był sobą. Ten autentyzm, ta jego naturalność, kultura i wiedza urzekały nas i kazały nam się wokół niego gromadzić. Nic dziwnego, że wkrótce zapukałem do jego drzwi i otrzymałem w rewanżu – jak Weronika – obraz, przeżycia, które będą mi towarzyszyć do końca życia. I aż strach pomyśleć, ile straciłbym, gdyby na mojej drodze nie stanął Wujek i jego współpracownicy, z niezrównanym ks. Julianem Michalcem na czele, zapraszanyimi prelegentami: Wandą Półtawską, Elżbietą Sujak, o. Karolem Meissnerem, księżmi rekolekcjonistami: Michałem Hellerem, Włodzimierzem Sedlakiem, Leszkiem Kucem, Julianem Żołnierkiewiczem.

Na owoce fascynacji nie trzeba było długo czekać. Po roku wiedziałem, że nie będę dłużej uciekał Panu Bogu i po zakończeniu studiów romanistycznych (a wcześniej roku archeologii) wstąpię do Seminarium Duchownego we Wrocławiu. I tak się stało.

Myśl, aby po październikowej odwilży objąć młodzież akademicką specjalnym duszpasterstwem i na tej drodze odbudować zdziesiątkowaną przez obu okupantów polską inteligencję katolicką, była ze wszech miar słuszna. Ale fakt, że pionierami tej myśli na dolnośląskiej, piastowskiej ziemi – po 600 latach przywróconej Macierzy – byli śląski kapłan, abp Bolesław Kominek, syn górnika, i kapłan kresowy z rodziny drobnej szlachty, właśnie ks. Aleksander Zienkiewicz, nadaje tej myśli rangę symbolu.

Kanon Wujkowego przekazu i świadectwa to:

- Jeżeli Boga nie ma, to wszystko wolno!
- Chrystus jest Osobą, a nie ideą czy ideologią.
- Msza Św. jest centrum życia chrześcijańskiego.
- Modlitwa czy pacierz? Modlitwa!
- Wiara i rozum, wiara i nauka nie kłócą się ze sobą.
- A jakby Chrystus zachował się na moim miejscu?
- Konieczność samodoształcania: wiedza szkolna na poziomie uniwersyteckim, a o Bogu na poziomie V klasy.
- Nie czytajcie książek dobrych, bo na bardzo dobre nie starczy wam czasu.

- Codzienna lektura Pisma świętego.
- Chrześcijanin nie dzieli ludzi na sympatycznych i niesympatycznych.
- Dezintegracja może być pozytywna, tzn. po niepowodzeniach, nieszczęściach, porażkach możemy być bogatszą osobowością.
- Kobięcie należy się szacunek, ale i ona sama winna się domagać szacunku dla siebie.
- Sakrament pojednania to nieustanne nawracanie się, a nie chęć bycia skwitowanym.

A dla osób duchownych:

- Msza św. bez kazania, homilii ?!
- Czytać kazania? Chyba w pierwszych latach kapłaństwa, no i jak się zostanie papieżem.
- „Biblioizm”? Raczej ukazywanie związku nauki Chrystusa z życiem osobistym, rodzinnym, narodowym, międzynarodowym, a więc także z polityką, bo do całego człowieka przyszedł Chrystus.
- A gdyby tak zakorzenić przepowiadanie również w polskiej kulturze, literaturze, historii?
Już z powyższego wynika, że Wujkowy duch ciążył nie tyle ku godnościom i piedestałom, ile raczej ku biblijnym podnóżkom: „Słudzy nieuzyteczni jesteśmy, wykonaliśmy to, co do nas należało”.

Barbara Kobusińska

Być może nie jest trudno odróżnić rzeczy ważne od bardzo ważnych, rzeczy ważne od mniej ważnych. Ale żyć w absolutnej zgodzie z takim porządkiem, potrafią tylko nieliczni. Wujkowi udawało się to perfekcyjnie. Jest dla mnie człowiekiem (piszę „jest”, bo z pewnego oddalenia widzę to jeszcze wyraźniej), który poważnie i z cudowną przekładalnością na szczegóły życia traktował rzeczy najważniejsze. Był więc kapłanem, który poważnie traktował Pana Boga i to wszystko, co od Niego otrzymał: życie, wiarę, kapłaństwo i wynikające z tego zadanie, człowieka, którego stawiał na jego drodze. To było bardzo czytelne w życiu Wujka i tego nas uczył, a wyrażał nieraz zdaniem: „Jeśli Bóg na pierwszym miejscu, wszystko na swoim miejscu”.

Wujek niezwykle pomagał w budowaniu właściwej hierarchii wartości, właściwego widzenia spraw, stąd pewne rzeczy były przez niego mocno akcentowane, inne w jego myśleniu nie mieściły się. Stąd nie godził się na naszą bylejakość, na stanie w miejscu, na uleganie nastrojom, na usprawiedliwianie typu: nie mam czasu. Wymagał od nas, ale przede wszystkim wymagał od siebie.

Był człowiekiem o takiej „pojemności” na drugiego człowieka, że każdy miał do niego dostęp. Karteczki pozostawiane na drzwiach z informacją, kiedy będzie do dyspozycji, pokazywały, że zawsze był gotowy służyć temu, kto go potrzebował. Ale mam takie przeczucie, że o ile Wujek nie formułował warunków wstępnych, i w tym znaczeniu obca mu była ekskluzywność grup, o tyle miał absolutną jasność, czego należy oczekiwać od osoby, która w duszpasterstwie przebywa, stąd cierpiał, gdy zawodziliśmy, i upominał, gdy widział taką potrzebę, ale też potrafił powiedzieć: „Zuch jesteś!”.

Wujek był osobą niezwykle wyrazistą. Wyrazistość przejawiała się we wszystkim: w jego głosie, charakterystycznym sposobie mówienia, w sylwetce, chodzie, opuszczonych okularach... Ale była ona równocześnie wielką wolnością od siebie. Wszystko, co Wujek robił, robił „dla”... Jego wielka troska dotyczyła tego, by nie przywiązywać do siebie. Wspólnota „czwórkowa”, którą tworzył, była wspólnotą „dla”..., z wielką świadomością tak kształtowana.

Ci, którzy bliżej znali Wujka, wiedzieli, jak ascetycznie żyje, jak wielki dystans ma do rzeczy materialnych. Oddawał wszystko. Sama mam to doświadczenie, że gdy z jakiegoś wyjazdu przywoziłam skądś Wujkowi jakiś prezent od jego przyjaciół – zanim opuściłam Ostrów Tumski, już widziałam, jak ktoś wychodzi spod „Czwórki” z charakterystycznym prezentem, który chwilę wcześniej wręczyłam Wujkowi.

Nie należy zapominać, na jaki czas w kraju przypadał rozkwit „Czwórki”. Inny dostęp do literatury... Wujek podsuwał lektury najważniejsze, trudno dostępne, których z sal akademickich nie znalazłbyśmy.

Za wielkie szczęście poczytuję nie tylko to, że przez ileś lat byłam w zasięgu oddziaływania Wujka, ale i to, że w pewien sposób mogłam towarzyszyć Wujkowi w czasie jego choroby i pobytu w Domu Księży Emerytów. Wujek wymagał od siebie do końca, jak zawsze, tak i wtedy nie stosował wobec siebie „taryfy ulgowej”. Gdy razem modliliśmy się, na słowa „Anioł Pański” Wujek, choć słaby, z wysiłkiem próbował się podnieść – „Z Panem Bogiem nie rozmawia się byle jak!”.

Ryszard Małachowski

A czy wiesz...?

Księdza Aleksandra Zienkiewicza poznałem w roku 1985. Miałem wówczas 25 lat i byłem studentem Akademii Muzycznej. Zatem ciekawe studia, praca, rozliczne zainteresowania, ale też rozterki, problemy właściwe każdej egzystencji ludzkiej wypełniały świadomość treścią czasu minionego, ówczesnej terażniejszości i napięciem oczekiwania na to coś, co radykalnie zmieni sens życia prowadzący ku dalszej, niepoznanej jeszcze perspektywie.

Po moim pierwszym, ale pozbawionym żywszych emocji pobycie w Częstochowie, w sanktuarium Najświętszej Maryi Panny, to najważniejsze, na co czekałem, zaczęło się jednak dokonywać. Wróciłem do tych samych obowiązków, problemów, zdarzeń, ale rzeczywistość postrzegałem już inaczej. Z łatwością dokonałem reorientacji dotychczasowych priorytetów. Trudności, niepewności, naglące pytania zeszyły radykalnie na plan drugi, natomiast Pan Bóg, jak powiedziała Wujek – Byt Samoistny – stał się najistotniejszą, transcendentalną, a jednocześnie głęboko egzystencjalną wartością. Łaska ta została mi darowana, o czym jestem przekonany, na Jasnej Górze za wstawiennictwem Matki Boskiej Częstochowskiej. I Tak przygotowany przez Opatrzność trafiłem do wrocławskiej katedry na Ostrowie Tumskim do drugiej w życiu spowiedzi świętej.

Przechodząc boczną nawą, jakby prowadzoną (tak to również dzisiaj odczuwam) wybrałem konfesjonał ustawiony za obrazem Matki Boskiej Zwycięskiej. Spotkałem w nim kapłana opanowanego, nadzwyczaj uważnego, bardzo świadomego swojej misji jednania grzesznego człowieka z Bogiem Miłosiernym. Jednocześnie od tego nieznanego mi wcześniej Księdza płynęła fala przemożnej duchowej radości i miłości, skierowanej bardzo indywidualnie, oraz wewnętrznego skupienia na czymś ważnym, czego wagę, wydaje się nadprzyrodzoną, naprawdę znał tylko on. Ale jeszcze jedną, przedziwną pozostałością tego osobliwego i opatrnościowego spotkania z Księdzem było niezatarte do dzisiaj wrażenie jakby przenikliwego czytania, które w literaturze mistycznej zwykło się nazywać czytaniem w duszy penitenta.

W każdym świadectwie, poruszającym podobne zagadnienia, przekazanie nawet przybliżonej istoty opisywanych odczuć natury duchowej bywa niezwykle trudne, często i istotnie swojej niemożliwe. W prostych słowach chcę stwierdzić, iż czułem, że ów kapłan znał mnie bardzo dobrze, pomimo pierwszego, co podkreślam, spotkania. Jest to zresztą odczucie często opisywane czy akcentowane przez innych.

Po słowach absencji, które ten niezwykły Ksiądz wymawiał pokornie, jednakże ze świadomością potęgi otrzymanego od Jezusa Chrystusa daru, zapytał: „A czy ty wiesz, gdzie jest duszpasterstwo akademickie „Czwórka”? W tym czasie nie miałem żadnego pojęcia o istnieniu takiej instytucji. Jednak w chwilę po tym udałem się pod wskazany przez Wujka adres i uczestniczyłem w drugiej Mszy świętej mojego życia oraz pierwszej agapie. Stojąc wówczas w kręgu młodzieży akademickiej, widziałem naprzeciwko siebie Wujka, który dyskretnie, ale z

głębką radością, uśmiechał się w moim kierunku, intonując piosenkę „Słońce niech wschodzi tam, gdzie ty”.

Przybliżyłem kontekst osobistej przemiany, eksponując przez to rolę, jaką z pewnością pełnił wobec mojej osoby ten niezwykle człowiek, kapłan i wychowawca, ks. Aleksander Zienkiewicz.

Ks. Kazimierz Nawrotek

Człowiek wielkiego formatu – ks. Aleksander Zienkiewicz „ Wrocławianin Naszych Czasów ”

Ks. Aleksander Zienkiewicz przybył do Wrocławia z Kresów w 1946 roku. Jego przyjazd na Ziemię Odzyskane nie był podyktowany własną wolą, lecz koniecznością dziejową po II wojnie światowej.

Ja spotkałem się z tym wielkim człowiekiem po przybyciu z całą rodziną do Wrocławia w 1948 roku. W roku szkolnym 1948/49 rozpocząłem naukę w I Liceum Ogólnokształcącym przy ul. Poniatowskiego. Z pełnym entuzjazmem i zaangażowaniem ucząc religii, swoją postawą i osobowością udowadniał w tych bardzo trudnych czasach, „że wiara nie jest drogą łatwą, lecz pełną nieustannych wyborów i niebezpieczeństw”.

Słusznie nazwany w Plebiscycie „Gazety Wyborczej” z 24 czerwca 2005 „Wrocławianinem naszych czasów”, ks. Aleksander Zienkiewicz, „Wujek”, otrzymał 24,42 % głosów, plasując się na I miejscu.

Postawa takiego człowieka, a w szczególności takiego kapłana, w czasach zdecydowanej walki z religią młodym ludziom po wojnie była potrzebna i działała mobilizująco. Tak działał i w tym kierunku, ku wyższym wartościom i ku Bogu, kształtował charaktery uczniów, z którymi się spotykał. Nie ograniczał się tylko i wyłącznie do przekazania swoim wychowankom solidnej wiedzy, ale bardzo często, nawet podczas przerw między lekcjami, na korytarzu szkoły, żywo dyskutował z nimi na różne tematy.

Młodzież była przysłowiowym „oczkiem w głowie” księdza i wychowawcy. Nie podobało się to ówczesnej władzy i postanowiono zwolnić go ze szkoły. Nie zostaliśmy jednak „sierotami”, bo nadal kontaktowaliśmy się z naszym prefektem ks. Aleksandrem w różnych miejscach, najczęściej w kościele akademickim Św. Macieja przy pl. Nankiera.

Wychowani w czasach II wojny światowej przez rodziców w solidnej wierze, łatwiej i szybciej umacnialiśmy fundament naszej wiary pod okiem wytrawnego ks. Aleksandra i przedwojennych profesorów.

Bliżej miałem szczęście spotkać się z ks. Zienkiewiczem po ukończeniu liceum i wstąpieniu do Wyższego Seminarium Duchownego, aby realizować powołanie kapłańskie. W 1954 roku, kiedy przyszedłem do Seminarium, rektorem był właśnie ks. Zienkiewicz. Zanim przekroczyłem próg tej uczelni, trzykrotnie szczegółowo omawiałem z nim moją odważną decyzję w bardzo trudnych dla duchowieństwa czasach. Byłem bardzo wdzięczny ks. Rektorowi za rady i wskazówki, gdyż one, po głębokiej rozwadze, pozwoliły mi podjąć zdecydowane, odważne i odpowiedzialne realizowanie powołania kapłańskiego.

Prawdą, pod którą i ja, jako wychowanek ks. Aleksandra Zienkiewicza, się podpisuję, było otaczanie młodzieży, nie tylko duchownej, ale przede wszystkim młodzieży akademickiej, świeckiej, pieczołowitą opieką materialną i duchową. Był duchowym przywódcą młodzieży. Jako klerycy byliśmy świadkami takiej właśnie postawy naszego ks. Rektora i jego stosunku do młodzieży akademickiej. Dla kleryków w każdą niedzielę o godz. 19.00 w auli seminaryjnej organizował spotkania, na których poruszaliśmy problemy z różnych dziedzin. Dyskusje były

odważne i szczere, bo przecież pod opieką człowieka, który cieszył się wielkim zaufaniem, na jakie w pełni zasługiwał.

Urzeczywistnił w swoim życiu słowa Adolfa Kolpinga: „Kto chce zdobyć ludzi, musi dać w zastaw swoje własne serce”. Przykładnym, wzorowym postępowaniem przekazał młodemu pokoleniom prawdę, o której pisał Seneka: „Prawdę należy mówić tylko temu, kto chce jej słuchać”.

Nie da się w pełni określić słowami tego, co czuje serce, ale każdy, kto spotkał na swojej drodze życia ks. Aleksandra, z pewnością przekonał się po wielu latach, że w życiu nie zawiedziesz się na prawdziwym przyjacielu.

Jerzy Prociuk

Moja żona Halinka i ja znaliśmy Wujka osobiście, był naszym wychowawcą, oparciem i autorytetem. W czasie studiów w swym nauczaniu dawał nam myślową przeciwwagę marksizmu-leninizmu oraz oparcie w utrwalaniu i rozwijaniu chrześcijańskich i polskich wartości. Był to szalenie ważny wkład w nasze życie i rozwój, a także w przetrwanie i rozwój środowisk patriotycznych na naszym terenie. Żyliśmy w czasie, gdy takie wartości, jak Bóg i Ojczyzna, były bezwzględnie niszczone przez propagandę i terror partyjny, wyśmiewane i brukane. Doktrynerzy partyjni tych, którzy zachowali postawę „Bogo-ojczyźnianą”, traktowali „jak wrogów państwa ludowego, wrogów socjalizmu i wrogów partii” z zastosowaniem wszelkich środków terroru, nacisku i niszczenia, skupionych w rękach władzy ludowej.

Tu należy wspomnieć, że w tych czasach przynależność do komunistycznej organizacji młodzieżowej ZMP była niemal przymusowa i niebezpiecznie było do niej nie należeć. Na moim roku (w 1954) na 180 osób nie należało do ZMP mniej niż tuzin z nas. W tym czasie na wyższych uczelniach dla młodzieży katolickiej nie aprobującej marksizmu-leninizmu, szczególnie dla dzieci inteligencji, nie było miejsca. Organizacje młodzieżowe katolickie, takie jak Krucjata Eucharystyczna czy ideowe ZHP, były rozbite, zdelegalizowane, działacze prześladowani, odsunięci od życia kraju z „wilczymi biletami” uniemożliwiającymi naukę, zdobycie stanowiska w pracy, karierę. Wiele osób siedziało aresztowanych w więzieniach i obozach pracy. Po jakimś czasie wypuszczono je jako ludzi sterroryzowanych i okaleczonych na całe życie. Innych zamordowano. Wciąż wykonywano wyroki śmierci na przeciwnikach politycznych.

W kraju, gdzie ponad 90% mieszkańców było chrześcijanami, katolikami, komunistom, którzy stanowili małą grupkę przeważnie w służbie obcego mocarstwa, Związku Radzieckiego, po wojnie okupant dał władzę nad narodem, a oni cały swój potężny aparat skierowali do walki z religią.

W tym strasznym pochodzie kłamstwa, propagandy i nacisków partyjnych w latach 50., kiedy nawet nie wahano się aresztować i więzić kardynała Wyszyńskiego, prymasa Polski, wielu z nas szukało oparcia i kontaktu ze światem, w którym wyrosły pokolenia Polaków, światem naszego dzieciństwa, który wciąż istniał.

Instytucja Wujka - kierownictwo, przewodnictwo, dynamizm walki ze złem

Duszpasterstwo akademickie było dla nas taką enklawą Ojczyzny i Boga w życiu zbiorowym studentów. Świat, który nam zabierano przemocą, tworzyliśmy my nie licząc się z konsekwencjami. Ściągała nas tam jakaś wielka siła, potrzeba odkłamania, potrzeba zachowania świata, który nam niszczone. Ten świat reprezentował dla nas Wujek. Jego misja, poświęcenie były dla nas gwarancją, że walka o prawdę wciąż trwa, że nie należy się bać, że jest nas cała gromada, że żyją nadzieja i wiara, że jeszcze walka o Polskę trwa.

Dla mnie Wujek to nie tylko duszpasterz, kapłan, dobroczyńca i opiekun – to cały inny świat istniejący przy Duszpasterstwie dzięki niemu. Szalenie ciekawe, pełne napięć i heroizmu spotkania u niego (świadomość uszu UB), odczyty u Św. Idziego, możliwość pogłębiania wiedzy religijnej, środowisko młodzieży katolickiej, bardzo cenne znajomości, rozmowy, kontakty. Dla mnie samo istnienie tego innego świata, który rozwijał się wokół Wujka, było bardzo ważne. Z Wujkiem się utożsamiałem, chociaż rzadko miałem czas z nim przebywać, jednak mogłem jego postawę naśladować, kontaktować się z nim, gdy miałem potrzebę, problem. Tam, na organizowanych spotkaniach, można było słuchać nauki autorytetów katolickich, np.: bpa Karola Wojtyły, Stefana kard. Wyszyńskiego, Bolesława kard. Kominka i wielu innych.

Myślę, że Wujek poprzez swoją misję wśród studentów, poprzez swoją postawę i przykład miał olbrzymi wpływ na rozwój ruchu młodzieżowego we Wrocławiu. Chcę tu wspomnieć własne doświadczenia i obserwacje oraz moją pracę społeczną w ruchu harcerskim i w ruchu harcerstwa akademickiego.

Studia we Wrocławiu zacząłem w 1954 roku. Niewiele łączyło mnie z miastem. To właśnie Wujek i ludzie od Wujka, a potem praca w akademickim harcerstwie związali mnie mocno z tym miastem w pracy dla środowiska. Stopniowo sami zaczęliśmy się angażować w pracę z młodzieżą na uczelni. Tworzyliśmy coraz bardziej aktywną paczkę zarządzającą wycieczki i rajdy narciarskie, wędrówki leśne, a nawet kurs żeglarski. Grupa ta zaczynała dominować na naszym roku, spychając partyjno-zetempowskie inicjatywy na margines. Dominowało w nas porozumienie tajnej pracy i idei harcerskiej oraz udział niektórych z nas w środowisku Wujka. Na WSE zorganizowaliśmy Akademicką Drużynę Harcerską ZHP „Roj” jako pierwszą organizację młodzieżową po Październiku, po rozbięciu ZMP i przed założeniem i wprowadzeniem na uczelnie ZMS.

Chcę bardzo mocno podkreślić olbrzymi wpływ Wujka na rozwój tego ruchu. Nasza praca znów odradzała stare tradycje Polski chrześcijańskiej, zgodnie z hasłem „Bóg i Ojczyzna” oraz „Ojczyzna, Nauka, Cnota”. Była tu wspólna praca. Wujek był dla nas tym, który inspirował w nas łączenie Ojczyzny z Bogiem. To do Wujka chodziliśmy po natchnieniu, od niego przychodzili studenci, angażując się w naszą pracę harcerską z młodzieżą szkół i gimnazjów, a my staraliśmy się prowadzić instruktorów harcerskich do Wujka. Praca nasza objęła zasięgiem dziesiątki drużyn harcerskich, setki młodzieży ze szkół podstawowych, zawodowych, średnich, ogólnokształcących i środowiskowych. We współpracy z nami rozwinęły się braterskie Akademickie Drużyny Instruktorskie jak „Węzeł” i „Sowy”. W hufcu spotykamy się z drużyną EWEKS, założoną przez braci Lenkiewiczów, znanych mi z ZHP z lat 1947-48. Sięgnęliśmy nawet poza Wrocław, współpracując z Poznaniem („Płomień”), Toruniem („Zeus”) i innymi.

Od samego początku kadra nasza miała ostoję w środowisku Wujka. On dawał oparcie studentom, harcerzom, młodzieży katolickiej – był to punkt na mapie miasta i adres. Wiedząc, że praca moja i naszego środowiska harcerskiego ma uznanie i poparcie Wujka, miałem pewność siebie i motywację do dalszych wysiłków.

Łączyło nas też poczucie niebezpieczeństwa, Wujek wiedział, że my, tak jak on, poddani jesteśmy naciskom aparatu przemocy i narażeni na konsekwencje swej działalności. Pamiętam, że rozmawiając ze mną o pracy z młodzieżą, mówił mi, jak trudno i jemu wytrzymać, by nie ugiąć się pod ciągłą presją Partii próbującej rozbić jego pracę duszpasterską i zastraszyć studentów. Ksiądz Aleksander Zienkiewicz musiał regularnie – o ile pamiętam, mówił mi, że co tydzień – meldować się u władz na rozmowę. Ten dzielny, świątobliwy kapłan, a dla mnie lider, wzór działalności, miał potężną siłę ducha. Ta siła udzielała się nam w pracy nad sobą i w pracy z młodzieżą.

Praca w imię hasła Bóg i Ojczyzna, intensywność zaangażowania, siła dążenia, odporność, wytrwałość w pracy wywieziona z Polski, a nabyta u Wujka oraz w środowiskach harcerzy akademików i „czwórkowiczów”, towarzyszyła mi przez lata mej pracy społecznej

wśród Polonii na emigracji w Australii. Kontakty z Wujkiem podtrzymywaliśmy korespondencyjnie oraz odnawialiśmy w czasie spotkań, gdy odwiedzaliśmy Polskę. Przyjaźnie i kontakt z harcerzami z drużyn akademickich i z „czwórkowiczami” utrzymujemy do dziś.

Wielki papież, Jan Paweł II, którego podziwiał cały świat, był wielkim polskim patriotą i zaakceptował to cały świat. Nasz ukochany Wujek, który kochał Boga i Ojczyznę, został przez swoich uznany za wielkiego polskiego patriotę - „Wrocławianina naszych czasów”. Może Bóg, Ojczyzna, naród, patriotyzm zdołają zamieszkać w sercach postkomunistów dzięki takim ludziom, jak Ojciec Święty, Jan Paweł II czy Wujek.

Wanda Terlecka

Wujek – ks. prałat Aleksander Zienkiewicz

Podczas studiów na Akademii Medycznej we Wrocławiu poznałam Wujka i prowadzone przez niego duszpasterstwo akademickie.

Atmosfera

Od pierwszego kontaktu zwracała uwagę atmosfera Wujkowego środowiska. Nowo przybyły student od razu włączany był w jego życie, a ksiądz Zienkiewicz od razu stawał się Wujkiem. Każdy student dobrej woli od pierwszej chwili mógł się czuć jak u siebie w domu. Młodzi ludzie czuli, że Wujek żyje dla nich. Nie stwarzał dystansu między sobą a dużo młodszymi studentami, interesował się ich codziennością, ich problemami. W każdej potrzebie i praktycznie o każdej porze można się było do niego zwrócić o pomoc, mając pewność, że będzie próbował pomóc. Ucząc i pomagając, sam schodził w cień. Będąc stale obecnym z młodzieżą, nigdy nie eksponował swojej osoby.

Szacunek dla ludzi

Młodzi ludzie kontaktujący się z Wujkiem czuli, że są kimś ważnym. Stwarzał okazje do miłego, radosnego spotkania się studentów między sobą, do wspólnej zabawy pod „Czwórką”. Organizował systematycznie wypoczynek wakacyjny dla studentów. Lubił śpiew i uczył młodzież śpiewać. Dbał o systematyczny rozwój intelektualny i duchowy młodzieży. Zapraszał na wykłady specjalistyczne wykładowców z całej Polski, mających wiele do powiedzenia na określone tematy. Analogicznie działał w przygotowaniu rekolekcji, zapraszając bardzo dobrych rekolekjonistów. Własnymi naukami, homiliami i kazaniami pogłębiał życie duchowe młodych słuchaczy. Kochał polską literaturę i zaszczepiał tę miłość u młodych.

Bycie Kościołem

Wujek uczył młodzież świadomego uczestnictwa w liturgii, zwłaszcza we Mszy św. Przygotowywał do odpowiedzialnego życia w Kościele bez opuszczania „świata”. Uczył i przyzwyczajał do pielgrzymowania na Jasną Górę. Od roku 1963 nawiązał serdeczne kontakty z biskupem częstochowskim Stefanem Barełą, którego prosił o przeprowadzenie rekolekcji dla młodzieży. Odtąd co roku podczas ogólnopolskiej pielgrzymki młodzieży akademickiej na Jasną Górę prowadził grupę wrocławską do księdza biskupa, u którego podczas śpiewów, podwieczorku i serdecznych rozmów młodzi uczyli się, co znaczy wspólnota wiernych z biskupem.

Ksiądz Aleksander Zienkiewicz, akademicki Wujek wrocławski, dla większości studentów, którzy go znali, był i jest prawdziwym Wujkiem, członkiem bliskiej rodziny.

Ks. Włodzimierz Wołyniec

Wierny do końca

Ksiądz prałat Aleksander Zienkiewicz był dla mnie człowiekiem wewnętrznego pokoju. Nosił go w sercu, w sobie. Odczuwałem ten pokój w całym jego zachowaniu. Spokojnie przeżywał swoją starość i słabość. Były to przecież ostatnie lata jego pracy i życia. Nie tracił cierpliwości. Nigdy nie narzekał. Nie słyszałem, żeby się skarżył, chociaż czuł, że opuszczają go siły. Kiedy widział, że nie może sobie sam poradzić, przyjmował pomoc od innych z pokorą. Nie prosił o pomoc przy wkładaniu czy zdejmowaniu szat liturgicznych w zakrystii, chociaż czynności te sprawiały mu kłopoty. Może był nieśmiały? Ale zawsze okazywał wdzięczność za każdą okazaną sobie pomoc. Dziękował także za wspólną koncelebrę Mszy świętej, kiedy nie miał już siły przewodniczyć w świętej liturgii. Pokornie stawał wówczas obok miejsca przewodniczenia i włączał się w modlitwę tak, jak potrafił i mógł.

Starał się pracować do końca, czynić to, co mógł jeszcze wykonać. Przychodził do kościoła akademickiego Św. Piotra i Pawła na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa, siadał na krześle przy bocznej ścianie prezbiterium i odmawiał różaniec. Na pewno modlił się za swoich wychowanków, ogarniał modlitwą wszystkich studentów. Rzadko już mówił kazania. Jego praca koncentrowała się na osobistych spotkaniach ze studentami. W to, co mówił przy takich okazjach, wkładał całe swoje zaangażowanie, mądrość i długoletnie doświadczenie.

Szukał człowieka, chciał trafić do jego serca i przekazać mu coś ważnego. Szukał zwłaszcza człowieka młodego, którego najbardziej znał i rozumiał. Chciał mu powiedzieć, że warto pięknie żyć, odkrywać w życiu prawdziwe wartości. Chciał mu powiedzieć, że „miłości trzeba się uczyć”. Szukał klucza do serca człowieka i znajdował go poprzez swoją dobroć. Nieraz spotykałem go stojącego bezradnie przed drzwiami z pękiem kluczy – szukał tego właściwego, żeby otworzyć drzwi. Tak, to był symbol i znak tego, co starał się czynić do końca – otwierać serca młodych ludzi dla Chrystusa.

Akceptował każdego człowieka, przyjmował każdego i chciał mu pomóc. Chyba każdy, kto go spotkał – nawet przypadkowo, na ulicy – doświadczał jego dobroci.

Kościół akademicki, duszpasterstwo akademickie, środowisko akademickie – to był jego świat. O nim myślał i mówił. Jemu chciał służyć do końca. Kiedy dzisiaj o tym wspominam, przychodzą mi na myśl słowa Pana Jezusa z przypowieści o talentach: „Dobrze, sługo dobry i wierny! Byłeś wierny w rzeczach niewielu, nad wieloma cię postawię; wejdź do radości twego Pana”. Sługa dobry i wierny – takim właśnie był ks. prałat Zienkiewicz, z którym dane mi było współpracować w duszpasterstwie akademickim przez ostatnie trzy lata jego posługiwania. Był dobry i wierny do końca.

S. Noemi Wróbel, franciszkanka

Jak Wujek wpłynął na moje powołanie

Mądrość czekania

Powołanie swoje odczytywałam w czasie. Najpierw było to zrozumienie licealistki, że Bóg mnie woła. Potem czas studiów i przeświadczenie, że wybrałam życie zakonne. I wreszcie, gdy Bóg zaskoczył mnie bardzo, Wujkowi powiedziałam o zmaganiu mego serca i szukaniu odpowiedzi. Teraz z perspektywy lat widzę mądrość jego czekania. Ta mądrość czekania układa się w mozaikę światła drogi.

Pierwszy refleks - „ziarno zostało rzucone”

Nie pamiętam pierwszego osobistego spotkania z Wujkiem, ale dobrze pamiętam późny wieczór zimowy, gdy po poruszających rekolekcjach wyszłam z katedry, by poprosić rekolekcjonistę o rozmowę. Wyszli z katedry we dwóch – Wujek i ten ksiądz. Wujek ze słowami: „Ziarno zostało rzucone w glebę – niech teraz wydaje obfity plon”. Zostałam z tym: ziarno zostało rzucone, niech rośnie. Już nie prosiłam o rozmowę...

Przyjdźcie do mnie, jak się pokłócicie

Pamiętam wykłady Wujka o miłości. Mówił, że gdy narzeczeni przychodzą, pyta ich, czy się kiedyś kłócili. Na ich odpowiedź: My się tak kochamy, że się nie kłócimy, odpowiada: przyjdźcie dać na zapowiedzi, gdy się pokłócicie. Tłumaczył nam, że ważna jest umiejętność pogodzenia się, zdolność wybaczenia, że różnica zdań jest nieunikniona, a życie niesie wiele problemów i konfliktów.

Błogosławcie

W pamięci mam zapis dni skupienia. Msza święta, rozważania, adoracje, rozmowy i wspólna kompleta, w której Wujek uczył nas obejmować uwagą wielkie i małe sprawy. Modlitwa za Wschód. Znak krzyża czyniony wewnętrznie nad najbliższymi. Dotąd tak błogosławię poszczególne osoby i wspólnoty. I dotąd mam małą księżeczkę z kompleta, którą dał nam Wujek.

Ta ziemia święta jest

Miałam do Wujka zaufanie. Powiedziałam mu nawet o swoim pierwszym spotkaniu z Laskami i ich promieniowaniu wewnętrznym, które odebrałam (dla mnie, fizyka, było to dziwne odczucie). Słowa Wujka: „Ta ziemia święta jest krzyżem niewidomych i ofiarą siostr” – dały mi wtedy poczucie normalności i zostały we mnie dotąd.

Vox populi – vox Dei

W czasie wakacji pracowaliśmy w Laskach. Wujek był z nami. Radość imieninowego spotkania zmieszała się z powagą słów niewidomej i sparaliżowanej Wandy, której byłam lektorką. Jej słowa: „Zostawcie Ewę w Laskach” zawisły nad nami. Wujek wtedy dopowiedział: „Vox populi – vox Dei, jeżeli taka będzie wola Boga, ja tylko pobłogosławię”.

O swoim wyborze zgromadzenia rozmawiałam z Wujkiem wcześniej w czasie jednego z wyjazdów na dni skupienia. Mówiłam mu też wtedy o trudnej sytuacji w rodzinie spowodowanej moją decyzją. Wujek więcej mówił o tym. Był bardzo delikatny. Teraz bieg spraw był bardzo szybki. Po powrocie do Wrocławia nie wiedziałam, co się ze mną dzieje. Laski wołały w duszy. Skąd ta dziwna zmiana? Przecież ja już wcześniej wybrałam małe siostry! Nie wiedziałam, co robić. Wujek był mi bardzo potrzebny, a nie było go we Wrocławiu. Pojechałam do niego tam, gdzie odpoczywał. Rozmawialiśmy idąc ulicami. Już nie pytałam o nic, tylko powiedziałam, że idę do Lasek. A on, siwiuteńki kapłan, mówił o wielkości ofiary życia zakonnego, przed którą ukląkłby, gdyby nie miasto. Powiedział też wtedy, że od dawna był przekonany, że to właśnie bycie siostrą w Laskach jest moją drogą. Nie mówił o tym wcześniej, by dać wolność wyborowi.

Wujek uczył mnie zdania się na Boga, szukania prawdy, życia w prostocie postawy otwartej na Boga i drugiego człowieka, troski o własny rozwój. Ceniłam sobie bardzo możliwość przebywania w jego obecności.

SPIS TREŚCI

Program sympozjum

Msza św. w katedrze Św. Jana Chrzciciela we Wrocławiu

Homilia ks. prałata Mirosława Drzewieckiego

Sesja naukowa w auli Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego

Ks. Józef Pater, *Wprowadzenie*

Ks. bp Ignacy Dec, *Miłość w nauczaniu ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza*

Ks. Józef Pater, *Sylwetka duchowa ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza w świetle jego kazań*.....

Ks. bp Adam Dyczkowski, *Ks. pralat Aleksander Zienkiewicz jako wychowawca młodzieży w oczach jego współpracowników*.....

Ks. Józef Swastek, *Życie i duchowość ks. prałata Aleksandra Zienkiewicza jako kandydata do chwały ołtarzy*.....

Ks. Marian Biskup, *Ks. pralat Aleksander Zienkiewicz jako wychowawca młodzieży duchownej*

Joanna Lubieniecka, *Ks. pralat Aleksander Zienkiewicz i jego wpływ na duchowość wychowanków*.....

Program koncertu Kameralnego Chóru Politechniki Wrocławskiej „Wrocławscy Madrygaliści”

Msza św. w kościele Św. Piotra i Pawła we Wrocławiu

Homilia ks. inf. Stanisława Turkowskiego

Świadectwa wygłoszone w kościele Św. Piotra i Pawła

Ks. Stanisław Turkowski

Ks. Wenancjusz Róg

S. Maria Wołodkiewicz

Elżbieta Chalińska

Barbara Grządziel

Ks. Andrzej Dziełak

Aleksandra Hołubecka-Zielnica

Ks. Jerzy Witczak

Małgorzata Łapicka

Zofia Tworzydło

Maria Chomik

Anita Czarniecka-Stefańska

Halina Kozłowska

Stefania Czerwińska

Świadectwa nadesłane

Br. Kazimierz Dmitrzak

Hanna Głębowska-Halawa

Janina Gołębiowska

Danuta Haremza

Ks. Jerzy Klichta

Barbara Kobusińska.....

Ryszard Małachowski.....

Ks. Kazimierz Nawrotek

Jerzy Prociuk

Wanda Terlecka

Ks. Włodzimierz Wołyniec

S. Noemi Wróbel

Spis treści